7334

IV

Uwagi
co do wystawy
„Opowieści Żołn. C. Dymka"

IV <u>Co do osób.</u>

1/ Dziadek, typ kleryka wygolonego, stary
podany w tekście tj. czarna sutan-
na, [illegible] i pierścień za pasem, opodal
do równych butów, płaszcz z rozciętymi
rękawami [illegible] (wyłożony) [illegible]
2/ [illegible] do [illegible], [illegible] przy
b I akcie w zupełnie pasem
wypuszczonym, 4/ po domowemu,
6 [illegible] tak samo.
b [illegible] na [illegible] kontusz
z wyłożeniami ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ to wszystkim, a nie [illegible],
[illegible] na plecach! Laska wysoka
z gałką. Przy wejściu odrzucany
futrem, które mu zaraz oddaje,
[illegible], zatem futro musiało być nowo-
czesne naszych, bo nikt ani żona [illegible]

Opowieść Imci Pana Dyndka
żaka i pisarza cechowego
Komedya w 4 aktach
spisał
Klemens Bąkowski

—

Scenaryusz

—

I Poprawki, dodatki i skrócenia tekstu.

1) W spisie osób: persona prologu, – opuścić Dirigensa – prolog wygłosić jako monolog bez osoby drugiej

2) W spisie osób (ma być) ociec, nie ojciec gospodni

3) " " dodać: muzykanci – i " czas dzieje się w końcu XVII wieku.

4) Na str 28 można opuścić od słów "ridendo castigat mores" do str 29 po słowa "śnił mi się pastorał"

5) w czasie otwierania ladz i sessyi (str 33) dziadzio Kicha – mistrzowie zwracają się ku niemu przyjaźnie życząc: "Na zdrowie Dziadkiu"!

6) (można) opuścić na str 37 i 38 czytanie przywileju

7) na str. 40 po słowach: niech pisze, dodaje Ślader: "Że cieśla robił okna u Krupczyny (?)!" – Lasota: "U Pogwizdowej (?)!"

8) na str. 57 (można) opuścić od słów "naprzód dyalogus" do "tylkus (?)".

9) na str 98.-99. opuścić czytanie szenkbryfu.

10) na str 112 ma być ridibunda, nie risibunda.

11) na str 119 ~~120~~ opuścić od słów „za robotę" do str 120 (aż) „postawa; summa summarum".

12) Jmć, Jmci, Jmcią wymawiać: jegomość, jegomości, z jegomością, jejmość, jejmości, z jejmością i pluralis: Ichmościowie, Ichmościów, z Ichmościami

<u>II</u> <u>Stroje</u>: zobacz „mieszczanie w XVII w." w tablicach Jana Matejki „Ubiory w Polsce".

W województwie Krakowskim używano granatowych kontuszów, białe żupany, białe dno czapki, buty żółte. W XVII w. wyloty kontusza wisiały, nie wiązano ich na plecach.

Czapki noszono obszyte dość wysoko futrem, dno czapki równe z wysokością futra albo mało co wyższe, obrzyste, futro czapki od frontu rozcięte, aby ~~futro~~ na mrozie futro spuścić na uszy i kark.

III Co do osób.

1/ Dymek, typ kleryka wygolonego, strój podany w tekście tj. czarna sutanna, łyżka i piórnik za pasem, spodnie w czarnych butach, płaszcz z rozciętymi wiszącymi rękawami (wylotami) tonsura

2/ Szymon Dzwiryński, szpakowaty już, w I akcie w żupanie pasem przepasanym, tj. po domowemu, W II akcie tak samo.

W III akcie ma na żupanie kontusz z wylotami ~~lub bez, jeśli z wylotami,~~ to wiszącymi, a nie zarzuconymi na plecach! laska wysoka z gałką. Przy wejściu odziany futrem, które mu zaraz zdejmują, zatem futro może być nowoczesne nawet, bo nikt nie zwra-

wzory kroju przez chwilę wejścia.

W IV akcie w czarnym kontuszu.

3/ Jan — w akcie pierwszym w żupanie przepiętym pasem, pas może być czarny rzemienny, buty czarne, lub żółte ~~a nawet czerwone~~ lub z niewyprawionej skóry.

W III akcie tak samo, tylko wchodząc ma płaszcz, który od-biera zaraz ojciec gospodarz

W IV akcie w czarnym, a przy-najmniej ciemnym kontuszu w czarnych butach

4/ Ważka, młody, może być przystoj-ny, w kontuszu, z karabelą w I akcie, ruchy giętkie, ogląda się chy-trze. W II akcie okryty płasz-czem.

5/ Lassota, Ślader, siwi, gderliwi,

6/ Franek, Wojtek, Piotr w I i II akcie w żupanach lub kurtach przepasanych pasem rzemiennym spodnie do butów, Franek z początku boso lub w pantoflach z obciętych od podbicia butów. w IV akcie ciemne ubranie.

Piotr w III akcie może mieć lepszy dłuższy żupan.

Franka i Wojtka mogą grać kobiety

7/ Marysia, po wiejsku, w IV akcie świąteczny strój krakowski wiejski.

8/ Korbyni, gruby, {nos czerwony nieco} w czarnym kontuszu z karabelą, pompatyczny mowę wypowiada ~~w sposób~~ z gestykulacyą, jak ksiądz z ambony.

9/ Mistrzowie w długich żupanach, niektórzy w kontuszach na żupanie

9/ Czeladnicy – spodnie do bu-
tów, niektórzy mogą mieć
kolorowe buty, żupany lub
dłuższe kurty przepasane pasa-
mi. Niektórzy wchodząc w III ak-
cie mają na wierzchu płaszcze,
które zdejmują

10/ Ojciec gospodni, który wygolony,
z fartuchem, z torbą na rzemieniu
przy boku

11/ Matka gospodnia, duży biały
czepiec, pęk kluczy przy boku
fartuch.

12/ Anna, Zofia w I akcie mogą
być bez czepców żadnych, suknie
mogą być dowolne, tylko jeśli
rękawy podwójne, węższe wystające
z pod krótszych szerszych. W IV
akcie czarno ubrane, Anna w czepcu.

8

13/ Medyk, czarny kontusz, czerwony żupan, czerwone mankiety białe wyłożone na rękawy, czarna ręka z wierzchu, dwie grube okulary o okrągłych szkłach, czapka z czarnego futra. — Ruchliwy, gestykulujący. Medyk jest w IV akcie na stypie

14/ Stróż nocny, w długiej kapocie z kapturem, może być ośnieżony.

Co do gry:

Dobry humor widza, tj. znalezienie okazji do śmiechu, przyczynia się do powodzenia sztuki — sądzę więc, że trochę szarży nie zaszkodzi tu i owdzie. Sceny niekomiczne grać ile możności prędko, aby widz jak najprędzej spotkał się znowu z czemś wesołem.

Sceny w II akcie nie zbyt zaciemniać, aby i dalsi widzowie widzieli co się dzieje na scenie.

Śpiew w końcu III aktu usunięto

ale z muzyką – może być para mas,
kryjących muzykantów na scenie,
a kilku grających za kulisami.

NB. W druku błąd, należy
śpiewać: Tota sidibunda!
melodja znanej kolendy.

W scenach zbiorowych ma być gwar, nie
zbyt głośny – unikać krzykliwości.

Co do rekwizytów.

Stroje wyżej podano. W akcie
III można użyć strojów mistrzów z ak-
tu I.

W akcie II latarki, mogą być
nowoczesne, ale na szybach dać
czarne paski, aby się zdawało, że
boki są z małych szybek. Pas
myśleć, aby nie zagasły nie w
porę i aby były bezpieczne co do ognia!

wewnątrz zwykła świeca.)

W akcie III u sufitu świecznik: dwie listwy drewniane około 1 m. długie, na krzyż zbite, na 4 drutach schodzących się u góry zawieszone i świece na końcach listew – zapala je ojciec gospodarz stołkiem na kiju, stołek zapala od latarki na ścianie lub na szynkwasie, na stołach mogą być latarki lub kaganki.

Dzban miedziany lub cynowy, kufle blaszane jeden duży (wilkom) ozdobniejszy, lub w formie kielicha.

Przy goleniu w III akcie może być biała puszysta wata na miednicy imitująca pianę i tę można przyczepić na brodę jakby

wydłuża.)

Czapki noszono obszyte futrem, dno kolorowe równo z wysokością futra lub wrzecionowyższe, ale nie wiele, okrągłe, futro czapki od frontu rozcięte. —

(W II akcie za rupieciami w piwnicy przygotowany pęk drzewa związany, aby Franek nie potrzebował go dopiero wiązać, zbierać.

Schodki w II akcie mogą być zgięte pod kątem, aby pod nimi łatwo mogła się ukryć Grażka ale tak, aby go widzowie teatralni widzieli.)

—

Prolog może całkiem opuścić, albo
z opuszczeniem drugiej osoby wy-
głosić – w takim razie po odejściu
Dyndka sala widzów ma pozostać za-
ciemniona i zaraz rozpocząć akt
I, aby nie było przerwy.

[Muzyka w antraktach nie ma
grać całkiem nowoczesnych rzeczy,
można ułożyć dość stary pro-
gram narodowy, coś z krako-
wiaków i Górali – Mazur z Halki,
polonez Wiarusy i z Halki,
potpourri z oper Moniuszki, Kurpiń-
skiego i t.p.]

./.

Afiszi
Cały tytuł
(w 4 aktach)
Persony:

Rzecz dzieje się w Krakowie
w końcu XVII. wieku

—

Jeżeli Dyrekcya zgodzi się opuścić
prolog, to można ići postarać,
aby go drzeć pierwej w kto;
się gazecie wydrukowano,
dla przypomnienia przedstawienia.

Stróż nocny w kapturze, w
długim ubraniu, może być
ośnieżony.

—

Afisz:
Cały tytuł
(w 4 aktach)
Persony:

Rzecz dzieje się w Krakowie
w końcu XVII. wieku.

—

Jeżeli dyrekcya zgodzi się opuścić
prolog, to musi się postarać,
aby go dawać piłowej, w któ-
rej zaraz wydrukowano,
ku przypomnieniu przedstawienia.

Stróż nocny w kapturze, w
długim ubraniu, może być
ośnieżony.

—

Opowieści Imci Pana Dymka
żaka i pisarza cechowego
Komedya w 4 aktach
spisał
Klemens Bąkowski.

Scenaryusz.

I. Poprawki dodatki i skrócenia tekstu :

1/. W spisie osób: "persona prologu," - opuścić dirigensa - prolog wygłosić jako monolog bez osoby drugiej ;

2/. W spisie osób ma być ociec, nie ojciec gospodyni .

3/. " " dodać: muzykanci i rzecz się dzieje w końcu XVII wieku.

4/. Na str. 28. można opuścić od słów ridendo cartiga mores" do str. 29. po słowa: „śnił mi się pastorał".

5/. W czasie otwierania lady i sessyi (str.33) dziadzio kicha - mistrzowie zwracają się ku niemu przyjaźnie życząc: „Na zdrowie dziadziu".

6/. Można opuścić na str. 37. i 38. czytanie przywileju.

7/. Na str. 40. po słowach „niech pisze" dodaje Ślader: „Że cieśla robił okna u Krupczyny!". Lassota: „U Pogwizdowej".

8/. na str. 57. można opuścić od słów „napiszę dialogus" do „łyktus".

9/. na str. 98.-99. opuścić czytanie szenkbryfu.

10/. na str. 112. ma być ridibunda, nie risibunda.

11/. na str. 119. opuścić od słów „za robotę" do str.120. aż po słowa: „summa summarum".

12/. IMć, Imći, Imcią wymawia się jegomość, jegomości, z jegomością jejmość, jejmości, z jejmością, pluralis: Ichmościowie, Ichmościów z Ichmościami.

II. Stroje: zobacz „mieszczanie w XVII w." w tablicach Jana Matejki „Ubiory w Polsce"

W województwie krakowskiem używano granatowych kontuszów, białe

żupany, białe dno czapki, buty żółte. W XVII w. wyloty kontusza wisiały, nie wiązano je na plecach.

Czapki noszono obszyte dość wysoko futrem, dno czapki równe z wysokością futra albo mało co wyższe, okrągłe, futro czapki od frontu rozcięte, aby na mrozie futro spuścić na uszy i kark.

W szczególności :

1/. Dymek, typ kleryka wygolonego, strój podany w tekscie, tj.czarna sutanna, łyżka i piórnik z pasem, spodnie do czarnych butów, płaszcz z rozciętymi wiszącymi rękawami (wylotami), tonsura.

2/. Szymon Drużyński szpakowaty już, w I.akcie w żupanie pasem przepasanym, tj. po domowemu. W II.akcie taksamo. W III.akcie ma na żupanie kontusz z wyłotami wiszącymi, a nie związanymi na plecach! laska wysoka z gałką. Przy wejściu odziany futrem, które mu zaraz zdejmują, zatem futro może być nowoczesne nawet, bo nikt nie zauważy kroju prze chwilę wejścia. W akcie IV. w czarnym kontuszu.

3/. Jan - w akcie I. w żupanie przepiętym pasem, pas może być czarny rzemienny, buty czerwone lub żółte lub z niewyprawionej skóry. W akcie III. tak samo, tylko wchodząc ma płaszcz, który odbiera zaraz ojciec gospodyni. W akcie IV. w czarnym a przynajmnie w ciemnym kontuszu w czarnych butach.

4/. Ważka, młody, może być przystojny, w kontuszu, z karabelą a I. akcie, ruchy giętkie, ogląda się chytrze. W II, akcie okryty płaszczem.

5/. Lassota, Śladcr, siwi, gderliwi,

6/: Franek, Wojtek, Piotr w I. i II. akcie w żupanach lub kurtac przepiętych pasem rzemiennym, spodnie do butów, Franek z począt boso lub w pantoflach z obciętych od podbicia butów. W IV akcie ciemne ubranie.

Piotr w III akcie może mieć lepszy dłuższy żupan.

Franka i Wojtka moga grań kobiety.

7/. Maryśka, po wiejsku, w IV akcie świąteczny strój krakowski wiejki.

8/. Kortyni gruby, nos czerwony nieco, w czarnym kontuszu z karabelą, pompatyczny, mowę wypowiada z gestykulacyą jak księż

z ambony.

9/. Mistrzowie w długich żupanach, niektórzy w kontuszach na żupanie

9/. Czeladnicy - spodnie do butów, niektórzy mogą mieć kolorowe buty, żupany lub dłuższe kurty przepięte pasami. Niektórzy wchodząc w III.akcie mają na wierzchu płaszcze,które zdejmują:

10/. Ojciec gospodyni. stary wygolonyz fartuchem, z torbą na rzemieniu przy boku.

11/. Matka gpospodynią duży biały czepiec, pęk kluczy przy boku, fartuch.

12/. Anna,Zofia w I akcie mogą być bez czepców żadnych, suknie mogą być dowolne, tylko jakieś rękawy podwójne, węższe wystające z pod krótszych szerszych. W IV akcie czarno ubrane, w czepcu z welonem czarnym.

13/. Medyk czarny kontusz, czerwony żupan, s erokie mankiety białe wyłożone na rękawy,czarne rękawiczki,duże grube okulary o okrągłych szkłach, czapka z czarnego futra. Ruchliwy gestykulujący medyk jest w IV akcie na stypie.

14/. Stróż nocny, w długiej kapocie z kapturem może być ośnieżony.

W akcie III. można użyć strojów mistrzów z aktu I.

III. Co do rekwizytów: W akcie II. latarki mogą być nowoczesne,ale na szybach dać czarne paski, aby się zdawało, że boki są z małych szybek. Pamiętać, aby nie zagasły nie w porę, i aby były bezpieczne co do ognia! wewnątrz zwykła świeca.

W akcie II. za rupieciami w piwnicy przygotowany pęk drzewa wiązany,aby Franek nie potrzebował go dopiero wiązać zbierać. Schodki w akcie II. mogą być zgięte pod kątem aby pod nimi łatwo mógł się ukryć Ważka, ale tak, aby go widzowie teatralni widzieli.

W akcie III. u sufitu świecznik: dwie listwy drewniane około 1 m. długie, na krzyż zbite, na 4 drutach schodzących się u góry zawieszone, świece na końcach listew - zapala je ojciec gospodyni stoczkiem na kiju, stoczek zapala od latarki na ścianie lub na szynkwasie, na stołach mogą być latarki lub kaganki.

Dzban miedziany lub cynowy, kufle blaszane, jeden duży (wilkom) ozdobniejszy, lub w formie kielicha.

Przy goleniu w III akcie może być biała puszysta wata na miednicy imitująca pianę i tę można czepiać na brodę jakby mydląc.

IV. Co do gry : aktorzy muszą role umieć pamięciowo zupełnie dokładnie, bo nie można sztukować archaicznego tekstu nowoczesnymi wyrażeniami.

Dobry humor widza, tj. znalezienie okazyi do śmiechu, przyczynia się do powodzenia sztuki – sądzę więc, że trochę szarży nie zaszkodzi tu i owdzie. Sceny niekomiczne grać o ile możności prędko, aby widz jaknajprędzej spotkał się znowu z czemś wesołem. Sceny w akcie II. niezbyt zaciemniać, aby i dalsi widzowie widzieli co się dzieje na scenie.

Śpiew w końcu aktu III. unisono, ale z muzyką, może być paru markujących muzykantów na scenie, a kilku grających za kulisami. W druku błąd, należy śpiewać: Tota ridibunda! Melodya znanej kolendy.

W scenach zbiorowych ma być gwar niezbyt głośny, unikać krzykliwości.

Muzyka w antraktach nie ma grać całkiem nowoczesnych rzeczy, można ułożyć dość stary program narodowy, coś w Krakowiaków i Górali, Mazur z Halki, polonez Wiarusy i z Halki potpouri z Oper Moniuszki, Kurpińskiego itp.

29

TEATR LUDOWY

W KRAKOWIE, PRZY ULICY RAJSKIEJ.

L. porz. 179.

We czwartek, dnia 13-go stycznia 1910 roku

Opowieści Jmci Pana Dymka

ŻAKA I PISARZA CECHOWEGO

w 4-ech aktach z prologiem spisał KLEMENS BĄKOWSKI.

Persona prologu:

Dymek, żak, pisarz cechowy . . . . p. Szarkowski

Persony opowieści:

Szymon Drużyński, cechmistrz . . . . p. Turski
Anna, jego żona . . . . p. Grabowska
Zofja, jego córka . . . . p. Halnicka
Paweł, jego ojciec . . . . p. E. Rygier
Kortyni, radca miejski, wuj Anny . . . . p. Poleński
Orlik, podstarszy cechu . . . . . . p. Wierzejski
Lassota } mistrzowie p. Hoffman
Slader } mistrzowie p. Orwid
Rociński } mistrzowie p. Horski
Gomółkowic } mistrzowie p. Henyczkowski
Jan Adamowic, czeladnik Drużyńskiego . . p. J. Rygier
Piotr Lubliński, wyzwoleniec Drużyńskiego . p. Kucharski
Franek, uczeń Drużyńskiego . . . . p. Jejde
Wojtek, uczeń Drużyńskiego . . . . p. Rusiński
Maryśka, służąca Drużyńskiego . . . . p. Zielińska
Ważka, kupiec . . . . p. Jarniński
Dymek, żak, pisarz cechowy . . . . p. Szarkowski
Medyk . . . . p. Belke
Pleban . . . . p. Gumiński
Gwardjan . . . . p. Drzewiecki
Ojciec gospodni . . . . p. Wirski
Matka gospodnia . . . . p. Gajewska
Starszy czeladników . . . . . . p. Heleński
Podstarszy czeladników . . . . . p. Szkudelski
Czeladnik I. . . . . p. Sydor
Czeladnik II. . . . . p. Witkowski
Stróż nocny . . . . p. Domski
Kucharz . . . . p. Ziembicki

Mistrzowie, czeladnicy, muzykanci.

Rzecz dzieje się w Krakowie w końcu XVII wieku.

Nowe dekoracje ———— **malował artysta-dekorator Z. Wierciak.**

Początek o godz. 7½, koniec o godz. 10½ wiecz. **Muzyka wojskowa.**

CENY MIEJSC ZWYCZAJNE: od 1-5 rzędu po 2 Kor.; Krzesła od 6-10 rzędu po 1·60 Kor.; dalsze krzesła od 11-15 po 1·20 Kor.; następne od 16-20 po 1·00 Kor.; ostatnie rzędy po 70 hal.; Parter stojący 40 hal.; studencki 20 hal.

Bilety nabywać można w dnie powszednie w cukierni WP. Brzeziny, a od godz. 6 popoł. w kasie teatral.; w niedziele i święta od godz. 11 rano w kasie teatralnej.

Wierzchnie okrycia, kapelusze, laski, parasole, uprasza się zostawiać w garderobie.

Bilety bezpłatne — oprócz redakcyjnych i urzędowych — nikomu wydawane nie będą.

Drukarnia „Prawdy" w Krakowie.

30

TEATR LUDOWY

W KRAKOWIE, PRZY ULICY RAJSKIEJ.

L. porz. 179.

We czwartek, dnia 13-go stycznia 1910 roku

Opowieści Jmci Pana Dymka

ŻAKA I PISARZA CECHOWEGO

w 4-ech aktach z prologiem spisał KLEMENS BĄKOWSKI.

Persona prologu:

Dymek, żak, pisarz cechowy	p. Szarkowski

Persony opowieści:

Szymon Drużyński, cechmistrz	p. Turski
Anna, jego żona	p. Grabowska
Zofja, jego córka	p. Halnicka
Paweł, jego ojciec	p. E. Rygier
Kortyni, radca miejski, wuj Anny	p. Poleński
Orlik, podstarszy cechu	p. Wierzejski
Łassota } mistrzowie	p. Hoffman
Slader } mistrzowie	p. Orwid
Rociński } mistrzowie	p. Horski
Gomółkowic } mistrzowie	p. Henyezkowski
Jan Adamowic, czeladnik Drużyńskiego	p. J. Rygier
Piotr Lubliński, wyzwoleniec Drużyńskiego	p. Kucharski
Franek, uczeń Drużyńskiego	p. Jejde
Wojtek, uczeń Drużyńskiego	p. Rusiński
Maryśka, służąca Drużyńskiego	p. Zielińska
Ważka, kupiec	p. Jarniński
Dymek, żak, pisarz cechowy	p. Szarkowski
Medyk	p. Belke
Pleban	p. Gumiński
Gwardjan	p. Drzewiecki
Ojciec gospodni	p. Wirski
Matka gospodnia	p. Gajewska
Starszy czeladników	p. Heleński
Podstarszy czeladników	p. Szkudelski
Czeladnik I.	p. Sydor
Czeladnik II.	p. Witkowski
Stróż nocny	p. Domski
Kucharz	p. Ziembicki

Mistrzowie, czeladnicy, muzykanci.

Rzecz dzieje się w Krakowie w końcu XVII wieku.

Nowe dekoracje malował artysta-dekorator Z. Wierciak.

Początek o godz. 7½, koniec o godz. 10½ wiecz. **Muzyka wojskowa.**

CENY MIEJSC ZWYCZAJNE: od 1-5 rzędu po 2 Kor.; Krzesła od 6-10 rzędu po 1·60 Kor.; dalsze krzesła od 11-15 po 1·20 Kor.; następne od 16-20 po 1·00 Kor.; ostatnie rzędy po 70 hal.; Parter stojący 40 hal.; studencki 20 hal.

Bilety nabywać można w dnie powszednie w cukierni WP. Brzeziny, a od godz. 6 popoł. w kasie teatral.; w niedziele i święta od godz. 11 rano w kasie teatralnej.

Wierzchnie okrycia, kapelusze, laski, parasole, uprasza się zostawiać w garderobie.

Bilety bezpłatne — oprócz redakcyjnych i urzędowych — nikomu wydawane nie będą.

Drukarnia „Prawdy" w Krakowie.

31

TEATR LUDOWY

W KRAKOWIE, PRZY ULICY RAJSKIEJ.

L. porz. 179.

We czwartek, dnia 13-go stycznia 1910 roku

Opowieści Jmci Pana Dymka

ŻAKA I PISARZA CECHOWEGO

w 4-ech aktach z prologiem spisał KLEMENS BĄKOWSKI.

Persona prologu:

Dymek, żak, pisarz cechowy . . . . p. Szarkowski

Persony opowieści:

Szymon Drużyński, cechmistrz . . . . p. Turski
Anna, jego żona . . . . p. Grabowska
Zofja, jego córka . . . . p. Halnicka
Paweł, jego ojciec . . . . p. E. Rygier
Kortyni, radca miejski, wuj Anny . . . p. Poleński
Orlik, podstarszy cechu . . . . . p. Wierzejski
Lassota } mistrzowie p. Hoffman
Slader } mistrzowie p. Orwid
Rociński } mistrzowie p. Horski
Gomółkowic } mistrzowie p. Henyczkowski
Jan Adamowic, czeladnik Drużyńskiego . . p. J. Rygier
Piotr Lubliński, wyzwoleniec Drużyńskiego . p. Kucharski
Franek, uczeń Drużyńskiego . . . . p. Jejde
Wojtek, uczeń Drużyńskiego . . . . p. Rusiński
Maryśka, służąca Drużyńskiego . . . . p. Zielińska
Ważka, kupiec . . . . p. Jarniński
Dymek, żak, pisarz cechowy . . . . p. Szarkowski
Medyk . . . . p. Belke
Pleban . . . . p. Gumiński
Gwardjan . . . . p. Drzewiecki
Ojciec gospodni . . . . p. Wirski
Matka gospodnia . . . . p. Gajewska
Starszy czeladników . . . . . . p. Heleński
Podstarszy czeladników . . . . . p. Szkudelski
Czeladnik I. . . . . p. Sydor
Czeladnik II. . . . . p. Witkowski
Stróż nocny . . . . p. Domski
Kucharz . . . . p. Ziembicki

Mistrzowie, czeladnicy, muzykanci.

Rzecz dzieje się w Krakowie w końcu XVII wieku.

Nowe dekoracje malował artysta-dekorator Z. Wierciak.

Początek o godz. 7½, koniec o godz. 10½ wiecz. **Muzyka wojskowa.**

CENY MIEJSC ZWYCZAJNE: od 1-5 rzędu po 2 Kor.; Krzesła od 6-10 rzędu po 1·60 Kor.; dalsze krzesła od 11-15 po 1·20 Kor.; następne od 16-20 po 1·00 Kor.; ostatnie rzędy po 70 hal.; Parter stojący 40 hal.; studencki 20 hal.

Bilety nabywać można w dnie powszednie w cukierni WP. Brzeziny, a od godz. 6 popoł. w kasie teatral.; w niedziele i święta od godz. 11 rano w kasie teatralnej.

Wierzchnie okrycia, kapelusze, laski, parasole, uprasza się zostawiać w garderobie.

Bilety bezpłatne — oprócz redakcyjnych i urzędowych — nikomu wydawane nie będą.

Drukarnia „Prawdy" w Krakowie.

32

Warszawa

TEATR MAŁY.

„Opowieści Imci Pana Dymka", sztuka z życia żaków i rzemieślników krakowskich, w 4-ch aktach, z prologiem, ze śpiewami i tańcami, przez Klemensa Bąkowskiego.

Od lat dwudziestu kilku, na niwie literacko-historycznej, obejmującej widnokrąg Krakowa, pracuje dr. K. Bąkowski, prawnik. Wychowańcy uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1886—1890, pamiętamy pierwsze próby młodego autora, który dopiero co wszechnicę skończył i puszczał się na wartkie wody dziennikarskie, pod kierunkiem wybornego feljetonisty i pisarza, redaktora Bartoszewicza.

Już w owych pracach początkującego literata znać było wielkie zamiłowanie przeszłości Krakowa i jego pamiątek, znać było dobrą znajomość życia doby ubiegłej grodu podwawelskiego.

Z pod pióra p. Bąkowskiego ukazywały się różne poważne artykuły i artykuliki, lub obrazki i wiersze humorystyczne, zwykle malujące życie krakowskie.

Nie były to rzeczy nadzwyczajnej wartości, ale świadczyły o zdolnościach, a głównie o umiłowaniu Krakowa i jego dziejów. Nieraz też czytaliśmy z zajęciem te różne „Opowieści Imci pana Klemensa", tak, jak wczoraj słuchaliśmy z zaciekawieniem „Opowieści Imci pana Dymka" w teatrze Małym.

Nie przykładając do sztuki wielkich wymagań artystycznych, stwierdzić należy, iż autor dobrze jest zapoznany z tłem epoki, którą maluje w barwnych i ruchliwych szkicach. Mniej tu pierwiastku dramatycznego, niż go wymagać mamy prawo od utworu scenicznego, więcej „opowieści" i facecji.

Malowidło wyobraża życie mieszczańskie Krakowa w XVII w., właściwie odtwarza wogóle ówczesne obyczaje, panujące w sferze rzemieślników cechowych. Sama akcja niewiele zajmuje miejsca, natomiast towarzyszące jej okoliczności, szczegóły i drobiazgi, zaczerpnięte ze zwyczajów ówczesnych, wypełniają sztukę i czynią ją interesującą ze względu na koloryt, trafnie pochwycony, uwydatniony na scenie.

Niewiele budzi zaufania ten zamurowany w piwnicy przez starego Drużyńskiego skarb, w ilości 10,000 złp., a wycieczka po „złote runo" argonautów *minorum gentium* wygląda naiwnie i dziecinnie. Słaby jednak wątek dramatyczny, nie wyzyskany należycie nawet w stosunku do młodej pary narzeczonych, urozmaicony jest szeregiem zabawnych scen rodzajowych, wśród których wyzwoliny na czeladnika odgrywają główną rolę i stanowią punkt kulminacyjny sztuki.

Jest to wszystko traktowane dość jaskrawo, lecz posiada cechę prawdy i ujmuje pewną prostotą naturalną, w wyrazie dosadną i grubą.

Te sceny właśnie stanowią istotną wartość utworu. Autor wykazuje tu przedewszystkiem doskonałą znajomość zwyczajów miejskich, umie je ożywiać i w ruch wprowadzać, posiada wprawną rękę do rysowania poszczególnych figur i sylwetek, oraz paletę z dostatecznym zapasem farb świeżych i efektownych.

W tych rysunkach jest dużo karykaturalnego zacięcia, niemniej odznaczają się one werwą i plastycznie uwydatniają sie na tle miłem dla oka.

Ów szereg chłopców, biorących udział w wyzwolinach, ma swój wyraz odrębny i nie pozbawiony wdzięku, pomimo epizodów nieco brutalnych i wyrażeń nieco ryzykownych.

Miłem zakończeniem tej sceny rodzajowo-historycznej są śpiewy o rytmie krakowiaka i sam krakowiak, z zapałem tańczony przez dziarską młodzież czeladną.

Sytuacje komiczno-humorystyczne powtarzają się niejednokrotnie w ciągu tej kontuszowo-mieszczańskiej krotochwili. Dużo śmiechu budzi postać medyka, który pisze zabawne recepty, krew puszcza i pijawki przystawia kupcowi Ważce, udającemu chorego.

Kłótnie panów cechowych na sesji starszych zgromadzenia posiadają niemało charakterystycznego zacięcia.

Najlepiej, najartystyczniej opracowana jest postać głównego bohatera, Imci pana Dymka, który od prologu do końca sztuki prowadzi całą akcję, nadaje jej sens moralny, kieruje nią i do szczęśliwego rozwiązania doprowadza.

Tę tytułową postać odtwarza p. Zieliński, wyborny artysta, który świeżo odniósł walne zwycięstwo w „Tajfunie". I tym razem wszystkie zalety talentu uwydatniły się jak najpomyślniej, i p. Zieliński zbierał huczne, owacyjne oklaski.

Bardzo dobrze grali i inni artyści: pp. Bartoszewski, Neubelt i Dąbrowski, p. Kamińska, jako milutka Zosia, oraz p. Rutkowska, jako fertyczna Maryśka, panie: Trapszowa i Bartoszewska, pp.: Kuncewicz, Świeściak, tudzież cały zespół wykonawców zasłużył na szczerą pochwałę. Sztuka szła równo, była dobrze wyreżyserowana i malowniczo, stylowo wystawiona.

Ad. D.

Z TEATRU I MUZYKI.

* Teatr Mały wystawił wczoraj czteroaktową komedję mieszczańską ze śpiewami i tańcami, p. t.: „Opowieści impci pana Dymka", oryginalnie napisaną przez Klemensa Bąkowskiego. Tło utworu ma sympatyczną cechę swojską. Życie rzemieślników i żaków krakowskich, zwyczaje cechowe wyzwolin na czeladnika, oraz szereg postaci mieszczańskich, z bruku krakowskiego w XVII w., wypełniają akcję.

Publiczność po każdej odsłonie nie szczędziła wykonawcom oklasków.

O sztuce pomówimy wieczorem.

„Opowieści" dane dziś będą po raz drugi.

* „Tajfun", wzruszająca i efektowna sztuka, z podkładem egzotycznym, ma zapewniony dłuższy żywot na scenie teatru Letniego. Piękna wystawa

Kurjer Warszawski 28/7 1910.

33

Lwów

Ruch artystyczno-literacki.

Gazeta Narodowa 29/8

* **Teatr Nowy**, który wziął na siebie zadanie teatru ludowego, tak bardzo potrzebnego we Lwowie, rozpoczął w sobotę przedstawienie w sali Domu katolickiego. Kierownictwo teatru Nowego objął p. Edmund Rieger (ojciec) wielce zasłużony, długoletni dyrektor teatru poznańskiego, a w ostatnich latach kierownik teatru ludowego w Krakowie. P. Edmund Rieger daje pełną gwarancyę, że najlepiej wywiąże się z zadania, jakie wziął na siebie i że prowadzony przez niego teatr ludowy dobrze służyć będzie sprawie narodowej i społecznej. Da szerokim warstwom pokarm zdrowy. Jeżeli jednak zapoczątkowane przez p. Edmunda Riegera dzieło ma pomyślnie się rozwijać i rosnąć, musi mieć poparcie wszystkich czynników. Skoro od tylu tak tyle się mówi o potrzebie otworzenia teatru ludowego we Lwowie, a znalazł się najbardziej w Polsce kompetentny do prowadzenia takiego teatru człowiek i teatr taki własnemi siłami założył, to należy się mu całe poparcie i najgorętsze współdziałanie społeczeństwa i kierujących czynników.

Na pierwsze, sobotnie przedstawi[illegible]nie zebrało się zbyt wiele osób. Powodem [illegible] może pierwszy pogodny wieczór, jaki w sobo[illegible]liśmy, a może brak głośnej reklamy. Na otwar[illegible]rzybyli między innymi prezydent Neumann i [illegible]prezydent dr. Dembowski. Szersza publiczność musi dopiero przywyknąć do teatru ludowego. Sala Domu katolickiego, ładna, jasna, przestrona, z dobrą akustyką ma wszelkie warunki na taki teatr.

Odegrana w sobotę oryginalna i wielce charakterystyczna komedya pt. „Opowieść Imci pana Dymka“, żaka i pisarza cechowego, napisana przez dra Klemensa Bąkowskiego, cenionego i znanego historyografa Krakowa, na ogół bardzo się podobała naszej publiczności, czego dowodem liczne oklaski, skierowane zarówno w stronę autora, jak i wykonawców. Sztuka ta spełnia doskonale swego zadanie. Z jednej strony bawi widza swoim świeżym, zdrowym humorem, a z drugiej stony przypomina mu dawny, piękny język polski i pokazuje mu zwyczaje i obyczaje cechów w dawnej Polsce.

Sztuka była doskonale inscenizowana i starannie wykonana, w czem głównie zasługa p. Edmunda Rygiera (ojca), który swe długoletnie dowiadczenie artystyczne i wielkie zamiłowanie do sztuki umie trafnie zużytkować i stopniowo wpajać w poszczególnych wykonawców. Ponadto sam jako wytrawny artysta p. Rygier stworzył dwie całkiem odrębne postacie, jak starego Pawła i radcę miejskiego, Kortyniego, które pod względem subtelnej charakteryzacyi, mimiki, wyrazistość w deklamacyi i uchwycenia stylu były wprost mistrzowskiemi. Następnie wymienić należy p. Jerzego Rygiera, który z roli żaka i pisarza cechowego, Dymka, stworzył charakterystyczną postać, pod względem scenicznym opracowaną sumiennie i trafnie aż do najdrobniejszych szczegółów. Wielki talent deklamacyjny p. Jerzego Rygiera wystąpił w całej pełni przy wygłoszeniu prologu. Obok tych artystów zasłużyli na

NARODOWA z wtorku dnia 26 sierpnia 1913

uznanie p. Węglarska w roli Zofii, oraz pp. Czerwiński (cechmistrz Drużyński) i Didur (kupiec Ważka), dając nader zajmujące postacie sceniczne. W mniejszych rolach na uznanie zasługują pp. Milska, Rotter, oraz pp. Biesiadecki, Łętowski i Nowakiewicz. Ogólnie podobały się piękne dekoracye i staranna wystawa.

er.

Gazeta Lwowska 25/8 1913

Notatki literacko-artystyczne.

(*as*) **Z Teatru Nowego.** Sympatyczny ten teatr, mieszczący się w wygodnej, obszernej sali Domu katolickiego przy ul. Gródeckiej, rozpoczął swój sezon w sobotę. Na pierwszy występ wybrała dyrekcya bardzo stosowną, miłą i barwną komedyę dr. Klemensa Bąkowskiego p. t. „Opowieści Imci pana Dymka, żaka i pisarza cechowego“.

Sztukę przygotowano starannie, sprawiono nowe efektowne dekoracye i kostyumy i wyreżyserowano ją bez zarzutu.

Treścią jej perypetye miłosne jednego z czeladników, któremu do dojścia na kobierzec małżeński dopomaga wesoły żak krakowski, Dymek. Sztuka obfituje w barwne momenty, jak wyzwoliny chłopca stolarskiego, posiedzenie rady, „chrzciny“ na czeladnika w krakowskiej oberży i t. d. i napisana jest starannym pięknym językiem staropolskim.

Polecić ją można gorąco szerokim sferom rzemieślniczym i młodzieży, która się na niej znakomicie ubawi.

Grano ją sprawnie i w należytem tempie. Na wyróżnienie zasługują: świetny jak zawsze dyr. E. Rygier, dalej pp.: Jerzy Rygier, Czerwiński, Nowakiewicz, Didur, Łętowski, Biesiadecki i t. d., oraz panie: Rotterowa, Godlewska i Węglarska.

Publiczności było wprawdzie niewiele, ale zebrała się na tem pierwszem przedstawieniu wykwintniejsza jej część, chcąc niejako zadokumentować swoją sympatyę dla tak potrzebnego we Lwowie teatru ludowego. Ponadto teatr zaszczycili swą obecnością: Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Ignacy Dembowski, prezydent miasta p. Neumann, oraz kilku posłów.

„Wiek Nowy“ 25/8 1913

Z teatru Nowego.

Opowieści Imci pana Dymka.

Pan Bąkowski, autor premiery sobotniej w Teatrze Nowym, wprowadził nas w świat, nietknięty jeszcze piórem naszych dramatopisarzy. Świat to mieszczański, staropolski. Tak mało przekazano wiadomości obyczajowych o mieszczaństwie staropolskiem, że każdą tego rodzaju nowinę trzeba powitać życzliwem sercem. Tak też witamy Opowieści Imci pana Dymka.

Fabuła prosta, talent autora skromny, przecież rzewne uczucie płynęło ze sceny, gdy się patrzyło na ten staropolski świat cechowy. Rzecz ma poniekąd wartość dokumentu historycznego. Posłuchajmy treści, ona przemówi najlepiej:

Pan Szymon Drużyński, cechmistrz stolarski, ma urodziwą córkę Annę, którą zamierza wydać za starszego człowieka, kupca p. Ważkę, chociaż córka polubiła czeladnika ojcowskiego, p. Adamowica. Tak dawniej bywało. Na sentymenty młodych nie miano względu chodziło głównie o zamożność konkurenta. Ale los przychodzi z pomocą parze kochanków. Pan Drużyński ma staruszka ojca, który za najazdów szwedzkich zakopał w piwnicy niemały skarb, bo 10.000 złp. Wywęszył to p. Ważka, który za cenę odkrycia skarbu chce zostać nareszcie szczęśliwym małżonkiem. Gdy jednak zakradł się do piwnicy, został wykryty. Chcąc zataić powód tajemniczej wędrówki, zmyśla, że wpadł przypadkiem i ciężko się potłukł. Przywołany medyk zabiera się do kuracyi końskiej, puszcza krew i omal nie wyprawia na drugi świat nieszczęśliwego konkurenta. Czas choroby p. Ważki dał sposobność do działania młodemu Adamowicowi i życzliwie dlań usposobionemu panu Dymce. Jedna to z najsympatyczniejszych postaci ów Imci pan Dymka. Kleryk na razie, któremu śni się infuła i pastorał, który jednak przy dobrem sercu i skłonności do miodu podobno pozostanie na zawsze pisarzem cechowym i doradcą mieszczańskim. Niezły to zresztą kawałek chleba. Pan Dymka dowiedział się także o skarbie starego Drużyńskiego ze znalezionego przypadkiem testamentu, powiedział o tem cechmistrzowi, któremu rzecz także bła znana. Rachuby p. Ważki były tedy niewczesne. Stary Drużyński umarł i wtedy dopiero pojawił się p. Ważka w domu cechmistrza. Gdy dowiedział się o testamencie, zachował się nieprzystojnie, co rozstrzygnęło o jego losie. Panna Anna została żoną Adamowica.

Sztukę grano starannie. Szczególniej podkreślić należy grę sarszego p. Rygiera w roli Drużyńskiego ojca i w kapitalnie wygłoszonej mowie pogrzebowej w roli p. Kortyniego, radcy miejskiego. Młodszy p. Rygier zbierał zasłużone oklaski za rolę p. Dymki. Panie Rotter i Węglarska, oraz panowie Nowakiewicz, Didur, Biesiadecki, Łętowski i Jaworski zasługują na wymienienie. Całość była grana dobrze i sympatycznie. Żałować tylko trzeba, że choć to było przedstawienie inauguracyjne, sala była słabo wypełniona. A przecież należało spodziewać się, że mieszczaństwo lwowskie pojawi się ławą, ażeby zobaczyć, jak to bywało dawniej, jak gospodarowało się w cechu, jak żyło się w domu i gospodzie.

(mj.)

Przegląd z dnia 26 Sierpnia 1913.

Literatura i sztuka.

* (*s. z.*) **Przedstawienie inauguracyjne w Teatrze Nowym** odbyło się w sobotę w sali Domu katolickiego. Odegrano nieznaną u nas, a wielce charakterystyczną sztukę dr. Klemensa Bąkowskiego: „Opowieści Imci Pana Dymka“. Tytuł ten, nacechowany pewną naiwnością archaiczną, zespolony z nazwiskiem autora, znanego i cenionego historyografa Krakowa — obudził żywe zainteresowanie. Wybierając ten utwór, ujawniła dyrekcya Teatru Nowego wiele smaku i wiele dojrzałej świadomości artystycznej. Popularna bowiem scena polska powinna przedewszystkiem posługiwać się takim repertuarem, któryby był wymownym pośrednikiem pomiędzy nią a publicznością w spełnianiu zadania artystyczno-kulturalnego. Płaskie farsy i kalkowane na motywach operetkowych wodewile wystarczyć tu nie mogą. Humor powinien tryskać z czystego źródła, a dowcip opierać się nietylko na grze słów, lecz także zawierać jakąś myśl zdrową, wiążącą się w satyrę prostą, lecz dosadną, która i zabawi i pouczy zarazem.

„Opowieści Imci Pana Dymki“ pełne prostoty, jowialnej wesołości podkreślone morałem, przemawia-

jącym nie tonem rezonerskim, ale serdeczno-naiwnym krotochwili, nadają się doskonale na scenę popularną. Ponadto stylowe tło, kostyumy i dekoracye (owa patynka strojąca w pewną powagę i dostojność) zapewnia im wartość artystyczną.

Najsilniejszą stroną sztuki p. Bąkowskiego jest erudycya historyograficzna, która daje nam doskonałą ilustracyę do życia i obyczajów mieszczan krakowskich z początkiem ośmnastego stulecia.

Fabuła bardzo prosta zamyka się w czterech aktach, a właściwie w czterech obrazkach rodzajowych. W pierwszym wprowadza nas autor do domu zamożnego cechmistrza Drużyńskiego, o którego córkę Zochnę stara się kupiec Ważka, zniewolony nie tyle afektem, co bogatem wianem ślicznej dziewczyny. Krąży bowiem o domu Drużyńskich legenda, że ojciec Szymona, jeszcze za czasów wojen szwedzkich, ukrył w piwnicy wielki skarb z obawy przed rabunkiem. Zgrzybiały, na poły zdziecinniały dziadzio Paweł, drzemiący pod piecem, jest właśnie przedmiotem najgorliwszych atencyi Ważki, który nie żałuje trudu i głosu, aby dowiedzieć się o ukrytych talarach od głuchego staruszka. Nareszcie dowiaduje się o kryjówce i postanawia coprędzej wybrać się do piwnicy, ciągnącej go urokiem złota. Wymyka się więc właśnie, kiedy się schodzą mistrzowie cechów do Drużyńskiego. Odbywa się bowiem u niego uroczystość wyzwolenia czeladnika Lublińskiego, wedle przepisanego ceremoniału, który „pozwoli, aby mistrze przytulili wyzwoleńca do łona cechu". Figury mistrzów: przesuwające się w jednej scenie zbiorowej (wyryżesyrowanej bardzo starannie) charakteryzują dosadnie jak wiele wagi przywiązują oni do swej godności i jak wysokie pojęcie ma każdy z nich o swoim „cechu". Radosny i uroczysty nastrój mąci smutna mina czeladnika Adamowica, zakochanego po uszy w ślicznej Zochnie, i nie bez wzajemności. Drużyński jednak pełen archaicznego despotyzmu rodzicielskiego mało sobie robi z sentymentu jedynaczki i bardzo wyraźnie wyprasza Adamowica z domu. Postanowił bowiem, że Ważka „majętna i godna persona" będzie jego zięciem. Panna nie śmie pisnąć i słówka, spuszcza oczy i czerwony kontusik rosi łzami. Zasłona spada.

Drugi akt najwięcej ma życia i pewną klasyczną groteskowość. Rozgrywa się w piwnicy wielkiej, sklepionej, iście średniowiecznej. Na schodach pojawia się Ważka; ostrożnie, chyłkiem, z latarnią w ręku, skrada się jak złodziej, do kryjówki w murze, która ma go obdarzyć złotem. Wzruszony jest ogromnie, nigdy bowiem może nie znajdował się w tak podejrzanej sytuacyi, słyszy dokoła siebie szmery, westchnienia... Nareszcie drżące z chciwości ręce dotykają wskazanej framugi. W tem w oddali rozlega się śpiew... ktoś nadchodzi. Przerażony Ważka zaledwie ma tyle czasu, aby skryć się za wielką beczkę, kiedy pojawia się służąca Marysia, która nucąc jakąś patryarchalno-miłosną piosenkę, idzie sobie powoli do beczułki z kapustą, jeszcze powolej ją nabiera i nie spiesząc się wcale, odchodzi. Ważka tymczasem drży z trwogi i niecierpliwości. Nie danem mu było jednak zaznać spokoju, nadchodzi Wojtek po drzewo, a Franek po szopkę, którą chce pokazać panu Dymce, bo trzeba zrobić nowego króla Heroda, a pan pisarz cechowy, jako uczona osoba, zna się na takich rzeczach doskonale. Panu pisarzowi w to graj! Znalazł bowiem w księdze mistrza Drużyńskiego, do której wciągał noty dłużników, testament dziadzia, z owym sławnym komentarzem o piwnicy. Krąży więc Imci pan Dymka zainteresowany, dokoła framugi, a przez duszę przeciągają mu pokusy. Aby oddalić Franka, zaczyna mu prawić o strachach, duchach i nietoperzach, które obrały sobie siedlisko w tej piwnicy. Przerażony chłopak ucieka, a pan Dymko w ciemności natyka się na Ważkę, w niefortunnej swej pozie na czworakach trwającego. Na taką próbę nie była przygotowana odwaga pana pisarza cechowego, na szczęście poznaje kupca i zaraz oryentuje się w sytuacyi, która wydaje mu się wielce podejrzaną.

Poczyna więc indagacyę na poły filuterną, na poły złością podszytą. Tłumne wejście domowników ciągnących na wyprawę z duchami, przerywa konfuzyę Ważki. Tłumaczy się on, jęcząc, że szedł od dziadzia, ale natknął się na drzwi otwarte do piwnicy, spadł i potłukł się dotkliwie. Robi się wielki rwetes, podnoszą rzekomo rannego, posyłają po medyka. Wierny tradycyom medycyny średniowiecznej, uczony mąż, pomimo wielkiego protestu Ważki, puszcza mu krew i medytując nad miksturą, do której trzeba dodać dla skuteczności „proszku z zębu hipopotama", każe wynieść pacyenta, teraz naprawdę chorego.

Korowód z jęczącym Ważką, postępujący powoli po schodkach w górę, zamyka akt drugi.

Trzeci odbywa się w gospodzie, gdzie święcą się wyzwoliny Lublińskiego. Biedny „wyzwoleniec" musi przejść ciężkie termina: strzygą go potwornemi nożycami, golą monstrualną brzytwą, kładą na ławie, heblują, piłują... nakoniec wypuszczają zmordowaną ofiarę i zabierają się do dzbanów z miodem. Rej tutaj wodzi pan Dymka, a rozczulony trunkiem, który nad wszystko lubi, bierze sobie do serca sprawę Adamowica i przyrzeka mu pomoc, ile że znienawidził srodze jego rywala Ważkę.

Czwarty akt to ilustracya do stypy, obchodzonej z ogromną pompą i wspaniałością na cześć zmarłego dziadzia. Pan Dymka dozoruje nakrycie stołu, rezerwując sobie dzban z miodem i sam będąc dobrej myśli, krzepi wciąż Adamowica. I doprawdy horyzont jego sprawy miłosnej wyjaśnia się zupełnie, dzięki niefortunnemu wystąpieniu Ważki, który dowiadując się, że nieboszczyk przyjaźni jego nie nagrodził żadnym zapisem, a że skarb legendarny dawno już wybrany, wpada w potężną pasyę, odsłaniającą całą podłość jego duszy. Skwapliwie donosi o tem pan Dymka mistrzowi Drużyńskiemu, a ten oburzony, przyrzeka natychmiast córkę Adamowicowi.

Sztuka grana była nietylko dobrze, ale z należytem zacięciem stylowem i prostotą, odpowiednią do roboty utworu, mającego doprawdy coś z naiwności staroświeckiej opowieści. Na pierwszem miejscu należy wymienić p. Edmunda Rygiera, który w dwóch epizodach (dziadzio Paweł i Kortyni, radzca miejski), doskonale traktowanych, dał dowód, że dobremu artyście nietylko duża rola służy do popisu. Szczególnie oracya panegiryczna na stypie, którą dostojny radzca Kortyni rozczula biesiadników, była arcywzorem techniki aktorskiej.

Obok niego należy wymienić p. Jerzego Rygiera, zbierającego oklaski w roli filuternego Dymki, p. Czerwińskiego (cechmistrz Drużyński), p. Rotterową (Drużyńska) oraz p. Węglarską (Zochna). Na osobną wzmiankę zasługuje p. Milska (Maryśka), która ujawniła i w mimice i w pojęciu roli sporo talentu. Milutkim Wojtkiem była p. Stefanówna. Tempo gry, sceny zbiorowe, dekoracye i kostyumy świadczą chlubnie o reżyseryi.

Teatr był prawie pełny, mamy jednak nadzieję, że doskonała sztuka p. Bąkowskiego zapełni nieraz jeszcze salę Teatru Nowego.

WCZORAJSZA PREMIERA.

„Opowieści imć p. Dymka".

Sztukę p. Klemensa Bąkowskiego poprzedza ujmujący szczerością, wdzięczny i zręczny prolog, wygłoszony przez samego Dymka, żaka krakowskiego z XVII wieku, a zapowiadający, że pokazywane będą na teatrum sceny proste i niewyszukane z życia nie królów, wojewodów, biskupów, a choćby tylko szlacheckich karmazynów, lecz z powszedniego życia krakowskiego mieszczaństwa, ściślej jeszcze: z życia pp. rzemieślników cechowych.

Czyliż jednak mogą sceny takie budzić zajęcie?

Przekonamy się rychło, że mogą, chociażby przeniesione na scenę w opracowaniu bardziej archeologa, zbieracza, historyka, niż urodzonego pisarza dramatycznego. P. Bąkowski bowiem zapoznaje nas z niezbyt sporą ilością materjału dokumentalnego — surowego. Chwilami jego „sztuka" sprawia wrażenie djalogowanego studjum obyczajowego, tylko okraszonego niewyszukaną „intrygą", perypetjami zakochanej pary: p. Jana Adamowicza, czeladnika imćpana cechmistrza stolarskiego Drużyńskiego, i jejmościanki Zofji Drużyńskiej, której rodzic nie chce oddać w zamęście za kawalera dzielnego, lecz gołego, a kondycji nie wysokiej. Komplikuje też intrygę sprawa zakopania w piwnicy sporej sumy przez prawie stuletniego ojca p. cechmistrza, oraz wyśledzenie tego „skarbu" przez żaka Dymka i walka tegoż Dymka o ten skarb z nienawistnym p. Zofji bogatym, a chciwym konkurentem.

Mniejsza o całą tę „intrygę" i dramatyczną i ucieszną dla — t. zw. szerokiej publiczności. Samo środowisko sztuki, sama jej „rodzajowa" obrazkowość, ciekawe szczegóły, odtworzenie prastarych obyczajów (n. p. wyzwolin ucznia stolarskiego), sama atmosfera sztuki, niepowszedniość sfery, którą odtwarza, nastrój jej pogodny — wszystko to razem sprawia wrażenie bardzo sympatyczne i zniewala do wyrażenia najpełniejszego uznania p. dyrektorowi Zalewskiemu za wprowadzenie utworu p. Bąkowskiego na letnią scenę Teatru Małego.

Wystawiono też i grano sztukę bardzo starannie, wyreżyserowano w scenach zbiorowych bardzo umiejętnie. Kunszt aktorski niema zbyt szerokiego pola dla pojedyńczych popisów, gdyż t. zw. „charakterów" nie spostrzegamy w sztuce, a są w niej tylko figury obrazkowe; lecz cały ten spory zastęp figur obrazkowych ruszał się po scenie z przykładną sprawnością, efektowną malowniczością i utrzymując się, z małemi wyjątkami, we właściwym stylu. Prym wśród artystów trzy-

SŁOWO. — Dnia 28 lipca 1910 r.

mali: pp. Zieliński (Dymek) i Neubelt (stary Paweł Drużyński).

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby „Opowieści imć pana Dymka" utrzymały się na scenie Teatru Małego jaknajdłużej, rugując z niej przeróżne przygody różnych Sherloków.

Stokroć lepsze, cenniejsze, zdrowsze, godniejsze oglądania takie z *illo tempore* obrazki, jak oklaskiwany wczoraj hucznie i serdecznie przez „wszystkie stany" premierowej publiczności, niż najwyszukańsze „bomby" najbardziej aktualne.

Słowo 28/VII 1910 Cz. J.

Z teatru ludowego.

Opowieści IMci Pana Dymka, żaka i pisarza cechowego w IV aktach z prologiem, spisał Klemens Bąkowski.

Najbardziej oryginalną nowością z pośród sztuk, wystawionych w teatrze ludowym za obecnej dyrekcyi, była bezsprzecznie wczorajsza premiera. Przemówiło ze sceny dawno zamarłe życie krakowskie, przemówili własnym językiem, w własnem środowisku plastycznie przez autora odtworzeni mieszczanie krakowscy z XVII wieku, mianowicie zaś mistrzowie sławetnego cechu „stoliarskiego“, ich czeladnicy, uczniowie, wyzwoleńcy, wśród których przewija się sprytny żak i pisarz cechowy IMci Pan Dymek. Uśmiechnęły się odrębnym kolorytem zabarwione „krotochwilne“ sceny z okazyi wyzwolin na czeladnika, odbywających się przy pełnych dzbanach w typowej owoczesnej gospodzie krakowskiej; ukazał się eskulap, aplikujący pacyentowi obfite „krwie upuszczenie“, oraz medykamenta, po których, ledwie po miesiącu może powstać z łoża boleści; zakończyła sztukę stylowa „oracyja“, wygłoszona na stypie w domu cechmistrza stolarskiego przez wielkiego honoracyora, samego rajcę miejskiego, który zebranie swoją personą zaszczycił. Całość nacechowana szczerością i prostotą, miejscami tryskająca niewymuszonym humorem — dla widza krakowskiego ogromnie sympatyczna.

Opowieści IMci Pana Dymka określa już sam tytuł. Nie jest to komedya, ani krotochwila, lecz kilka obrazów z życia ówczesnego mieszczaństwa krakowskiego, napisanych z wniknięciem w odtwarzaną epokę, z dużem poczuciem sceniczności, językiem barwnym, umiarkowanie akcentowanym archaizmami. Nicią, łączącą poszczególne odsłony jest, oprócz osoby żaka, rzekomy skarb, zamurowany przed laty w piwnicy przez rodzica pana cechmistrza, co do którego cała legenda wyjaśnia się w ostatnim obrazie. Żałośliwe z początku amory czeladnika Adamowicza, urodziwej córce cechmistrza pannie Z...

CZAS z Piątku 14 Stycznia 1910.

zakończone naostatek pomyślnie — zarysowane są zaledwie epizodycznie.

Na pierwszy plan występuje ruchliwa i ucieszna persona Pana Dymka, typowego żaka krakowskiego, z flaszką inkaustu, piórem gęsiem i łyżką drewnianą, zawieszonemi u pasa. Ubogi a sprytny żak, aby jakoś wyżyć — jak powiada w prologu — pisze i miłosne epistoły, i uczy sztuki pisania i czytania w domach mieszczańskich i przyjmuje kondycyę pisarza cechu „stoliarskiego“. Tam się też ciągle obraca, zawsze układny wobec starszyzny, a w każdej okazyi niezbędny; nie brak go oczywiście na żadnem zebraniu cechowem, uczcie i zabawie, gdzie nie opuszcza go zarówno dobry humor, jak i apetyt. Poważny i wielkim szacunkiem przez sławetny cech otaczany cechmistrz Drużyński, jego dziewięćdziesięcioletni ojciec Paweł, żona i córka cechmistrza, chytry kupiec Ważka, mistrzowie cechowi, czeladnicy i wyzwoleńcy, wreszcie wielki personat, rajca miejski Kortyni — oto gale-

rya postaci, namalowanych nie tylko ze znajomością ducha epoki, ale w całem słowa znaczeniu *con amore*.

Sztukę p. Bąkowskiego wystawił teatr ludowy z niezwykłą starannością. Widzieliśmy gospodę krakowską z przed 200 lat, izbę mieszkalną cechmistrza, kostyumy ówczesne mieszczan krakowskich. Staranność również podkreślić należy tak pod względem reżyseryi, jak opanowania poszczególnych ról. Prolog przed kurtyną wygłosił grający rolę tytułową p. Szarkowski, z swadą i humorem; przez cały ciąg przedstawienia utrzymywał się też we właściwym charakterze.

Z innych wykonawców podnieść należy epizodyczną rolę 90-letniego starca, z artyzmem odegraną przez p. E. Rygiera, który dał przytem wyborną maskę; pełnym godności cechmistrzem był p. Turski, chytrym kupcem Ważką p. Jarniński, zabawnym medykiem p. Belke, rajcą miejskim p. Poleński. Role kobiece nieduże wypadły bez zarzutu. Licznie zebrana publiczność przyjęła sztukę bardzo życzliwie; autora wywoływano i gorąco oklaskiwano.

E. Z.

Edmund Zeleater

Kraków

We wtorek: Doc. uniw. dr Roman Dyboski: O życiu i pismach Tennysona. (Wykład I.)

N. Reforma z 16 stycznia 1910.

Teatr ludowy.

„Opowieści Pana Dymka“, w 4 aktach z prologiem, spisał Klemens Bąkowski.

Spędziliśmy w teatrze ludowym niezwykle miły i przyjemny wieczór. Znany autor licznych prac o starym Krakowie, dr Klemens Bąkowski, jeden z najlepszych znawców przeszłości naszego miasta i jego tradycyj, przeniósł nas w dawne czasy z przed dwóch wieków, odtwarzając w cyklu barwnych obrazów życie mieszczańskie i stare obyczaje rękodzielników krakowskich. Jakoś dziwnie wzruszający czar przeszłości uderzył w nas, gdyśmy słuchali jowialnych opowieści IMĆ. Pana Dymka żaka i pisarza cechowego z XVII wieku, opowiedzianych ze staropolską swadą i humorem, z przedziwną pogodą serca i umysłu, jakiej napróżnoby szukać w dzisiejszej epoce i u dzisiejszych pisarzy.

Rzecz się dzieje w domu Imc. Pana Szymona Drużyńskiego, starszego cechu stolarzy. Ma on córkę Zofię, na którą zwrócił oko młody junak z pracowni stolarskiej Jan Adamowic. Zofia darzy Adamowica wzajemnością, ale ojciec ani słyszeć nie chce o tym związku, przeznaczywszy Zofii na męża IMć. pana Ważkę, kupca, kamienicznika. Pan Ważka zasłyszał coś o jakichś zakopanych w czasie imprezy szwedzkiej przez dziadka Pawła tysiącach talarów, które mają stanowić posag panny i to go mocno przekonywa do związku z Drużyńską. Wyciągnąwszy od starego dziadka podstępem niektóre szczegóły o zakopanym w piwnicy skarbie, Ważka udaje się do piwnicy, aby zbadać rzecz na miejscu. T m spotyka się jednak z Imć panem Dymkiem, który również był ciekawy sprawdzić ślady zakopanego skarbu, wyczytawszy o nim wiadomość w odnalezionym testamencie starego Drużyńskiego. W piwnicy czyni się larum, Ważka ze strachu udaje że spadł i potłukł się, sprowadzają medyka i odbywa się arcykomiczna operacya puszczania krwi Ważce, poczem wynoszą pacyenta do mieszkania.

Tymczasem Dymek sprawdziwszy rzecz o pieniądzach, wtajemnicza w sprawę Adamowica i dzięki temu, że Ważka skutkiem choroby nie mógł dopilnować swej sprawy, Adamowic ubiega go i otrzymuje rękę Zofii.

Akcya urozmaicona jest wybornemi epizodami wyzwolin na czeladnika, uczty wyzwolenia z ceremonią „opolitur owania“, stypy pogrzebowej itp. — skutkiem czego całość nabiera wybornego archaicznego kolorytu, zaciekawiającego swą doskonałą i wierną charakterystyką typów. Język staropolski jędrny, śmiały, okraszony dowcipem pogodnym i prostym, łączy się doskonale z całym nastrojem tej mieszczańskiej komedyi.

Teatr ludowy w słusznem przewidywaniu jej scenicznej wartości i powodzenia wystawił ją z dużym nakładem pracy i zabiegów. Dawno nie widzieliśmy tam sztuki tak starannie przygotowanej pod względem dekoracyjnym, tak starannie granej i wyreżyserowanej.

W tytułowej roli Dymka bardzo dobrze się przedstawił p. Szarkowski, stwarzając dobrze ujęty typ wygłodzonego a zawsze pełnego humoru żaka-pisarza. Charakterystyczna rola starego Pawła znalazła świetnego wykonawcę w p. Rygierze, pp. Turski i Jarniński wyborne dali typy mieszczan krakowskich, p. Poleński był jak zawsze rozsadnikiem humoru w scenie mowy na cześć nieboszczki. Wreszcie pani Grabowska i Halnicka ładnem zarysowaniem ról i trafnem ujęciem ich kolorytu zaokrągliły udatną całość, która nie tylko na scenie ludowej, ale nawet w miejskim teatrze mogłaby znaleźć trwałe powodzenie jako wyborna sztuka niedzielna.

W. Pr.

Głos Narodu

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w sobotę Pawła 1 pust. i Maura; pojutrze w niedzielę Imienia Jezus.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 7 minut 35; zachód przypada o godz. 4 minut 08 długość dnia godzin 8 minut 28

Kraków, dnia 14 stycznia.

Z teatru ludowego. Jedno z pierwszych miejsc w tegorocznym repertuarze naszej sceny ludowej zajął bezsprzecznie wystawiony wczoraj utwór p. Klemensa Bąkowskiego p. t. „Opowiadania Imci Pana Dymka". Autor w stylowej komedyi swej na tle drugiej połowy XVII w., pełnej archaicznego wdzięku, kreśli niezwykle barwnym i wiernym rzutem codzienne życie mieszczaństwa krakowskiego, którego ośrodek stanowią: narada cechowa, wyzwoliny na czeladnika, wielce oryginalna a pełna szczerego komizmu scena przyjęcia wyzwolonego do cechu towarzyszy-czeladników i wreszcie stypa pogrzebowa, z nieodłączną przemową pana rajcy krakowskiego.

Autor — którego dobrze zna Kraków z szeregu rozpraw, opowiadań i fejletonów, tchnących gorącem umiłowaniem przeszłości i tradycyi naszego grodu — umiał po mistrzowsku wydobyć najoryginalniejsze a przytem najpiękniejsze momenty z patryarchalnego otoczenia starszego cechu p. Drużyńskiego. Przedwszystkiem atoli podziwiać należy świetne ujęcie techniki szkicowania poszczególnych obrazów w tonie nawskróś ludowym, umiejętność obserwacyi i uwydatnienia tego, co właśnie dla szerokich sfer musi pozostać niezatartem piętnem. Te cechy rozstrzygną też niewątpliwie o powodzeniu sztuki wśród krakowskich sfer mieszczańskich.

„Opowiadania Imci Pana Dymka" wystawił teatr ludowy z całym pietyzmem dla sztuki i autora. Przedewszystkiem stałych bywalców teatru ludowego uderzała niesłychana staranność reżyseryi aż do najdrobniejszych szczegółów. Niemniej strona dekoracyjna nietylko nie pozostawiała nic do życzenia, lecz budziła szczery podziw ze względu na artystyczne wykończenie — a za nadzwyczaj oryginalne i wierne urządzenie stylowej gospody (niewątpliwie Imci Pana Wójcikiewicza — jak to z przebiegu akcyi) widzimy), należy się największe uznanie.

Z grających na pierwszy plan wybiła się sympatyczna postać starszego cechu w interpretacyi p. Turskiego. Niemniej poprawnym był p. Szarkowski jako Dymek, jakkolwiek zdałoby się więcej temperamentu i szczerego humoru. Drobne swe role wykorzystali znakomicie pp. dyr. **Rygier** Zielińska i Poleński.

Na widowni widzieliśmy liczny zastęp sympatyków i wielbicieli autora — wobec czego przeważała publiczność ze sfer inteligencyi miasta oraz sama „śmietanka" świata rękodzielniczo-mieszczańskiego.

„Opowieści pana Dymka". Któryż z Krakowian, zwłaszcza ze średniej i starszej generacyi, nie pospieszyłby do teatru, słysząc, że odegrana ma być komedya, ilustrująca życie starego mieszczańskiego Krakowa, napisana przez Klemensa Bąkowskiego, znanego radcę i mecenasa, który cały swój czas, pozostały mu od zawodowej pracy, poświęca badaniu dziejów i pamiątek miasta? W kołach swoich przyjaciół p. Klemens słynie z jowialnego humoru, a amorami z wdzięczną muzą nie rzadko się para, sypiąc jak z rękawa gładkimi rymy. W nadwiślańskich Atenach dla tych swoich zalet p. Klemens powszechnie jest ceniony i jest oryginalnym typem w życiu kulturalnem naszego miasta.

Jakoż nie dziw, że w on dzień, gdy p. Bąkowski na deski ludowego theatrum wyprowadził krotochwilną personę imci Dymka, żaka i skrybenta, by za jego pośrednictwem ukazać, jako żyli *anno olim* sławetni obywatele cechowi i ich zbożna czeladź — opustoszały wszystkie stoły w miłej gospodzie „pod Obrazem" i wszelacy *honoratiores* miejscy, co tam nie przy miodzie ni węgrzynie, jeno przy cienkiem piwie (ot, takie to już czasy!) o dobru Rzeczypospolitej dyszkursy co wieczora wiodą, jak jeden mąż pospieszyli do theatrum, ukontentowanie objawiając wielkie, a oklasków nie skąpiąc autorowi. I ujrzeli na scenie dom zacnego starszego cechu stolarskiego, asystowali sesyjej cechowej, uciesznemu przyjmowaniu „wyzwoleńca" w poczet „towarzyszy", zaręczynom czułej pary, a wreszcie wysłuchali i żałośliwej mowy na stypie, którą wygłosił nie byle kto, bo rajca królewskiego miasta Kortyni.

I ujrzeli krotochwilną scenę szukania skarbu w piwnicy i puszczanie krwie przez medyka... i zgoła wesoło wieczór spędzili.

Szkoda jeno, że sympatyczny autor nie zadzierżgnął w utworze swym węzła dramatycznego, że nie wyzyskał należycie gwoli krotochwili motywu ukrytego skarbu, lecz że poprzestał na skreśleniu luźnych scen rodzajowych, obrazów z życia dawnych obywateli cechowych. Autorowi chodziło raczej o przedstawienie dawnych obyczajów i zwyczajów, które zna i bada jako miłośnik starego Krakowa, niż o akcję dramatyczną. Niemniej pogodny humor, zręczny dyalog (wymagający atoli skróceń) o archaicznym kolorycie zapewniają „Opowieściom Dymka" powodzenie sceniczne.

Teatr ludowy wystawił sztukę z wielką starannością. Doskonale wywiązali się z zadań pp. Rygier sen. (dziadziuś), Szarkowski (Dymek), Turski (cechmistrz), Jarniński (chytry kupiec Ważka), Belke (medicus), Rygier jun. (czeladnik), wreszcie panie Zielińska, Grabowska i Halnicka. P. Poleński (rajca Kortyń) stworzył figurę przepyszną, pełną groteskowego komizmu. I reszta wykonawców bardzo poprawnie odtworzyła swe role.

Jak już wczoraj wspomnieliśmy, publiczność przyjęła utwór bardzo życzliwie. *ls.*

Nr. 11. Kraków, Sobota [illegible] stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Żak — na scenie

„Opowieści Imci Pana Dymka, żaka i pisarza cechowego“ w 4 aktach z prologiem spisał Klemens Bąkowski.

Znamy ich z książek szkolnych, z powieści Kraszewskiego i z tradycji, która przyrosła do do tych starych murów Krakowa, gwarzących jeszcze w wieczornej godzinie o tym nieodzownym żywym tak zwanym inwentarzu, bez jakiego od czasów Kazimierzowskich aż po niedawne nie można sobie było wyobrazić życia publicznego w tym starym grodzie naszym. Opisywano nam go, jako chudopacholka, z garnkiem przywieszonym u rzemienia i inkaustem na sznurku, z wędrowną łyżką, co z niejednej misy wyjadała, kolejno obdarzana jadłem. Czytaliśmy, jakie to dziwa wyprawował z bracią swoją żaczą, srogim postrachem będący dla żydowinów i bab straganiarskich, jak to i na gardle odpowiadał za ekskursy na one narody guzami przezeń nawiedzone na wspominek niekrótki. Opisywano nam go, czytaliśmy o nim — aleśmy go nie widzieli na własne oczy, aż nam na scenie go ukazał „opowieści“ wczorajsze.

Nie żak to jednak awanturnik, ale ten układny jest zeń młodzieniaszek, który umiał zażywać swego talentu sprytnie, dobrze na tem wychodząc. Pisarzem jest zarazem cechowym — sesje spisuje, noty panom mistrzom wygotowuje, a że przy tem co łyknie po drodze i zaprosinami czeladników nie pogardzi — dobrze mu z tem, wszędzie jest prawą ręką, wszędzie lubiany. Dobra w nim dusza i grunt uczciwy, nie złakomi się na cudze dobro, choć zna tajemnicę zamurowanych skarbów — serca też rozumie; z potrzeby rad kojarzyć dwoje kochających się. Takim jest pan Dymek, główna postać sztuki Bąkowskiego, wystawionej wczoraj w teatrze ludowym — postać nieprzejaskrawiona wcale, może nawet niedociągnięta w paru koniecznych rysach (np. Dymek nie mówi nic o swych afektach sercowych czyżby nikogo niemi nie darzył?!).

Choć wszędzie go pełno, nie jest on jednak bohaterem sztuki w dzisiejszem jej pojmowaniu. Dokoła niego nie rozpięto sieci kolizji, nie ma on się z czego wyplątać i sam autor czuje to bardzo dobrze, mówiąc w prologu:

„brak intrygi, nerwów naprężenia“

a jednak możemy z Dymkiem powiedzieć:

. . . . „proste twe powieści,
Lecz w nich się także pewien urok mieści
Bo dawne życie świąteczne, codzienne,
Od dzisiejszego tak było odmienne!
Inne dziś trudy, inne obyczaje,
Inne zabawy dziś nam życie daje.
. . . .
Stare te czasy dla nas są nowością“.

Rzeczywiście dużo mają uroku te dzieje, niepowikłane i nieblyskotliwe, a właśnie szarzyzną swoją tak sympatyczne. Imci Pan Dymek, jak operator jakiegoś nowożytnego kinematografu, przesuwa przed naszymi oczyma obraz po obrazie, z których mówi życie starego mieszczaństwa polskiego. Płyną postacie typowe i jak ów dziaduś siwiuteńki, co mu głuchota i „reumatismus“ dolega, przepływają w dal, skąd się nie wraca.

Cały dom rękodzielnika polskiego z przed dwu wieków rozłożył się na tych deskach scenicznych w trzech swoich pokoleniach, w czeladzi i służbie, dla każdego inny tworząc typ. I miłość czeladnika do córki swego pracodawcy przeplata się jasnym promieniem przez wszystkie odsłony — miłość z początku beznadziejna, potem pobłogosławiona ojcowską ręką. I podstępny sąsiad o brzydkim charakterze i szarlatan - medyk z „purgatiwami“, jako uniwersalnym środkiem — przechodzą przez tę scenę i galerja mistrzów osobno z narodową naszą wadą: swarliwością, i ginący już zabytek dawnych czasów: stróż nocny z halabardą.

Wyzwoliny w domu cechmistrza i otrzęsiny u ojca gospodniego, dopełniają charakterystycznego obrazu, pełnego zwyczajów tej epoki. A wszystko ujęte w piękny język staropolski, którego prawdziwą ozdobą stylistyczną jest owacja na stypie (na której publiczność premjerowa nie poznała się, zanosząc się od śmiechu na sam tylko widok Poleńskiego).

Sztuka zbudowana bardzo składnie z dużą oryginalnością pomysłu. Takiem n. p. śmiałem przedsięwzięciem było urządzenie całego aktu

rzędziem, które bezpośrednio stłumiło ruch [illegible] faktora. Wystarczy tylko przypomnieć pierwsze

---

w piwnicy, gdzie przecież żadne nieprawdopodobieństwa dziać się nie mogły — a jednak autor rozwiązał bardzo szczęśliwie tę kwestję i wypadki tego aktu szły po sobie z całą naturalnością rzeczywistości.

Połowę powodzenia sztuki, po równości z zaletami jej, zawdzięcza autor bardzo starannemu wystawieniu jej przez teatr ludowy. Ujęto sztukę w ramy stylowe, osobne sprawiając dla niej dekoracje, nawet w rekwizytach aż do najmniejszych drobiazgów zachowano styl. Gra aktorska, może z wyjątkiem jednego, dwu statystów, była również bardzo staranną.

Zwłaszcza sumiennie nader wystudjował swoją rolę p. Szarkowski jako Dymek, dowodząc jej znakomitem oddaniem, że jest bardzo cenną siłą sceny ludowej. Był w tym żaku i temperament młodzieńczy i humor jowialny i zacięcie staropolskie. Stosownie dobrane ruchy ciała i wyraz twarzy dostrajały się bardzo dobrze do wypowiadanych słów.

Z niewielkiej roli głuchego dziadunia zrobił dyr. Rygier istne cacko mimicznej przeważnie gry aktorskiej. Bardzo dobrze wypadły niewielkie także role kobiece, tudzież role pp. Turskiego, Jerzego Rygiera, Jarnińskiego i Belkiego, osobno zaś podkreślić należy dwie doskonałe postacie szlacheckie pp. Orwida i Hoffmana, tudzież głupowatego Franka p. Jejdego.

Premiera sztuki gościła najwybitniejszych z mieszczaństwa krakowskiego. *wlw.*

Z wczorajszego posiedzenia Sejmu.

Na wczorajszem porannem posiedzeniu Sejmu du interpelacji wniesionej przez Polaków i centrum w sprawie ukarania urzędników państwowych w Katowicach za to, iż przy wyborach do Rady miejskiej głosowali za kandydatami polskimi. Wobec takiego tematu można się było spodziewać, iż sama sprawa urzędników zejdzie na plan dalszy a wysunie się na czoło dyskusji „niebezpieczeństwo polskie."

No i tak się stało; po straszakach sekretarza stanu przyszła kolej na reprezentanta partji państwowej posł. Kolbego, który wziął „zaszczytny" udział w popisie hakaty. Człowiek ten nie tylko widzi niebezpieczeństwo w granicach państwa niemieckiego, ale węszy nad granicą austrjacką i obawia się galicyjskich Sokołów, którzy — jak twierdzi — spekulują na moment europejskich zawikłań.

Rzecz naturalna, iż niepodoba mu się stanowisko owych urzędników niemieckich w Katowicach, no i sojusz centrowy z Polakami.

Na te wszystkie wywody, noszące charakter baniek mydlanych odpowiedział pos. Dziembowski, wskazując na sposoby rozwikłania kwestji polskiej, której rozwiązywać nie można wycinkami gazeciarskimi ale poważną ankietą, któraby wykazała wszystkie krzywdy, dziejące się ludności polskiej pozostającej pod zaborem pruskim.

Co się tyczy odbudowania Polski — ciągnął dalej mowca — to jestto rzecz, na którą ustanowicznie powołuje się rząd i która mu służy do usprawiedliwienia ohydnej jego polityki wobec Polaków, ale być może, iż Niemcy będą się domagać odbudowania państwa polskiego, jako tarczy obronnej wobec zewnętrznego wroga. Wreszcie po omówieniu upadku kupiectwa poznań[illegible] A teraz [illegible] jaką kompensatę mają dostać inne państwa z okazji rozbioru Rosji.

A więc Anglja za swoje neutralne stanowisko otrzymać ma znaczne „koncesje" zamorskie (!), a Francja dostanie od Niemiec Alzację i Lotaryngję.

Projekt podziału Rosji spodobał się podobno ogromnie opinji publicznej w Austrji i Niemczech. — „Że tak jest istotnie — kończy „Swobodnoje Słowo", świadczy fakt, iż kilkudziesięciu kapitalistów niemieckich zaproponowało berlińskiemu rządowi aż dwa miljardy marek jako dar narodowy, jeżeli tylko projekt napaści na Rosję zostanie wykonany w czasie możliwie najbliższym.

Wkońcu nawołuje „S. S." miarodajne sfery rosyjskie do baczności, gdyż „narkotyk pruski już nieraz usypiał naszą (tj. rosyjską) czujność na sławę imienia pruskiego i na szkodę zbyt ufnej Rosji".

14/1 1910.

NOWA REFORMA

teatru.

Z teatru ludowego. W repertuarze teatru ludowego zajmą wystawione wczoraj „Opowieści Imci Pana Dymki" jedno z najcelniejszych miejsc. — Świadczy o tem niezwykły sukces tego utworu i nieustające salwy śmiechu, jakiemi wypełniająca teatr publiczność darzyła przepyszne rodzajowe sceny tej archaicznej komedyi.

Autor sztuki, p. Klemens Bąkowski, wpatrzony z miłością w przeszłość starego Krakowa, odtworzył tu szereg miłych obrazów rodzajowych, wskrzeszających życie mieszczańskie starego Krakowa. Humor i dowcip idą tu o lepsze z prześwietną charakterystyką staropolskiego obyczaju, a żywy bieg akcyi i doskonała gra artystów teatru ludowego zdecydowały o wartości scenicznej „Opowieści Pana Dymka", jako znakomitej sztuki mieszczańskiej, która zajmie miejsce w repertoarze i cieszyć się będzie niewątpliwie sukcesem.

Z pośród wykonawców wyróżnili się doskonałem ujęciem staropolskich typów pp. Szarkowski, wyborny Dymek p. Turski, jako cechmistrz Drużyński, p. Poleński jako rajca Kortyni i dyr. Rygier jako Paweł. Dwie role kobiece znalazły dobre przedstawicielki w paniach Grabowskiej i Halnickiej.

Sztukę przyjmowano owacyjnie, a autorowi wręczono na scenie piękny wieniec. W teatrze wśród publiczności znalazło się liczne grono przedstawicieli inteligencyi krakowskiej, adwokatury i radców miejskich, w której to sferze autor posiada wielu przyjaciół i wielbicieli swego pogodnego talentu.

15

CZAS z Piątku 14 Stycznia 1910.

Z teatru ludowego.

Opowieści IMci Pana Dymka, żaka i pisarza cechowego w IV aktach z prologiem, spisał Klemens Bąkowski.

Najbardziej oryginalną nowością z pośród sztuk, wystawionych w teatrze ludowym za obecnej dyrekcyi, była bezsprzecznie wczorajsza premiera. Przemówiło ze sceny dawno zamarłe życie krakowskie, przemówili własnym językiem, w własnem środowisku plastycznie przez autora odtworzeni mieszczanie krakowscy z XVII wieku, mianowicie zaś mistrzowie sławetnego cechu „stoliarskiego", ich czeladnicy, uczniowie, wyzwoleńcy, wśród których przewija się sprytny żak i pisarz cechowy IMci Pan Dymek. Uśmiechnęły się odrębnym kolorytem zabarwione „krotochwilne" sceny z okazyi wyzwolin na czeladnika, odbywających się przy pełnych dzbanach w typowej owczesnej gospodzie krakowskiej; ukazał się eskulap, aplikujący pacyentowi obfite „krwie upuszczenie", oraz medykamenta, po których, ledwie po miesiącu może powstać z łoża boleści; zakończyła sztukę stylowa „oracyja", wygłoszona na stypie w domu cechmistrza stolarskiego przez wielkiego honoracyora, samego rajcę miejskiego, który zebranie swoją personą zaszczycił. Całość nacechowana szczerością i prostotą, miejscami tryskająca niewymuszonym humorem — dla widza krakowskiego ogromnie sympatyczna.

Opowieści IMci Pana Dymka określa już sam tytuł. Nie jest to komedya, ani krotochwila, lecz kilka obrazów z życia ówczesnego mieszczaństwa krakowskiego, napisanych z wniknięciem w odtwarzaną epokę, z dużem poczuciem sceniczności, językiem barwnym, umiarkowanie akcentowanym archaizmami. Nicią, łączącą poszczególne odsłony jest, oprócz osoby żaka, rzekomy skarb, zamurowany przed laty w piwnicy przez rodzica pana cechmistrza, co do którego cała legenda wyjaśnia się w ostatnim obrazie. Załośliwe z początku amory czeladnika Adamowica [illegible]

zakończone naostatek pomyślnie — zarysowane są zaledwie epizodycznie.

Na pierwszy plan występuje ruchliwa i ucieszna persona Pana Dymka, typowego żaka krakowskiego, z flaszką inkaustu, piórem gęsiem i łyżką drewnianą, zawieszonemi u pasa. Ubogi a sprytny żak, aby jakoś wyżyć — jak powiada w prologu — pisze i miłosne epistoły, i uczy sztuki pisania i czytania w domach mieszczańskich i przyjmuje kondycyę pisarza cechu „stoliarskiego". Tam się też ciągle obraca, zawsze układny wobec starszyzny, a w każdej okazyi niezbędny; nie brak go oczywiście na żadnem zebraniu cechowem, uczcie i zabawie, gdzie nie opuszcza go zarówno dobry humor, jak i apetyt. Poważny i wielkim szacunkiem przez sławetny cech otaczany cechmistrz Drużyński, jego dziewięćdziesięcioletni ojciec Paweł, żona i córka cechmistrza, chytry kupiec Ważka, mistrzowie cechowi, czeladnicy i wyzwoleńcy, wreszcie wielki personat, rajca miejski Kortyni — oto galerya postaci, namalowanych nie tylko ze znajomością ducha epoki, ale w całem słowa znaczeniu *con amore*.

Sztukę p. Bąkowskiego wystawił teatr ludowy z niezwykłą starannością. Widzieliśmy gospodę krakowską z przed 200 lat, izbę mieszkalną cechmistrza, kostyumy ówczesne mieszczan krakowskich. Staranność również podkreślić należy tak pod względem reżyseryi, jak opanowania poszczególnych ról. Prolog przed kurtyną wygłosił grający rolę tytułową p. Szarkowski, z swadą i humorem; przez cały ciąg przedstawienia utrzymywał się też we właściwym charakterze.

Z innych wykonawców podnieść należy epizodyczną rolę 90-letniego starca, z artyzmem odegraną przez p. E. Rygiera, który dał przytem wyborną maskę; pełnym godności cechmistrzem był p. Turski, chytrym kupcem Ważką p. Jarniński, zabawnym medykiem p. Belke, rajcą miejskim p. Poleński. Role kobiece nieduże wypadły bez zarzutu. Licznie zebrana publiczność przyjęła sztukę bardzo życzliwie; autora wywoływano i gorąco oklaskiwano.

E. Z.

Nr. 30. Rok XXVIII. Lwów, Środa dnia 19. Stycznia 1910. Wydanie popołudniowe.

Warunki prenumeraty: We Lwowie za oba wydania miesięcz. 2 kor. Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 gr. Na prowincji za oba wydania miesięcznie z jednorazową przesyłką 2 k. 70 gr., z dwurazową 3 k. 20 g., kwartaln. z 1-razową przesył. 8 kor., z 2-razową 9 kor. 50 gr. W Niemczech miesięcznie 4 kor. W innych państwach związku pocztowego 5 kor. Numer popołudniowy kosztuje we Lwowie 6 gr., na prow. 8 gr. Nr. poranny 4 gr., na prow. 6 gr.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi dwa razy dziennie.

Ceny ogłoszeń: Zwykłe ogłoszenia za jeden wiersz drobnem pismem, lub jego miejsce 20 gr. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, 1-szy raz 40 gr., od wiersza. Nadesłane po 60 gr. od wiersza za każdy raz. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne wiadomości za 1 wiersz 1 K. Po kronice wiadomości prywatne po 2 K. od wiersza. Drobne ogłoszenia za wyraz 4 gr. — Ogłoszenia wolnych mieszkań i sklepów po 2 groszy od wyrazu.

Redakcja i Administracja przy ulicy Chorążczyzny l. 31. — Telefon Nr. 114.

Opowieści Imci pana Dymka

w teatrze ludowym w Krakowie.

(13. Stycznia 1910 r.)

Że to — jak prolog głosi — imci pan Dymek, żak i pisarz cechowy sławetnego miasta Krakowa, „w domach mieszczańskich był przyjacielem, że ordynował pogrzebem, weselem, bywał na stypach i na wyzwolinach, w radach cechowych, na ślubach i chrzcinach, — że widział jako obchodzono święta, jak zdrowy nieraz brał medicamenta, — słowem, że to miał casus rozmaite, tu i tam wiodąc curiculum vitae, więc autor prosił, aby z zapomnienia, dawne wydobył na światło zdarzenia“.

Tak więc imci pan Dymek jest podstawioną przez autora osobą, jest tym, który nawiązuje i rozwiązuje intrygę.

Intryga tu niewybredna, akcja prostoty pełna i bez zawikłań; typy ciekawe, a choć odległe w czasie, przecie tak bliskie, bo prawdziwe i kochane.

„Opowieść imci pana Dymka“ jako dzieło sceniczne, bierze widza prawdą i uczuciem. Autor, dr. Klemens Bąkowski, zna dobrze stary Kraków, umiłował to miasto serdecznie i z całej duszy. Z zawodu prawnik, z upodobania artysta, znalazłszy w archiwum miejskiem skarbiec ciekawych opisów i notat o podkładzie społeczno-obyczajowym, zaczyna z zamiłowaniem badać dzieje starego Krakowa i dzieli się swemi spostrzeżeniami z szerokim ogółem. Wkrótce artysta zwycięża w nim prawnika, zaczem powstaje artystyczna koncepcja „Opowieści imci pana Dymka“.

A więc w czterech aktach, poprzedzonych prologiem, (który wygłasza imci pan Dymek), ukazują się oczom widzów arcyciekawe obrazy społeczno-obyczajowe z końca XVII. wieku. Aktorami są kupcy, radni miejscy, cechmistrze, czeladnicy, wyzwoleńcy, uczniowie, no i żak, a zarazem pisarz cechowy, imci pan Dymek. Widzimy wnętrze domu mieszczańskiego, gdzie szacunkiem i miłością otaczają wszyscy starego dziadzia Pawła; gdzie syn tegoż, sławetny cechmistrz Drużyński, przedstawia się jako dobry syn, czuły małżonek, troskliwy ojciec, zacny towarzysz, uczciwy człowiek i pogodny gospodarz. Poznajemy imci panią cechmistrzową Drużyńską, pogodnego umysłu niewiastę, oraz pełną wdzięku ich córkę Zofję, żądną nauki czytania i pisania, „żeby móc tatusiowi prowadzić noty“.

Właśnie jeden z uczniów cechmistrza Drużyńskiego ma się wyzwolić na czeladnika,— zatem będziemy świadkami wyzwolin. Właśnie o rękę panny Zofji stara się kupiec Ważka, protegowany przez cechmistrza Drużyńskiego, gdy panna całem sercem sprzyja czeladnikowi ojca, Adamowiczowi. Właśnie dowiaduje się kupiec Ważka i pan Dymek (każdy z osobna i na inny sposób), że w piwnicy domu Drużyńskich zamurowany jest skarb (10.000 talarów), który dziadzio Paweł w swoim czasie przed Szwedami ukrył. Imci pan Dymek skarbu tego użyć chce ku pomocy skojarzenia małżeństwa Adamowicza z panną Zofją; zaś kupiec Ważka łapczywie dla siebie skarbu tego zdobyć pragnie. Więc Ważka, przyłapany w piwnicy, gdy usprawiedliwia się, że przypadkowo wpadł tamże, bo: „drzwi były otwarte“ i on potłukł się okrutnie, choć zdrów, że skłamał, musi przyjąć konsekwencje tego kłamstwa i poddać się leczeniu pod opieką sprowadzonego medyka. Długą chorobą odpokutuje tę nocną wyprawę w pogoni za cudzym skarbem.

Wtem nagle umiera stary dziadzio (liczył ze sto lat). Syn ojcu sprawia godny pogrzeb; wyjdzie też na jaw, że ów skarb 10.000 talarów dawno już został podjęty; że kupiec Ważka to łotr wierutny. Więc czeladnik Adamowicz za sprawą dowcipnego, poczciwego imci pana Dymka otrzyma rękę Zofji. Na ostatku zejdą się na stypę do domu Drużyńskiego sławetni mistrze, rajcy miejscy, ksiądz pleban i gwardjan, a jeden z rajców, wuj imci pani Drużyńskiej, wygłosi przemowę, wysławiając zmarłego dziadzia, chwaląc obyczaje wieku i cnotę domową krakowskich mieszczan.

Jak widzimy, całość utrzymana w tonie pogodnym. Akcja rozgrywa się żywo, spoistość budowy bez zarzutu, rysunek postaci dekoratywny wprawdzie, bez pogłębienia psychologicznego, daje przecie ze sceny wyraziste typy, a gra artystów wypełnia je ruchem i życiem. Przytem sztuka ta posiada iście polski humor: pogodny, krotochwilny w dobrym stylu. Djalog wartki, język pełen prostoty, (tu i ówdzie zabłąka się zwrot łaciński), nadają akcji dużo werwy, — a widz, rozbawiony opowieścią i malowniczością ciekawych obrazów i obrzędów, wdzięczny jest autorowi za to, że: „z pyłu zapomnienia wydobył stare, dawne czasy, które są dziś dla nas nowością“.

(Słowa prologu).

Dyrekcja teatru ludowego w Krakowie, wystawiła „Opowieści imci pana Dymka“ z dużym nakładem starań i kosztów. Dekoracje i kostjumy były stylowe, a urządzenie komnaty mieszczańskiej daje świadectwo wysokich artystycznych aspiracji dyrektora Edmunda Rygiera. Artyści, wszyscy bez wyjątku, grali *con amore* i stworzyli zespół tak doskonały, że powinszować można sukcesu im, jakoteż reżyserji. Obok dyr. Edmunda Rygiera, który stworzył typ starca (dziadzio Paweł) o skończonej artystycznej koncepcji, wdrażającej się w pamięć na zawsze, doskonale grał cechmistrza Drużyńskiego, p. Turski. Panowie: Jerzy Rygier, Polański, Jarniński, panie: Grabowska, Halnicka i Zielińska, dopełnili stylowego zespołu tej sztuki, która staje się odtąd cennym nabytkiem polskiej sceny.

Teatr ludowy w Krakowie za to, że pierwszy wystawił „Opowieści imci pana Dymka“, — że w ogóle tak gorąco popiera twórczość autorów polskich, zasługuje na duże pochwały. To też nietylko życzyć, lecz i dążyć do tego należy, aby wreszcie znalazł stałą siedzibę w budynku, mogącym godnie odpowiedzieć pięknym aspiracjom i wysokim celom.

A. Kallas.

Tymczasem reforma wyborcza, jak ją nam zapowiada p. Hupka, jest tego rodzaju, że chce stwarzać coś w rodzaju bogatszego chłopa, że chce się tu nas podzielić na uczonych i nieuczonych, na lepszych i gorszych, że chce się stworzyć jakiś proletarjat chłopski, któryby się stał w przyszłości pastwą socjalistów. (Brawa.)

My dziś stoimy na gruncie narodowym i staramy się element narodowy wzmocnić, podczas gdy p. Hupka oddałby narodowi samemu bardzo kiepskie usługi, bo zamiast wzmocnić element narodowy, zupełnieby go rozstroił. (Brawa.)

Nie zgodziłbym się także z posłem ks. Stoja-

wiali nam, że miastom trzeba taniego mięsa, ale pocieszali nas tem, że wsie nic na tem nie stracą, bo mięsa tego będzie tak mało, że go gołem okiem nie ujrzy (wesołość), a ponieważ włościanie szkieł nie noszą, więc go wcale nie ujrzą. (Ponowna wesołość).

Dziś jednak widzimy, że tak nie jest, przekonywujemy się, że ci Panowie, mówiąc to wówczas do nas, mieli co innego w duszy.

Bo słuchając dziś przemówienia prezesa Koła polskiego p. Głąbińskiego, dowiedzieliśmy się z ust jego, że rolnictwo poniosło wielkie i ciężkie straty.

(P. hr. Skarbek: Dopiero poniesie).

mość narodowa i ta pewność, że nigdy od nikogo niczego spodziewać się nie możemy, jeżeli sami sobie czegokolwiek nie wypracujemy. (Brawa).

A jeżeli tu się zwalczano w sposób, w jaki się zwalczać nie powinno, to na mnie, najzwyklejszym chłopie, robi to wrażenie, że jakoś i w tem Kole polskiem zagnieździła się duża choroba, że to Koło polskie, przepraszam za wyrażenie, stało się jakby jakimś szpitalem, gdzie wszyscy, może nie wszyscy, ale w każdym razie wielka jego część zachorowała na ekscelencje, na hofratury, że bardzo wielka część widzi dobro tego kraju w tem, ażeby było jaknajwięcej żółtych kołnierzy, tajnych radców, [illegible]ratów,

Dlatego też fantazyjne artykuły „Gazety Przemyskiej“, podnoszące zasługi burmistrza około podniesienia miasta topnieją w świetle cyfr rzeczywistych i zakrawają na... blagę samochwalczą.

Nie miejsce tu na przytaczanie szeregu cyfr i faktów, podnieść jednak należy jeden szczegół, który swą znamiennością ilustruje wprost znakomicie, że w zarządzie miasta źle jest i z drogi tej rychło zwrócić należy. Szczegółem tym rezygnacja płatnego assesora dra Błażowskiego; czy powodem jej będą druty elektryczne w „pospiechu“ przez burmistrza w nadzwyczajnej ilości zamówione, czy też zamówienie masy węgla kamiennego, czyli też inne sprawy, co do których załatwienia panowało rozbieżne zapatrywanie rezygnującego i burmistrza, nie zmieni to istotnego stanu rzeczy, iż gospodarka gminy chroma i należy ją radykalnie leczyć.

O ile dr. Błażowski okaże się lekarzem dobrym, niedaleka okaże przyszłość, my dla dobra gminy życzymy mu powodzenia jak najskuteczniejszego.

Jeszcze sprawa powyższej rezygnacji nie została załatwioną, a już coraz głośniej mówią o rezygnacji drugiego asesora dra Niemczyńskiego, który jakkolwiek niepłatny, okazał się w kilku miesiącach urzędowania siłą nadzwyczaj zdolną. Sprawy mu powierzone bada z sumiennością i w stosunkowo krótkim czasie zaoszczędził gminie w różnych dostawach i adaptacjach paręset koron, sprawy napozór drobne, a w gruncie rzeczy ważne i wykazujące dotychczasowe bezhołowie.

Bezhołowie to objawia się w uchwalaniu dorywczem spraw pierwszorzędnej wagi. Tak było z budową elektrowni miejsk., która dotąd nie jest ukończoną, choć zaklinano się, iż z 1. stycznia 1910 najdalej będzie w ruchu, tak jest ze sprawą wodociągów. Z początkiem grudnia ub. r. uchwalono ustawę wodociągową, przed kilku dniami wyłożono ją przecie do 8-dniowego przeglądu w myśl przepisów ust. gminnej, a gdy ma jeszcze przejść przez alembik Rady powiat., to nie ma nadziei, by w bieżącej sesji sejmowej była przedłożoną do uchwały.

Stanisławów. (*Z życia umysłowego. — Fundusz im. śp. Nemetzowej. — Kurs rolniczo-hodowlany i weterynaryjny. — Z awiatyki. — Kwestja służby bezpieczeństwa na dworcu kolejowym*). Je-

aeronautów, na którego czele stoi znany aeronauta austrjackiej armji kapitan Hinterstoisser, okólnikiem do wszystkich komend stacyjnych z zapytaniem, czyby w siedzibie komendy nie można znaleść odpowiedniego placu do urządzenia prób wzlotu balonem. Cel tych wzlotów jest wyłącznie strategiczny. Między innemi, przyszło zapytanie podobnej treści i do tut. komendy stacyjnej, która wskazała plac „na Dąbrowie“ za odpowiedni do wzlotów. Wzlot odbędzie się prawdopodobnie na wiosnę.

Od wielu lat pełniła policja stanisławowska służbę na tut. dworcu kolejowym. Dnia 23. stycznia 1909 r. ściągnął magistrat stanisławowski z nieznanych bliżej przyczyn swoją policję z dworca, co spowodowało, że tut. dyrekcja kolejowa odniosła się do gminy w Knihininie z prośbą, by ta wysłała swoją straż celem objęcia służby bezpieczeństwa publicznego na dworcu kolejowym. Magistrat stanisławowski dowiedziawszy się, że gmina Knihinin wieś wysłała policję, która urzędownie przez dyrekcję kolejową została wprowadzoną do służby, posłał ponownie swoją policję, która prócz żandarmerji i policji z Knihinina ponownie zaczęła pełnić służbę. Jak wyglądać mogła służba bezpieczeństwa publicznego tam, gdzie dwie policje rywalizowały ze sobą, łatwo sobie wyobrazić. Między policjami przychodziło często do rozmaitych scysyj, co spowodowało, iż gminy wniosły zażalenie do tut. Starostwa. starostwo jednak nasze — jak zwykle — zamiast sprawę bezzwłocznie rozpatrzyć i wydać odpowiednie zarządzenia, przytrzymało sprawę do chwili obecnej i teraz dopiero, a więc po upływie blisko roku, utrzymało gminę miasta Stanisławowa „w prawie i obowiązku pełnienia policji bezpieczeństwa na dworcu kolejowym“, a zarazem poleciło gminie Knihinin wieś cofnąć z dworca straż policyjną, a to z powodu, „iż urzędownie stwierdzonem zostało, że dworzec kolejowy leży na terytorjum gminy miasta Stanisławowa“. A więc do urzędowego stwierdzenia potrzeba było aż roku czasu. Nie wchodzimy tu w ocenę i słuszność niniejszego orzeczenia, bo sprawa ta będzie niewątpliwie przedmiotem dochodzeń wyższych instancyj; chodzi nam jednak o pośpiech urzędowy tut. starostwa. Władza polityczne, nie wydając szybkiego zarządzenia, naraziła gminę Knihinin wieś na niepotrzebny wydatek kilku tysięcy koron (na utrzymanie kilku jeszcze policjantów).

nictwa poruszyli tę sprawę w obecnej sesji sejmowej i zażądali, aby Rada szkolna krajowa przystąpiła do reorganizacji szkół — gdzie tego zachodzi potrzeba“.

We Lwowie.

— **Rocznica styczniowa.** W klubie społeczno-naukowym odbędzie się w lokalu klubu (Lindego 6) w piątek 21 bm. o godz. 7·30 ddczyt p. Jenika, śpiew p. J. Szymańskiego art. teatru, deklamacja p. Ogińskiej, gra na skrzypcach p. Henryka Grossa. Akompaniament p. Brombergowej. Wstęp wolny.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się jutro. Na porządku dziennym. Sprawa wystaw we Lwowie w r. 1910. Sprawa noweli do ustawy wodociąg. Wydział krajowy o przyczynienie się gminy do kosztów rozszerzenia mostu na Pełtwi. Prośba o koncesję na aptekę. Urządzenie targowicy w dzielnicy I-szej. Dzierżawa folwarku Lewandówka. Usunięcie braków w urządzeniach budynków szkolnych. Oddanie dostawy robót introligatorskich na 3 lata. Sprawa powiększenia ilości członków reprezentujących Galicję w najw. radzie zdrowia.

— **Wiec obywatelski w sprawie zwalczania gruźlicy** odbędzie się dziś w wielkiej sali ratuszowej o g. 6 wiecz. Referuje prof. dr. Józef Wiczkowski. Nastąpi dyskusja i rezolucje nad niebezpieczeństwem gruźlicy w naszych szkołach wśród dziatwy i nauczycielstwa. (Środki zaradcze.—Tępienie ognisk gruźliczych.—Sanatorja i ich doniosłość).

— **Nowe stypendjum dla uczniów seminarjum nauczycielskiego T. S. L. w Białej.** Wydział rady powiatowej w Ropczycach wpłacił do zarządu głównego kwotę k. 100, tytułem stypendjum dla jednego ucznia seminarjum w Białej na r. 1910.

Nadto rada miasta Tarnowa uchwaliła wstawić do budżetu gminnego na r. 1910 również kwotę k. 100 na pomnożenie funduszu stypendyjnego dla wychowańców tegoż zakładu.

— **Z karnawału.** Wielka zabawa taneczna odbędzie się d. 1 lutego w sali „Metalowców“ (ul, Ossolińskich 8), urządzona staraniem Kasy Emigranckiej „Samopomoc“ we Lwowie. Program urozmaicony. Na zakończenie odbędą się żywe obrazy, zdjęcia fotograficzne uczestników, oraz tańce przy świetle magnezjowem. Wstęp na salę 1 k.

Nowości illustrowane

Nr. 4

„Opowieści Imci Pana Dymka".

Teatr ludowy w Krakowie, którego nieustanny rozwój jest tak widoczny, wystawił w ubiegłym tygodniu z wielką starannością przepyszny utwór znanego i zamiłowanego badacza przeszłości Krakowa, dra Klemensa Bąkowskiego, p. t. „Opowieści Imci Pana Dymka".

Ów pan Dymek, jest postacią historyczną z XVII. w.; był w Krakowie żakiem, a zarabiał na skromne życie lekcyami, pisarką, układaniem listów itp. Au-

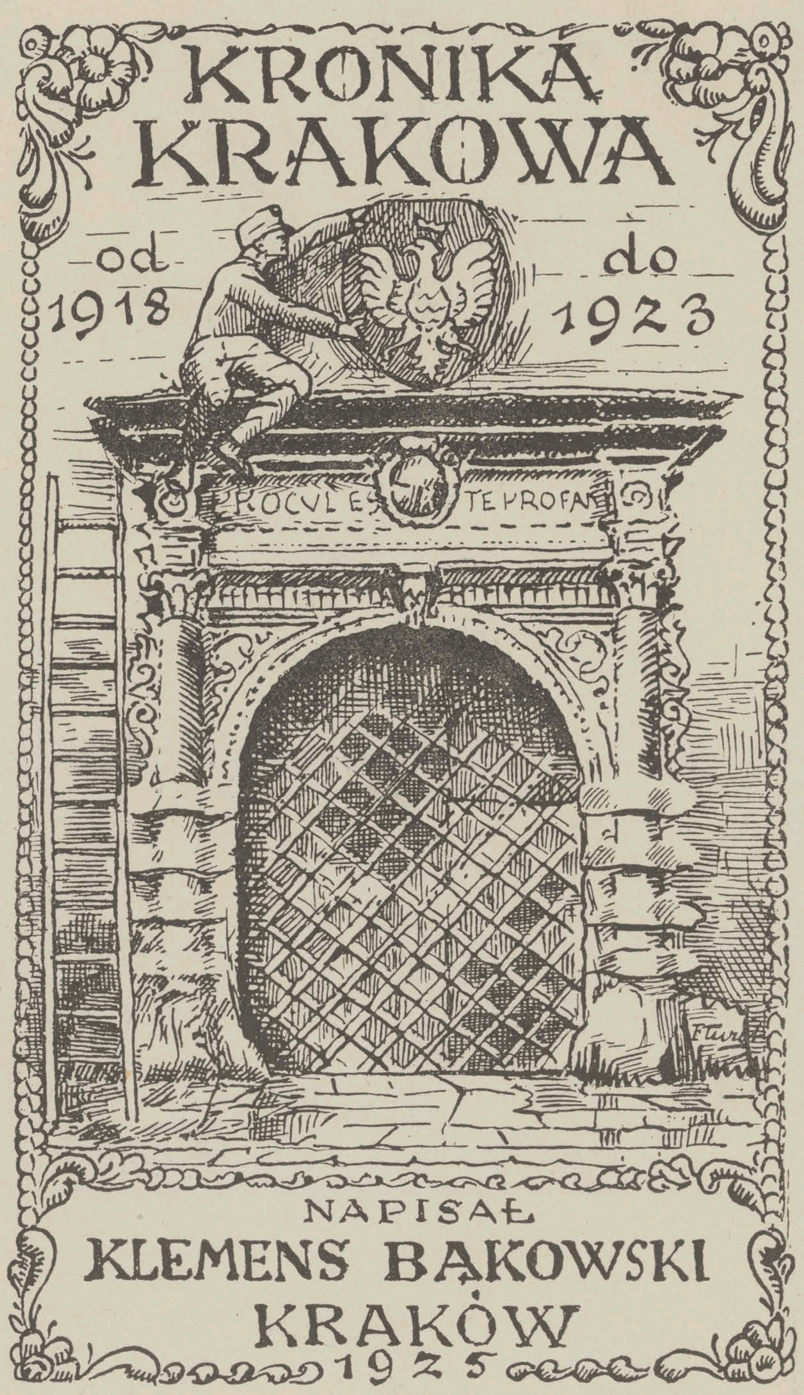


„Opowieści Imci Pana Dymka": Dr. Klemens Bąkowski.

tor ujął tę postać nadzwyczaj trafnie i wyposażył ją w spory zasób humoru. Tło szuki stanowi epizod z życia krakowskiego cechu stolarskiego, a zwyczaje ówczesne i język przedstawił dr. Bąkowski wprost niezrównanie.

Sztukę odegrano doskonale, zwłaszcza dyr. E. Ryger w roli staruszka, p. Szarkowski w roli tytułowej i p. Poleński, jako rajca miejski, dalej pp. Turski, Jarmiński, Belke, J. Ryger, Grabowska, Zielińska i Halnicka, zdobyli za sumienne oddanie swych ról huczne oklaski.

Publiczność bawiła się doskonale pełnemi humoru przygodami Imci pana Dymka i jego otoczenia, darząc autora sztuki wyrazami szczerego uznania.



Z ILUSTRACJAMI

DO NABYCIA W KSIĘGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA, RYNEK 23

CENA 5·— ZŁ. — NA LUKSUSOWYM PAPIERZE 10·— ZŁ.

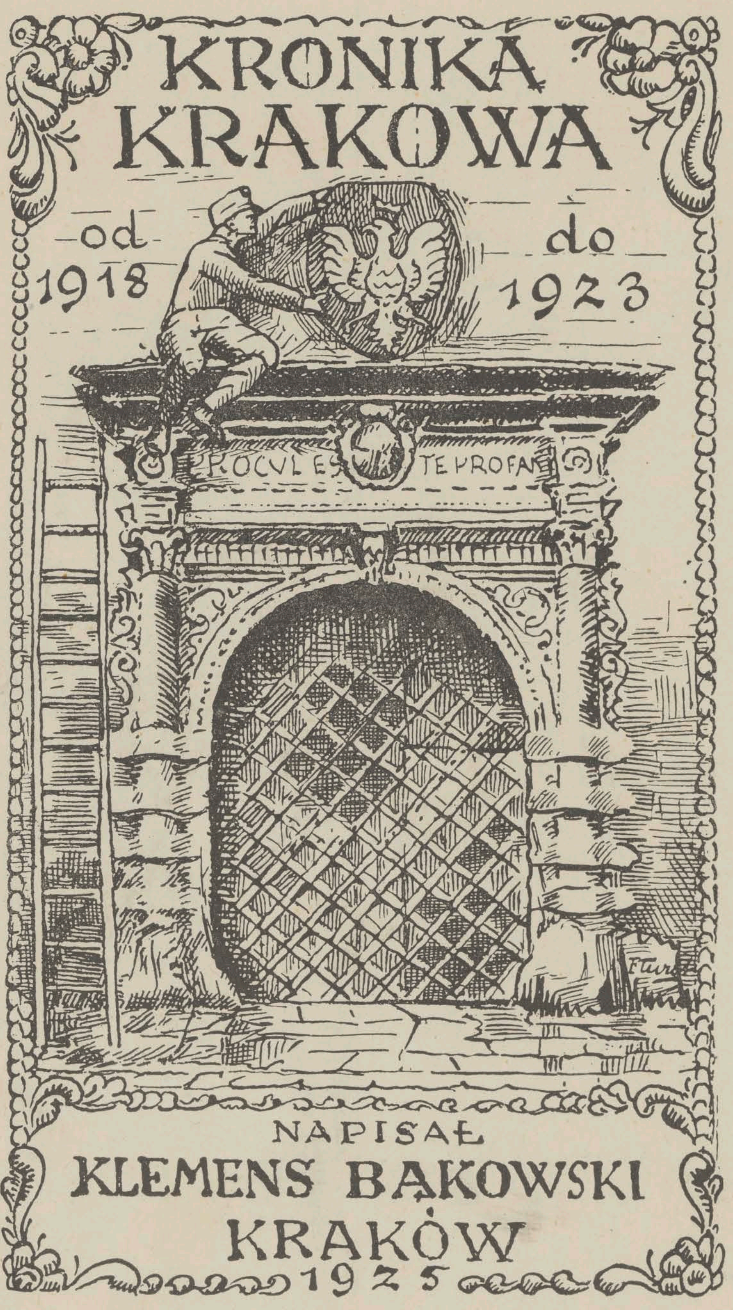
ncj, są najsilniejsze, są najtrwalsze. Kolędzy szkolni



„Opowieści Imci Pana Dymka“: Oracya rajcy miejskiego (p. Poleński) w czasie stypy w domu cechmistrza. Na lewo Imci Pan Dymek (p. Szarkowski ×).

(Nowości illustrowane)

41



Z ILUSTRACJAMI

DO NABYCIA W KSIĘGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA, RYNEK 23

CENA 5·— ZŁ. — NA LUKSUSOWYM PAPIERZE 10·— ZŁ.

Rok. I. Kraków, dnia 10 grudnia 1910 r. Nr. 1.

Prenumerata już wraz z przesyłką lub dostawą do domu wynosi:
rocznie . . Kor. 4·—
półrocznie . „ 2·—
kwartalnie „ 1·—

Restauracye, kawiarnie, cukiernie w Krakowie otrzymują *Wiadomości Teatralne* darmo.

WIADOMOŚCI TEATRALNE

Tygodnik poświęcony sprawom teatralnym.

Wychodzi co sobotę. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Bielenin.

10 hal. numer pojedynczy

Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ul. Rajska l. 12.**
Godziny urzędowe od 11—1 w południe.

Ogłoszenia: 20 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy, przy kilkakrotnem powtórzeniu znaczny opust.

Od Wydawnictwa!

Rozpoczynając wydawnictwo *Wiadomości teatralnych* musimy na wstępie w krótkich słowach zaznaczyć nasze cele i program, oraz uzasadnić potrzebę takiego wydawnictwa.

W ostatnich latach rozbudziło się w Krakowie bardzo znacznie życie teatralne. Obok teatru miejskiego, powołanego do spełniania wielkich zadań sztuki, rozpoczął żywą działalność teatr ludowy. Publiczność interesuje się tym teatrem znacznie więcej, niż to miało miejsce przed dwoma np. laty. Objaw to bardzo pożądany, tak ze względów na rozwój polskich teatrów, jak ze względu na polską sztukę dramatyczną.

Nie można jednak zaprzeczyć, że publiczność, nawet ta tzw. teatralna, uczęszczająca do teatru, a więc biorąca w tym ruchu niemal bezpośredni udział, nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, w jakich warunkach dany teatr pracuje, czy i o ile spełnia ciążące na nim zadania, w jakim stopniu uwzględnia współczesny dramatyczny repertuar europejski, a nawet o ile i w jakiej mierze spełnia swoje obowiązki wobec rodzimej sztuki naszej. Brak w Krakowie organu, brak pisma, któreby bodaj pobieżnie spełniało funkcye teatralnego informatora dla szerokich sfer publiczności. Bo nie ulega wątpliwości, że znacznie lepiej i sprawiedliwiej oceniać będzie działalność tego lub owego teatru ten, kto jest dobrze obeznany z ogólnym ruchem teatralnym współczesnym i z warunkami, w jakich dany teatr pracuje, aniżeli ten, kto zna teatr tylko z pewnej ilości przedstawień, według których urabia sobie sąd o sztuce i artystach.

Wiadomo, że sztuka teatralna, sposób przedstawień i gry, uległy w ostatnich czasach gruntownym zmianom. Sceny francuskie, a zwłaszcza niemieckie, nawet rosyjskie, doszły już w swoich usiłowaniach, dążących do stworzenia odpowiedniego duchowi czasu teatru, do bardzo poważnych rezultatów. Odbiło się to w pewnej mierze i na twórczości autorów dramatycznych, dla których pomysłów scena ma dzisiaj zgoła inne warunki i środki wykonania. U nas, w Polsce, o tym ruchu teatralnym publiczność dowiaduje się zaledwie ze suchych notatek dziennikarskich, bo nie wszyscy czytują fachowe studya, od czasu do czasu w poważnych umieszczane naukowych miesięcznikach.

Recenzye, umieszczane w dziennikach z przedstawień np. w teatrach krakowskich, podają sprawozdania o grze artystów, względnie o samej sztuce i jej wystawieniu; nie podają natomiast obrazu warunków, wśród jakich sztuka została wystawiona; nie leży to zresztą w ich zakresie. I w ten sposób recenzye urabiają w publiczności sąd, bardzo często powierzchowny i błędny.

Brak więc takiego organu, któryby informował publiczność o całokształcie ruchu teatralnego i dramatycznego, a przecie zgodzić się z tem trzeba, że bez znajomości ogólnego stanu współczesnej sztuki dramatycznej, wszelki sąd o poszczególnym jakimś teatrze i jego poziomie będzie bardzo jednostronny i bardzo często błędny. Teatr bowiem, czy to miejski, czy ludowy np. w Krakowie, wogóle każdy teatr, jest instytucyą, dla publiczności zgoła tajemniczą; możnaby rzec, że odgradza ją od publiczności kurtyna, poza którą tylko wybrani wchodzić mogą. A teatr, tak jak każda instytucya, służąca społeczeństwu, ma nieraz do pokonania takie trudności, o jakich się publiczności ani nie śniło. Nieznajomość tych przeszkód powoduje czasem zgoła nieuzasadnione uprzedzenie do sceny, rozwijającej się nieraz wśród takich warunków, wśród których o normalnej pracy czasem by zwątpić całkiem należało. Poznanie tych warunków wpłynie niewątpliwie na zmianę sądów i przekonań publiczności, co jest ze względu na rozwój teatru rzeczą niesłychanej wagi. Teatr bowiem zależy zawsze od poparcia publiczności; żeby zaś to poparcie było rzetelne, musi publiczność mieć pewny, jasny o teatrze sąd, oparty na rzeczowych podstawach.

Więc zadaniem naszem będzie:

informowanie publiczności o warunkach, wśród jakich teatry krakowskie, zwłaszcza teatr ludowy, pracują;

informować będziemy o najnowszych zdobyczach techniki scenicznej, jakoteż o stanie współczesnej sztuki dramatycznej w kraju i za granicą;

ponadto umieszczać będziemy w każdym numerze przegląd repertuarowy wszystkich polskich teatrów;

w dziale powieściowym zamieszczać będziemy krótkie utwory nowelistyczne wybitnych polskich literatów;

wreszcie podawać będziemy sylwetki wybitnych artystów, artystek i autorów dramatycznych.

Mamy nadzieję, że publiczność oceni przychylnie nasze dążenia i w interesie rozwoju sceny polskiej darzyć nas będzie poparciem i uznaniem.

Oto nasze cele i nasz program. Rozpoczymy wydawnictwo w przekonaniu, że służymy dobrej sprawie i w tem przekonaniu będziemy pracować.

Wydawnictwo „Wiadomości teatralnych“.

Kilka słów o koniecznej potrzebie popularnych, tanich teatrów u nas.

Notujemy w streszczeniu różne głosy osób poważnych w kwestyi teatrów tanich, popularnych (ludowych) tak w Galicyi, jakoteż w innych dzielnicach polski.

Byt teatru ludowego w Krakowie należałoby oprzeć na ogromnych masach t. zw. inteligencyi mniej zamożnej, której jest wiele tysięcy i która odczuwa potrzebę wrażeń duchowych, estetycznych. Klasy rękodzielnicze i fabryczne, często i długo pracujące po warsztatach i fabrykach, mogą jedynie w niedzielę i święta licznej korzystać z widowisk w teatrze ludowym i dla nich najwłaściwszemi byłyby sztuki ze śpiewami a nawet tańcami, z zajmującą treścią, pogodną i dydaktyczną w miarę, ale niezbyt moralizatorską. Sztuka sceniczna o tyle silnie przemawia do duszy tej kategoryi widzów, o ile pierwiastek malarsko-muzyczny trafia do ich oczu i uszu, jako przewodników najlepszych dla intelektu.

Natomiast zamożniejsza inteligencya, składająca się ze sfer urzędniczych, kupieckich, młodzieży szkolnej obojga płci, pragnie w teatrze wrażeń subtelniejszych, płynących wprost z treści sztuki do duszy słuchacza. A więc komedya obyczajowa lub dramat psychologiczny na podłożu rodzinnem lub społecznem, a nawet narodowem — z pewną maestryą przez autora stworzone, a przez aktorów wzorowo odworzone, byłyby pokarmem najbardziej pożądanym i właściwym w teatrze ludowym. (Dlaczego „ludowym“ a nie powszechnym lub popularnym?)

Ale, najpierwszy warunek tak dla jednej, jak i drugiej kategoryi widzów, to taniość widowisk, bo, niestety! obie te sfery miejskie nie obfitują w mamonę, a przy fenomenalnej drożyźnie pokarmów dla brzucha, tanim być winien pokarm dla ducha.

Dlatego też sala teatru popularnego musi być wielka, najmniej na 2000 tysiące widzów, ażeby najliczniejsze rzesze mogły w niej znaleść godziwą i pożyteczną rozrywkę — choćby w dni świąteczne — za cenę od 20 halerzy, najwyżej do 1 korony, a dochód, osiągnięty z tych pouczających przed-

stawień. żeby jako tako wystarczał na potrzeby teatru popularnego.

Dobrzeby było, gdyby tutejsza inteligencya i plutokracya, w miarę stykania się z głębszemi warstwami społeczeństwa, starała się teatr wśród nich popularyzować, zachęcać do bywania, a nawet czasem (służbie np.) dawać bilety; wszak to zabiegi i wydatek nie wielki, a korzyść etyczno-kulturalna może być pokaźna.

Otóż teraźniejszość i przyszłość lepsza teatru popularnego (ludowego) jest najzupełniej w rękach społeczeństwa, nietylko miarodajnych sfer gminy i kraju.

Ale cóż? u nas apatya i egoizm przygłusza zawsze gorętszy poryw dla dobra innych i wszelkie zapoczątkowanie kulturalne ogół nasz zwala chętnie na barki najofiarniejszych lub energicznych jednostek, każąc im wykonywać pracę nie raz po nad siły, przyznając im łaskawie prawo wspierania instytucyi publicznych—sobie zaś zostawiając przywilej krytykowania działalności wszelkiej, choćby z największem prowadzonej zaparciem.

Tym tanim i antyspołecznym krytyzmem szkodzimy nie tylko sami sobie, ale bardziej jeszcze rozwijającym się z trudem instytucyom i ludziom czynu, oraz poświęcenia. Najdzielniejszym w takich warunkach moralnych opadają ręce. Los taki spotkał już poprzednich i oczekuje wszystkich dyrektorów teatru ludowego, o ile ogół nasz zechce ich tylko sądzić surowo, zamiast wybaczać wiele ich dobrej woli, rozbijającej się o tysiączne przeszkody materyalne i moralne.

Do teatru trzeba i korzystnie jest chodzić, choćby miał wiele braków i niedogodności — zawsze to lepiej niż plotkować, albo grać w karty całymi wieczorami, albo wchłaniać bomby pilznera i kłócić się o politykę miejską, krajową i europejską. Na dotychczasowej drodze nie dojdziemy do prawdziwej kultury i odrodzenia ekonomicznego. *Verax.*

O dramacie ludowym.

I.

Teatr ludowy czy popularny, gromadzący na widowni t. zw. „najszersze sfery“, posiada dla obserwatora teatru dwie sceny. Jedna, to scena z kulisami, estradą, grającymi aktorami i kurtyną—druga, to sama publiczność, która w chwili, gdy na tej estradzie toczą się dyalogi, rozgrywają dramaty, cierpią i cieszą się ludzie-aktorzy, cierpi równocześnie, cieszy się żywo i naiwnie bez ukrywania uczuć i z całą swobodą w czasie przedstawienia toczy swoje dyalogi. Publiczność wielkich teatrów, przeważnie składająca się z ludzi kultury, umie w teatrze maskować swe przeżycia i równocześnie grany na scenie dramat odczuwa krytycznie, raczej głową niż sercem, patrzy na niego ze stanowiska wartości literackiej, historyi itd.

Widz „popularny“ w chwili patrzenia na odgrywany dramat nie posiada aparatu krytycznego myślenia, nie zastanawia się nad sprawą „aktora“ — on czuje jedynie wprost i bezpośrednio współżyje ze sceną, on nie jest w teatrze, ale wprost w życiu i to życiu spotęgowanem. Dlatego ktoś, kto w teatrze ludowym odwróci się od sceny, kulis, a popatrzy w stronę galeryi, to zabaczy żywy, niezwykle czuły organizm, mierzący wybuchem zewnętrznych uczuć jak wskazówkami, skalę wewnętrznych przeżyć.

I myliłby się ktoś, ktoby widział, że każdy dowcip budzi tam radość, a każdy tragizm ból — albo że do wzruszeń pobudzają tam sytuacyę nie-



Grupa artystów teatru ludowego w Krakowie, z dyrektorem E. Ryglerem w pośrodku.

zbyt zawiłe, albo jedynie melodramatyczne. Nie — Publiczność „ludowa“ często wybucha śmiechem w miejscach obojętnych, a milczy w chwili, gdy ze sceny padają słowa wesołe lub dowcipy. Co więcej — nie wzrusza się, gdy na scenie patetycznie umiera bohater trzeciorzędnego sztuczydła, a z zapartym oddechem słucha dłuższych tyrad, które pozornie tę publiczność nudzić powinny.

Zbyt więc prosto i popularnie sądzić tej psychologii nie można, kieruje się ona jakiemiś specyalnemi prawami, których komplikacye są dość zawiłe.

Gdyby ktoś stale w teatrach, gdzie masy się gromadzą, odwracał głowę od sceny i kulis, a zwracał ją na tę drugą scenę — galeryę, może zdołałby ująć w systematykę psychologię teatralną ludowej publiczności i jej drogi. Krytyczne zrozumienie tej drugiej sceny, wytłumaczenie tego, dlaczego tam rzeczy obojętne budzą śmiech, a śmieszne nie przerywają milczenia, równocześnie rozwiązałoby sprawę, w czem leży tajemnica dramatu, który „ludowym“ nazwać można. Zbadanie psychologii szerokich mas w teatrze z pewnością obaliłoby przekonanie, że ludowym jest melodramat, lub patryotyczne „bomby“ „ze śpiewami i tańcami“. Kto wie czy świadome ze znajomością rzeczy przeszukanie klasycznego repertuaru nie dostarczyłoby materyału dla sceny popularnej. Kto wie równocześnie, czy właściwie ów śpiew i taniec odpowiednio traktowany nie jest w tym teatrze konieczny.

Kilka uwag nad tą psychologią „ludowej“ publiczności zamieścić zamierzamy w następnych numerach, a może one przyczynią się do ustalenia sądu w jakiej formie wchodzić może dramat na ludową scenę.

Sigma.

STARY AKTOR.

Tego wieczora młody Roland debiutował w „Zbójcach“ w roli *Karola Moora.*

Sztuka ta cieszyła się zawsze powodzeniem, zawsze wracała do repertuaru i zawsze budziła zaciekawienie, zwłaszcza wśród młodzieży.

Stary dramat sprowadził tłumy do teatru, a każdy był ciekawy, jak wywiąże się ze swej roli młody Roland, syn cenionego starego aktora.

Pomiędzy widzami znajdował się człowiek, gorączkowo przesiadający się z krzesła na krzesło i żywo studyujący każdy ruch, słowo i wyraz twarzy grającego aktora.

Był to ojciec Rolanda: w sali znano go powszechnie, pokazywano i szeptano: „oto stary Roland, jaki szczęśliwy, że syn jego gra tak pięknie“.

Niema chyba sławy mniej trwałej, niż sława aktora. Z ostatnim jego występem wszystko się kończy. Stary Roland jednak, dzięki synowi, mógł uniknąć tego bolesnego zapomnienia.

Syn utrwalał tę znikomą sławę.

To też wzruszenie starego było wielkie tak, że chwilami łzy błyszczały mu w oczach, a wargi drżały.

Gdy mu w antraktach winszowano, rumienił się i bladł, zakłopotany skromnością ojcowską.

Jeden z bywalców teatralnych zbliżył się do niego i rzekł: „Winszuję, syn twój gra znakomicie. Wyobrażam sobie radość, jaka przepełnia dziś twoje serce“.

— Jakto? — wyszeptał weteran sceny — i ty także? i ty mi winszujesz, mój przyjacielu?

Rozśmiał się sucho, nerwowo.

— Niema więc nikogo, coby mnie zrozumiał, odczuł moje cierpienia, bo ja cierpię, cierpię jak potępieniec, słyszysz?! Od dwóch godzin słysząc te grzmoty oklasków, cierpię i tracę przytomność, a w sercu czuję taki ból, jakby kto je żelazem przeszywał. Ciebie to dziwi, nie rozumiesz, że... można zazdrościć własnemu dziecku. Tak, całe piekło zazdrości pali mi duszę.

Westchnął głęboko, a czoło jego pokryło się kroplami potu.

I prawił gorączkowo dalej:

— Gdy syn mój ukazał się na scenie, myślałem, że go wygwiżdżą, przynajmniej ci, co mnie widzieli i podziwiali w tej roli przed laty. Bo czyż on wyzyskał choć w części tę wspaniałą rolę? Nie! nie pojął, nie zrozumiał jej ducha! Nazwisko głośne i młodość zastąpiły talent. Naprzykład zauważyłeś, jak słabo zagrał tę scenę z Amalią?

I biedny, stary aktor zaczął wyliczać wszystkie wady syna. Naśladował jego głos, mimikę, ruchy.

Aż rozpoczął się akt następny i znowu powtórzyły się okrzyki, oklaski publiczności.

— Zachwycajcie się, zachwycajcie, głupcy, — jęknął stary aktor; — nie pamiętacie już mnie w tej scenie. — On młody, on was porywa, a ja co? Stary, stary! ah! jakie to głupie!

Potem zniżył głos i mówił do swego przyjaciela, obok siedzącego:

— To, czego doświadczam, trudno mi określić. Oto dzieciak zabiera mi sławę, zabiera wszystko, co stanowiło istotę mego życia. A przecież to syn mój, moja krew, ja go chowałem, ja rozbudziłem w nim zamiłowanie do sceny, to syn mój i uczeń. Zazdroszczę mu, a zarazem czuję się dumnym z jego tryumfu! Nie! to nieszczęście, że został także aktorem i mnie zabiera oklaski. Trzydzieści lat mego powodzenia niszczy jeden dzień jego tryumfu!

Wreszcie skończył się akt ostatni, rozległy się znów słowa uznania i zachwytu i publiczność zaczęła wychodzić z sali.

Stary aktor stał blady, oparty o ścianę i czekał wyjścia ostatniego z widzów. Naraz zawołał do swego przyjaciela głosem dziwnym:

— Do widzenia! do widzenia! — i szybko ruszył ku wyjściu.

— Roland, stary waryacie, dokąd biegniesz? — zawołał przyjaciel zaniepokojony.

Stary aktor odwrócił się i z oczyma pełnemi łez odrzekł:

— Dokąd? — idę ucałować syna!

Efekty aktorskie.

Do prowincyonalnego teatru przyjechał na gościnne występy bohater sceny stołecznej. Podczas próby z „Otella“ bohater stołeczny powiada do aktora prowincyonalnego, który grał „Jagona“:

— Zwracam panu uwagę na jeden mój efekt. W trzecim akcie, w chwili gdy pana rzucę na ziemię, kopnę pana kilka razy nogą. Nie rób pan sobie z tego nic, choćby to nawet zaboleć trochę miało. Efekt ten robi zawsze na publiczności bajeczne wrażenie.

— Owszem, znakomity mistrzu — odrzekł na to prowincyonalny „Jagon“ — ale raczy pan pozwolić, że i ja mam w tej scenie efekt, który też robi wielkie wrażenie!

— Co? masz także jakiś efekt?

— A tak! w chwili, gdy mnie „Otello“ kopnie tak, że mnie to zaboli, zerwę się na równe nogi i wymierzę „Otellowi“ silny policzek. To też doskonały efekcik!

— Wiesz pan — po chwili namysłu odrzecze „Otello“ — grajmy dziś bez efektów.



Czy aktorka musi być piękną?

(Z „Dyalogów o sztuce“ Nie-Wildego).

LUCYAN: Zadajesz mi, drogi Erneście, pytanie zgoła zbyteczne. Wszak zgodzisz się chyba, że jeśli nie musi być piękną, to przynajmniej powinna być jak najprzystojniejsza...

ERNEST: Dlaczego jesteś tak pewnym mej zgody na twoje twierdzenie?

LUCYAN: Bo to rzecz nie ulegająca najmniejszej kwestyi. To, mojem zdaniem, pierwszy warunek dla kobiety, poświęcającej się scenie.

ERNEST: Pozwól, ale pierwszym warunkiem jest nie uroda, lecz talent.

LUCYAN: Przepraszam, zagalopowałem się. Bądź co bądź jest to jednak co najmniej równorzędny warunek...

ERNEST: Nie sądzę i postaram się przekonać cię. Nieładna artystka przy istotnym talencie, wspartym na sumiennej pracy, dojdzie do lepszych wyników artystycznych, niż hojnie obdarzona przez naturę...

LUCYAN: Eh, paradoks...

ERNEST: Posłuchaj tylko cierpliwie. Uroda już sama przez się jest czynnikiem, który *utrudnia* rozwój talentu...

LUCYAN: Żartujesz ze mnie!

ERNEST: Bynajmniej, weź tylko choćby to pod uwagę, że uroda daje pewne przywileje, których wyrazem jest łagodniejsza ocena gry przez prasę. A może i reżyser mniej srogim bywa na próbach, gdy ma przed sobą uroczą, pełną wdzięku kobietę, która tak pięknie umie poprosić, aby ją powtarzaniem danych „kwestyi“ nie męczył...

LUCYAN: Po części może masz racyę — ale...

ERNEST: Mam ją w zupełności. Weź pierwszy lepszy przykład z własnego życia. Ileż to razy odmówiłeś czegoś pięknej kobiecie, choć czułeś dobrze, że nie powinieneś odmówić. Ileż razy byłeś dla takiej damy... niegrzeczny? Prawda, że nigdy? Tak samo ma się rzecz i z pracą nad postępami w każdej sztuce, czy jakimkolwiek fachu... Ładna kobieta łatwiej zda każdy egzamin, niż nie posiadająca tego „for“ od natury. Dla nieładnych artystek i krytyka i reżyser czy dyrektor „ipso facto“ są surowsi. Więcej od nich żądają, bardziej są wymagający...

LUCYAN: Z pedagogicznego punktu widzenia rozwijasz bardzo słuszne uwagi, ale dla widza teatralnego...

ERNEST: Ach, dla widza! Mój drogi, nie wszyscy widzowie są studentami, co zapamiętale biją brawo ładnej buzi i ładnemu uśmieszkowi. Przyznaję, że brak wybitniejszej urody do pewnego stopnia uprzedza nawet kulturalnego widza, ale jakież zwycięstwo odnosi ta nieładna artystka, gdy mimo tego braku porywa widza, pobudzając go czy to do szlachetnego wzruszenia, czy serdecznego śmiechu? Zresztą odbiegłeś od założenia; miałem cię przekonać, że uroda nie jest wcale *conditio sine qua non*“ kobiet, poświęcających się scenie, że owszem utrudnia rozwój talentu... I sądzę, że jeśli wyłączę z rozmysłu nasze artystki genialne, jak Modrzejewska, która przy swej posągowej piękności miała tę świadomość, że ta piękność jest tylko cenną podstawą zawodu scenicznego i pracowała w młodych latach nad sobą z niesłychaną pilnością i sumiennością — jeśli takie fenomeny sceniczne wyłączę — to sądzę, żem cię przekonał: Lepiej, gdy aktorka, rzetelnie uzdolniona nie jest ładną, osiągnie ona lepsze rezultaty artystyczne, niż bardzo ładna przy tych samych warunkach.

LUCYAN: Jeśli nie zechcesz dalej dowodzić, że aktorka w myśl toku twego dowodzenia powinna być brzydka; że aby stanęła na wyżynach swej sztuki, musi być brzydka, że nawet tylko brzydkie w ogólności mają talent i tylko brzydkie powinny

się karyerze scenicznej poświęcać: jeśli tego nie zechcesz dowodzić, przyznam ci racyę...

ERNEST: Tego dowodzić nie będę, lubo byłoby to zupełnie możliwe... Wszak Oskar Wilde w swych paradoksalnych a świetnych „dyalogach o sztuce“ dowiódł np., że nie sztuka naturę, ale natura naśladuję sztukę...

P. P.

Kronika teatralna.

Kraków, dnia 10 grudnia 1910 r.

Wydawnictwo „Wiadomości teatralnych“ gorąco i uprzejmie prosi pp. Artystów scen polskich o łaskawe nadsyłanie wszelkich artykułów, notatek oraz informacyi, mających związek z życiem teatrów i ich pracowników u nas w najróżnorodniejszych kierunkach i zagadnieniach artystycznych.

To cenne poparcie ułatwi wydawnictwu rozpoczętą pracę a może niejedną sprawę ważną sceny lub żywotnych potrzeb artystycznych wyjaśni ogółowi i na dobrą drogę poprowadzi.

Wydawnictwo.

Benefis p. Grabowskiej. W sobotę 10 b. m. graną będzie na benefis p. Grabowskiej wesoła krotochwila p. t. „*Świat bez mężczyzn*“. P. Grabowska szeregiem kreacyi, jakoto Salka w „*Buncie Napierskiego*“, Żebraczka w „*Sobótkach*“, Marya w „*Warszawiance*“, Esterka w „*Kazimierzu Wielkim*“, „*Pani X.*“ i „*Joanna Grudzińska*“, zdobyła sobie w kołach publiczności odwiedzającej Teatr ludowy szczerą sympatyę, toteż prawdopodobnie nie braknie nikogo ze stałych bywalców na benefisie tej ulubienicy publiczności.

Benefis Stefana Turskiego w teatrze ludowym odbędzie się w sobotę 17 b. m. Danym będzie wesoły wodewil z tańcami w 4 aktach p. t. „*Krowoderskie zuchy*“, pióra benefisanta. Za temat obrał sobie autor kłótnie i rozłam duchowy w rodzinie murarskiej z powodu emancypacyi dwóch osób tejże rodziny, syna i córki. Mnóstwo zabawnych scen i epizodów wiernie z życia rodzin przedmiejskich, zapewnia niewątpliwie wielkie powodzenie sztuce tej ze wszech miar oryginalnej.

W przedstawieniu bierze udział cały personal sceny ludowej. Główne role wykonają: Benefisant Turski, Bończa, Kolman, Wandyczowie, Czarnowski i inni.

W Wilnie rozpoczęto na nowo przedstawienia polskie pod dyrekcyą B. Oranowskiego w sali prowizorycznie na teatr przerobionej Na inauguracyjne przedstawienie odegrano dramat J. Słowackiego „Książę Niezłomny“, o którym krytyka miejscowa słusznie zachwyca się i nie szczędzi pochwał dyrekcyi oraz artystom za wspaniałą wystawę i doskonałą grę.

Jednocześnie boleje jednak nad obojętnością wileńskiej publiczności, która już na drugiej reprezentacyi tego arcydzieła naszej poezyi dramatycznej zjawiła się w małej ilości.

To nad wyraz smutne!

Teatr miejski wystawia w sobotę 10 b. m. „Karykatury“ Kisielewskiego. Wznowienie tej sztuki powita publiczność bezwątpienia bardzo życzliwie, tembardziej. że dopiero w ostatnich miesiącach teatr miejski zaczął kultywować utwory rodzime, wypierane dawniej stale przez rozmaite, nieraz nawet mniej wartościowe płody niemieckiej lub francuskiej muzy.

Repertuar teatru ludowego.

Od dnia 10 do 17 grudnia b. r.

Sobota, dnia 10-go:

„Świat bez mężczyzn“

komedya w 4 aktach, przez L. S., benefis M. Grabowskiej.

Niedziela, dnia 11-go o godz. 4 popołudniu:

„Zaloty huzarów“

wodewil w 3 aktach, śpiewy i tańce.

Niedziela, o godz. 8 wieczór:

Świat bez mężczyzn“

Poniedziałek, dnia 12-go:

„Obrona Częstochowy“

popularne — ceny zniżone.

Wtorek, dnia 13-go:

„Świat bez mężczyzn“

Środa: dnia 14-go:

„Bakcyle miłości“

Czwartek, dnia 15-go:

„Świat bez mężczyzn“

Piątek, dnia 16-go:

„Wenus w Krakowie“

ceny zniżone.

Sobota, dnia 17-go benefis S. Turskiego:

„Krowoderskie Zuchy“

sztuka ze śpiewami i tańcami, napisał S. Turski.

Kącik poetyczno-humorystyczny.

I cóż winnaś, o, sceno! że nie dajesz chleba?
Że gdy kto cię ukocha, najczęściej ma kwiaty
Albo huczne oklaski — lecz na butach łaty
I zimą bez paltota liczy gwiazdy nieba.

O sceno! kto cię kocha, wszystko ci wybaczy,
Nigdy cię nie obwini, nigdy nie okłamie!
Choć mu miłość dla ciebie całe życie złamie
I choć będzie marł z głodu lub konał z rozpaczy.

Kącik humorystyczny.

Także miara.

— Proszę pana, waty do uszu!
— W jakiej ilości?
— Tak na 15 operetek w ludowym.

— Jak się nazywa ten basista sceny lwowskiej, nie wiesz?
— Który?
— Wałen Saj... Taj... Raj... jakże? Ach, mam go na końcu języka.
— Wysuń język, to ja przeczytam.

Wśród literatów.

Literat X. odwiedził literata Y. i zastał go w strasznie złym humorze.

— Cóżeś taki zły? — pyta go po przywitaniu.

— A bo wystaw sobie, ten teatr nasz to doprawdy nie wart funta kłaków. Ciągle urządza mi jakieś kawały. Teraz naprzykład daje moją sztukę tylko w te dnie, kiedy pustki w teatrze.

Niezbity dowód.

— Wie pani co? najpierwszym dowodem głupoty jest zanik pamięci, a zwłaszcza, jeżeli się zapomina nazwisk.

— Czy tak? A kto to panu powiedział?
— Pewien sławny lekarz.
— Który?
— No ten... ten... ba, kiedy na śmierć zapomniałem, jak się nazywa.

Między aktorami.

— A cóż twój zegarek, któryś dostał na benefis w zeszłym roku, czy ciągle dobrze chodzi?

— O, wybornie! Tylko co powrócił z lombardu, i bez zwłoki poszedł do kasy zaliczkowej.

Treść Nr. 1.

Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie. Kraków XV. Nowowiejska 83.

Rok. I. Kraków, dnia 17 grudnia 1910 r. Nr. 2.

Prenumerata już wraz z przesyłką lub dostawą do domu wynosi:
rocznie . . Kor. 4·—
półrocznie . „ 2·—
kwartalnie „ 1·—

Restauracye, kawiarnie, cukiernie w Krakowie otrzymują *Wiadomości Teatralne* darmo.

WIADOMOŚCI TEATRALNE

Tygodnik poświęcony sprawom teatralnym.

Wychodzi co sobotę. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Bielenin.

10 hal. numer pojedynczy

Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ul. Rajska l. 12.**
Godziny urzędowe od 11—1 w południe.

Ogłoszenia: 20 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy, przy kilkakrotnem powtórzeniu znaczny opust.

Z dziejów teatru ludowego w Krakowie.

Teatr ludowy należy u nas do kategoryi zagadnień, co do których od dawna już „niema dwóch zdań“. Odkąd pierwsze próby podjął p. Knake-Zawadzki, były artysta teatru miejskiego, zorganizowawszy własną trupę i dając z nią od r. 1902 przedstawienia w nieistniejącej już ujeżdżalni pod Kapucynami, opinia publiczna jednozgodnie orzekła, że teatr ludowy okazał dużą żywotność i że na gruncie krakowskim się przyjął. Szerokie warstwy publiczności, łaknące szlachetnej a taniej rozrywki, której były przedtem pozbawione, tłumnie garnąć się poczęły do teatru ludowego. Prasa usiłowaniom kierownika przyklasnęła, zaczęto mówić o konieczności budynku dla sceny ludowej, gdyż ujeżdżalnia jest na przybytek sztuki najzupełniej nieodpowiednia i już wówczas zdawało się, że linia rozwoju krakowskiej sceny ludowej rychło będzie wytyczoną...

Niestety stało się inaczej. Do ujeżdżalni na przedstawienia chodzono wprawdzie, lecz frekwencya słabła, przyczyniły się też i inne powody i teatr p. Zawadzkiego po kilku zaledwie miesiącach istnienia w Krakowie wyjechał na prowincyę, gdzie po pewnym czasie trupa się rozwiązała

Idea jednak teatru ludowego, jako czynnika kulturalnego dla najszerszych warstw zaprzątała umysły, zajmujące się intelektualnem ich podniesieniem i w rok później, począwszy od marca 1903 r. mieliśmy znów teatr ludowy w Krakowie. W urządzonym na ten cel budynku przy ul. Krowoderskiej przy pomocy Tow. oświaty ludowej, które scenę ludową włączyło w zakres swej działalności, były trzy sezony teatru pod trzema kierownictwami. Naprzód scenę ludową objął p. Müller, później w r. 1904 przez dwa miesiące kierował nią śp. Juliusz Jejde, wkońcu, do maja 1905 p. K. Gabryelski.

Zdawało się, że teatr wszedł wreszcie na pomyślne tory rozwoju. Tow. oświaty ludowej pokrywało koszta wynajmu budynku, przyszła z pomocą subwencya kraju, artyści zaczęli tworzyć coraz bardziej zgrany zespół. A jednak i ten teatr, mimo jednozgodnej opinii, że jest potrzebny, oraz poparcia prasy, nie zdołał się utrzymać dłużej nad 9 miesięcy.

Nastąpiła znów pauza, rok cały trwająca, podczas której Kraków nie miał teatru ludowego. Nie kwapił się nikt do kontynuowania zaczętej pracy Towarzystwa oświaty ludowej, które, licznemi trudnościami zrażone, stanowczo wycofało się z dalszej w tej mierze akcyi.

W maju 1906 odżył znów teatr ludowy pod dyrekcyą p. Frączkowskiego, byłego artysty sceny miejskiej, lecz już nie w budynku przy ul. Krowoderskiej, ale w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej. Dziwne fatum jakieś łączy scenę popularną w Krakowie z przybytkiem edukacyi końskiej; od szeregu lat, tułając się po niewłaściwych lokalach, tam stale powraca. Po krótkim bowiem okresie kierownictwa p. Frączkowskiego i dłuższej znowu pauzie, rozpoczął teatr ludowy nową egzystencyę w baraku drewnianym przy ul. Starowiślnej, pod kierunkiem p. Poleńskiego, lecz znowu powrócił do ujeżdżalni, gdzie w kwietniu objął r. z. go p. Edmund Rygier, były artysta sceny krakowskiej a później przez lat 12 dyrektor teatru w Poznaniu.

Nie tutaj miejsce na retrospektywny przegląd działalności artystycznej czy tylko dydaktyczno-kulturalnej teatru ludowego, począwszy od kierownictwa p. Zawadzkiego. Każdy z tych sezonów teatralnych miał swe strony dodatnie; każdy z kierowników starał się wedle sił spełnić swe zadanie. Jednakże lubo początek każdego takiego okresu teatralnego witany był przez opinię publiczną nader życzliwie, lubo potrzeba i żywotność sceny popularnej na gruncie krakowskim wielokrotnie przez prasę i miarodajne czynniki zostały stwierdzane i uznawane — platoniczne uznania nie przyoblekły się dotąd w realną szatę i nie uczyniono po dziś dzień nic konkretnego, aby najważniejszy postulat sceny ludowej został spełniony. Tym zaś postulatem, który rozwiązuje problem stałego istnienia teatru ludowego w Krakowie, jest odpowiedni dlań budynek. Omówienie tej kwestyi zostawiamy do następnego numeru.

Nauka ról.

Niektórzy artyści dramatyczni, nawet rzetelnie utalentowani, twierdzą, że dokładne pamięciowe opanowywanie ról jest zbytecznem. Według ich zdania zrozumienie roli, intuicya, pewność siebie przy intenzywnej pomocy suflera daje doskonały rezultat artystyczny.

Posłuchajmy, jak zapatruje się na tę kwestyę jeden z najznakomitszych w Polsce znawców teatru, Stanisław Koźmian. W książce swej *Rzeczy teatralne* pisze na ten temat były dyrektor teatru krakowskiego:

„Wyuczanie się dokładnie ról jest tak ważnem, tak niezbędnem, tak prawidłowem, że raz jeszcze muszę na nie zwrócić uwagę u nas, chociaż gdzieindziej byłoby to niezrozumiałem, niepojętem, zbytecznem. Teatr jest w szlachetnem pojęciu rzeczą wyobraźni i czucia, głowy i serca, ale jest także złudzeniem, marzeniem; więc nic podczas przedstawienia nie powinno przebudzać publiczności z tego uroczego, wyjątkowego snu. A cóż może ją pospoliciej przebudzić jak pomyłka, zacięcie się aktora, jak — mówiąc zawodowo — rwanie się rozmowy, które jest niczem innem, tylko następstwem nie wyuczenia się roli. Chcecie, ażeby publiczność pozostawała w miłem złudzeniu, przedewszystkiem uczcie się lub pilnujcie wyuczenia się ról!“

O dramacie ludowym.

II.

W poprzednim numerze starałem się wykazać, że zrozumienie psychologii publiczności, zapełniającej popularne czy ludowe teatry, dać może wiele wskazówek co do wyboru sztuk, wchodzących w repertuar teatrów tej kategoryi. Systematyczne zbadanie tej psychologii poucza przedewszystkiem o „pojemności“ umysłu widza, czyli mówiąc innemi słowy o tem, jakiego rodzaju wrażenia czy uczucia przez umysł ten zrozumiane być mogą i w jakiem zestawieniu występować muszą, by przemawiały ze sceny ze skutkiem odpowiednim myśli autora. Dla kierowników teatru, dramaturgów i reżyserów w pierwszym rzędzie wynikłaby stąd ogromna korzyść; otrzymaliby w ten sposób zrozumienie zupełne potrzeb artystycznych widza, a co za tem idzie, zrozumienie podstawy i kierunku, jaki teatrowi nadać należy. Zinkłaby niepewność co do wyboru sztuk, zapanowałaby natomiast systematyczność i celowość, której brak uderza w repertuarach wielu teatrów.

Potrzeba artystyczna widza to głód, dla zaspokojenia którego teatr dostarcza strawy. I nic innego jeno ta właśnie potrzeba społeczeństwa i różnych jego warstw rostrzyga o rodzajach teatru. Tak powstają wielkie teatry, gdzie rozbrzmiewa dostojne słowo, powstają gmachy oper, teatry popularne, ludowe, a wkońcu scena lekkiego repertuaru, operetki itd. Podział to oczywiście czysto teoretyczny, w praktyce ta właśnie potrzeba artystyczna widza powoduje mieszanie tych zasadniczych typów. Widz, który z napięciem słucha dramatu, pożąda również dźwięków opery lub wesołego śmiechu na lekkiej farsie. Koniecznym skutkiem tego jest to pomieszanie zasadniczych typów teatru, zwłaszcza w społeczeństwach mniejszych, w których widownię zapełnia jedna i ta sama publiczność.

Chcąc więc rostrzygnąć pytanie „dramat ludowy czy popularny i jego repertuar“, musimy przez zrozumienie psychologii ludowej publiczności dojść do poznania jej potrzeb, a z poznania potrzeb otrzymamy wskazówki, jaki typ teatru dać jej należy.

Sigma.

Jak się wytwarza opinię o aktorach?

...Wyczerpał się temat rozmowy. Towarzystwo zaczyna się nudzić, więc ktoś ratuje sytuacyę i wspomina o teatrze. Gospodarz odetchnął — przerwana rozmowa weszła na temat nigdy niewyczerpany, a co ważniejsza, na taki, o którym każdy ma coś do powiedzenia.

Zaczyna się pogawędka. Z początku o repertuarze, o najnowszej premierze. Jedni ganią, inni chwalą,

inni na razie milczą. Powoli rozmowa staje się bardziej... specyalną. Zaczyna się krytyka aktorów. Tu już każdy musi zabrać głos. Nawet ludzie, którzy bywają w teatrze raz na pół roku a nawet jeszcze rzadziej, w sposóba podyktyczny występują ze swem zdaniem. Ale wszystko jeszcze w porządku. Bo to dopiero wstęp do tego, by rozmowa stała się bardziej „towarzyską“ i weszła na temat prywatnego życia aktorskiego, czyli poprostu w dziedzinę plotek. Wyciąga się więc wszystko przed opinię publiczną, co się wie i czego się nie wie. Naturalnie wybiera się rzeczy... zajmujące, pomijając inne. Puszcza się wodze tak językom jak i przypuszczeniom. Odgrzebuje się w braku „aktualnych“ rzeczy i wypadki z przed lat, sprawy najzupełniej osobiste. Jeśli o kimś już nic konkretnego powiedzieć nie można, to przynajmniej mówi się o nim z dwuznacznym uśmiechem, wymowniejszym od słów.

W ten mniej więcej sposób powstają bajki teatralne nie na podłożu sztuki, lecz życia zakulisowego.

Pewna tajemniczość, otaczająca kulisy, napis „obcym wstęp wzbroniony“ oraz wyodrębnienie świata aktorskiego, wytwarzają dziwną atmosferę. Każdy prawie chciałby znajdować się w jaknajbliższym kontakcie z zakulisowem życiem, z tem życiem, które nasuwa tyle właśnie tematów. Ponieważ jednak nie wielu jest wybranych, którzy mają dostęp za te wrota, kryjące tyle zagadek i nie wszyscy własnemi oczyma widzą, co się właściwie tam dzieje, plenią się więc bujne owe przesadne, fałszywe, często iście fantastyczne wieści.

Teatr jest bezwątpienia tematem, tem wdzięczniejszym, że zwykle w towarzystwach, w których się o aktorach mówi, „obwinionych“ nie bywa, podczas gdy o „swoich“ trudno przecież w ten sposób rozpowiadać, bo może znaleść się znajomy, który przeciw temu zaprotestuje. To też zbytnio nadużywa się tego tematu, wytwarzając opinię, nieraz w wysokim stopniu krzywdzącą dziatwę Melpomeny. Rodzi ją przedewszystkiem zapleśniały pogląd na życie zakulisowe, które jakkolwiek nie zawsze jest idealnem, zasługuje wszakże na tyle przynajmniej pobłażania, co życie „porządnych“ ludzi. W dużej też mierze do istnienia tej krzywdzącej opinii przyczynia się separowanie się społeczeństwa od aktorów. Ono właśnie nadało ich życiu ów rys tajemniczości, często tak bardzo odbiegającej od prawdy. Gdy to wyodrębnienie się społeczeństwa zniknie — a z biegiem lat znika istotnie — życie aktorskie, z perspektywicznego punktu widzenia dotąd oglądane, przy zbliżeniu się doń utraci swą zagadkową, nieraz dwuznaczną tajemniczość. Człowiek „porządny“ przekona się wówczas, że świat aktorski ma te same wady i cnoty, co on sam, a pracuje może intenzywniej i bardziej wyczerpująco i stacza cięższe walki życiowe, niż zajmujący się nim w sposób niesprawiedliwy ludzie z poza teatru.

Annabel.

Ostrożnie z wirem.

Teatr — scena, to wir szalony, ciągnie, upaja, nęci i jeśli na dnie duszy majaczy pociąg do sztuki, porywa w swoje objęcia, by rzucić w świat geniuszem lub, co niestety dużo, dużo częściej się frafia, by rozbić młodą duszę, znęconą piękną zewnętrzną szatą tej tak często zdradliwej toni.

Można kochać śpiew, a nie módz śpiewać, kochać malarstwo, a nie potrafić konturu rzucić na płótno, można kochać teatr, a nie mieć śladu talentu na scenę. Geniusz, choć brak mu często zewnętrznych warunków, łamie przeszkody swą wewnętrzną mocą, zdobywa należne sobie miejsce, bo jest geniuszem, ale geniuszów mało, za to dużo talentów, lecz czy sam talent wystarczy? Pójdę na scenę, czuję, widzę, że mam talent, co to za rozkosz porywać za sobą tłumy i poić się oklaskami... i idziesz. Dostajesz się wreszcie na te ukochane deski, zaangażowano cię, dopiąłeś celu. Biedny marzycielu! Mrozi się wkrótce zimna rzeczywistość. Roli takiej, jakiej pragniesz, nie dostajesz, bo dobro granej sztuki wzbrania. Grasz role podrzędne, szarpie to twoją ambicyę, męczy, nuży, przygniata porywy i wreszcie dostajesz rolę odpowiedzialną. Zagrałeś ją twojem zdaniem świetnie, włożyłeś w nią duszę, słyszysz oklaski — tłum ich zwykle nie żałuje — a tu jak zimna woda na płomień, spada krytyka prasy, względna nawet, gdyż mówi: jest talent, zdolność, ale znać brak rutyny, to, owo było niewłaściwe; w słowach tych przebija się nawet życzliwość, zachęta, a jednak tak to boli, bo wydawało ci się przecież, żeś stworzył doskonałość. Ale to nic. Minąłeś i to, pierwsze lody przełamane. Zaczynasz grać, dostajesz się do ról popisowych i teraz zaczyna występować na jaw zawiść kolegów, zazdrość piekielna, gotowa nieraz na wszystko, bo artysta prawie że musi być zazdrosnym. Przechodzisz setki drobnych a strasznych przykrości, ukłuć, ale i to przetrwałeś, wyrobiłeś się, stałeś się wreszcie potrzebnym, dyrekcya cię ceni, publiczność lubi i już stoisz na nogach. Tak! Ale ile trzeba mieć na to hartu woli, ile trzeba zaparcia się samego sie, wie tylko ten, kto to przeszedł.

A czasem masz pociąg nieprzezwyciężony do sceny, w duszy czujesz, że gdy zdołasz wypowiedzieć to, co ci pierś rozpiera, to chyba „cały świat zadziwisz“. Ale czasem to tylko chęci, niema talentu. Pociągnął cię wir za sobą, wstąpiłeś na deski teatralne, to jeśli odrazu nie połamie ci skrzydeł świadomość, żeś się nie nadał, jeżeli łudzisz się, że to chwilowe, że pracą przezwyciężysz to wszystko, to biada ci! Biada, jeśli nie masz talentu. Rozkrwawisz duszę na walce, będziesz się parł naprzód napróżno, wir ciągnie coraz bardziej i bardziej, by wreszcie wyrzucić na brzeg zmartwiałą, zmarnowaną skorupę.

Scena, to nie igraszka, to wir, w którym, by się wydobyć na skromny bodaj plan, trzeba nietylko umiłowania sztuki, ale dużo talentu, zewnętrznych warunków, a kiedy jest jedno i drugie, dużo hartu i silnej woli.

rb.

Kronika teatralna

Kraków, dnia 17 grudnia 1910 r.

Artyści teatru ludowego wnieśli petycyę do prezydenta miasta w celu otrzymania od gminy pewnych ulg dla sceny ludowej, która nie może pomyślnie się rozwijać pod brzemieniem wysokich opłat i ciężarow materyalnych, a jednocześnie zobowiązali dyr. E. Rygiera do dalszego kierowania sceną, gdyż p. Rygier zamierzał już z dniem 1 stycznia 1911 zamknąć teatr ludowy.

Benefis p. Stefana Turskiego. W sobotę 17 b. m. zasłużony reżyser i artysta teatru ludowego p. Stefan Turski, ukaże się publiczności, nie tylko jako wykonawca jednej z postaci krakowskiego wodewilu *Krowoderskie zuchy*, lecz jako jego... autor. Życzyć należy temu uzdolnionemu i wielce pracowitemu artyście potrójnego sukcesu: jako wykonawcy, jako autorowi i jako... benefisantowi. Co do punktu ostatniego, to publiczność znająca p. Turskiego z szeregu wybitnych ról i oceniając jego talent, da niewątpliwie wyraz swego uznania przez liczne przybycie. Punkt pierwszy: wykonanie roli, znając wielostronność uzdolnienia benefisanta, można również traktować z całym optymizmem, w nadziei, że mu się rola zupełnie powiedzie. Tylko punkt autorstwa pozostawia nie zapisaną kartę do soboty, względnie poniedziałku; lecz karta ta służy przecież krytyce nie tylko do wytykania błędów, lecz i podnoszenia stron dodatnich nowych swojskich utworów.

„Karykatury“ J. A. Kisielewskiego. Autor wznowionego w sobotę 10 bm., w teatrze miejskim „studyum scenicznego“ należy do tych rzadkich organizacyj twórczych, które, wypowiedziawszy się raz z siłą świeżego talentu, w sposób najzupełniej indywidualny i od jednego zamachu zyskawszy rozgłos, później milkną na całe lata, lub na zawsze. Kapitalne dzieła sceniczne Kisielewskiego *Karykatury* i *W sieci* pomimo, że wiele lat dzieli nas od ich powstania, pozostaną jednakże na zawsze cenną własnością repertuaru scen polskich o nieprzemijających walorach artystycznych, lubo temat, zwłaszcza *Karykatur* — literacko-dekadenckie środowisko „nagiej duszy, czarnej kawy i absyntu“ — stracił już i literacką i życiową aktualność. To też rzetelne uznanie należy się teatrowi miejskiemu za przypomnienie publiczności tego bądź co bądź niepospolitego utworu scenicznego.

Wznowienie sobotnie odznaczało się dużą starannością reżyserską i inscenizacyjną, a gra poszczególnych artystów, zwłaszcza w rolach głównych, znalazła się na odpowiednim poziomie. Rolę Relskiego odtworzył p. Weyhert z głębokiem wniknięciem w psychikę tej postaci; pełną prostoty, dobroci i miękkości kobiecej Zosią była p. Janiczówna, uwydatniając trafnie główne zarysy tego kobiecego typu; niemniej odznaczyły się p. Morozowiczówna jako Stefcia, p. Zarzycka, jako siostra jej Laura. W roli byłego ziemianina na bruku miejskim p. Węgrzyn dał typ znakomity. W zbiorowych scenach dużo było werwy i ożywienia. W innych rolach zupełnie odpowiedzieli zadaniu pp. Wolska, Węgrzyn, Słubicka, Modzelewska.

Teatr miejski gotuje wspaniałą ucztę artystyczną na sobotę 17 b. r. Wystawia potężny dramat największego obecnej doby pisarza, Mereżkowskiego. Dyr. Solski wystąpi w roli tytułowej *Pawła I.*, w której znowu znajdzie pole do okazania w całym blasku swego talentu.

„Świat bez mężczyzn“. W ubiagłą sobotę wystawił teatr ludowy, po raz pierwszy na benefis p. Maryi Grabowskiej, krotochwilę zlokalizowaną z niemieckiego pod powyższym tytułem. Pod hasłem: „precz z mężczyznami“ rozwija się akcya zabawnej farsy, napisana z poczuciem sceniczności, o typowo niemieckich efektach komicznych, na szczęście niezbyt licznych. Sukces śmiechu zyskała jednakowoż w całej pełni ta nowość repertuaru, wywołując tak na premierze, jak i na następnych przedstawieniach bezustanne wybuchy wesołości w audytoryum, co jest w ogóle zadaniem i racyą bytu każdej farsy. Żywe tempo gry, werwa i humor wykonawców na równi z groteskowo komiczną treścią zadecydowały o powodzeniu *Świata bez mężczyzn* na deskach sceny ludowej.

Benefisantka, p. Grabowska w roli Poli Wrzosek, zaciekłej propagatorki hasła „precz z męzczyznami“, teroryzującej ponadto w tym kierunku dwie mieszkające z nią przyjaciółki, wywiązała się z zadania wybornie, dzięki werwie i komicznemu tupetowi, z jakiemi głosiła swe „przekonania“ przez całe dwa pierwsze akty wśród szeregów zabawnych epizodów, aby nakoniec w trzecim... rzucić się w objęcia ukochanemu mężczyźnie. Wybranym serca głosicielki wiecznej abstynencyi od miłości i małżeństwa, był przystojny koncypient adwokacki, którego grał p. Bończa. Wybitnie uzdolniony młody artysta przy całej swobodzie scenicznej i licznych udatnych momentach był w tej roli jednakże zbyt miękkim, co nadawało całości ton niewłaściwy. Przyjaciółki Poli Wrzosek znalazły wykonawczynie w pp. Roland i Mirosławskiej. Pierwsza z zadania wywiązała się udatnie, akcentując z trafnym komizmem swą „uciśnioną kobiecość“ przez energiczną Polę; druga, jako młoda medyczka nie dociągnęła roli: zbyt mało była zadzierzystą feministką. Młodą adeptkę

tłómaczy brak wszakże doświadczenia scenicznego; przy pracy jednak nad usunięciem niedostatków gry i po zdobyciu pewnej rutyny, wątpić nie można, że p. M. okaże się użyteczną siłą na scenie. Arcykomiczne typy stworzyli pp. Kolman i Dębowicz, pierwsza jako pełna pretensyi stara panna, drugi w roli zasuszonego mola kancelaryjnego. Efekt komiczny wywołali niezwykły, mimo, że do wykonania swych ról nie dopomagali sobie jaskrawą szarżą. Podnosimy to z naciskiem, przekonani, że „ludowa“ publiczność reaguje wybornie na szlachetniej pojęty komizm, a karmienie jej „szarżą“ nie tylko obniża poziom wykonania fars i komedyi, lecz psuje smak tej publiczności. Jednem zaś z zadań teatru ludowego jest wychowywać swoją publiczność w kierunku uszlachetnienia jej wrażliwości. Role epizodyczne wykonali z powodzeniem pp. Turski (mecenas), Orwid (stróż), Nowakowski i inni.

Owacyjne oklaski publiczności przy wręczaniu beneflsantce licznych kwiatów i upominków, świadczyły jakie uznanie i sympatyę zaskarbiła sobie p. Grabowska u publiczności krakowskiej.

„Rozbitki“ Blizińskiego. Warszawski teatr „Rozmaitości“ wznowił świeżo tę komedyę znakomitego pisarza, zyskując duży artystyczny sukces.

Rozbitki nie stanowią może w ewolucyi komedyi polskiej tak ważnej daty, jak *Pan Damazy*, ale mimo swych wad konstrukcyjnych pociągają urokiem wybitnego talentu, objawiającego się zwłaszcza w świetnej chatakterystyce figur. Dwie główne role spoczęły w rękach pp. Kamińskiego i Frenkla, byłych artystów sceny krakowskiej. Obaj dali pierwszorzędne kreacye. P. Kamiński jako hr. Kotwicz, przy ogromnej plastyce całej figury, wycieniował ją do najdrobniejszych szczegółów: każdy gest, każdy uśmiech wybornie uwydatniały jej charakter. P. Frenkel w roli Dzieńdzierzyńskiego dał postać niezapomnianą w wyrazie, pełną szczerości i prawdy wewnętrznej, silnie wyodrębnioną indywidualnie, a na ogół niesłychanie komiczną.



Józef Śliwicki.

Wieczór klasyczny. W poniedziałek staraniem i siłami akademickiego Koła miłośników dramatu klasycznego, wykonano w teatrze miejskim *Prometeusza skowanego* Aischylosa, oraz *Braci* Terencyusza. Na sukces przedstawienia złożyły się prawdziwie artystyczna, nacechowana zrozumieniem istoty wystawionych dzieł gra amatorów, oraz barwna inscenizacya. Postać Prometeusza odtworzył z inteligencyą i odczuciem p. Henoch, podnosząc całość wykonania na poziom istotnej sztuki; z drugoplanowych ról wybili się p. Dworski, jako przewodniczka chóru Okeanid i p Sobieniowski w roli Okeanosa. Wspaniała ilustracya muzyczna była prześlicznym podkładem sztuki, wytwarzając nastrój godny mistrzowskiego przekładu Kasprowicza.

Z grających w *Braciach* Terencyusza, zasłużyli na wyszczególnienie p. Grek w roli niewolnika Syrusa, który był komicznym żywiołem sztuki, godnymi jego partnerami byli p. Z. Zygmuntowicz (Wioch) i p. L. Hausner, obaj tworzący maską i trafną grą wyborne typy starców. Obie sztuki wyreżyserował z wielką starannością p. Antoni Siemaszko.

Jubileusz Józefa Śliwickiego. Dwudziestopięciolecie pracy scenicznej Śliwickiego uczcił w ubiegłą sobotę teatr warszawski wystawieniem *Don Carlosa* na benefis jubilata, który z świetnym sukcesem odtworzył w tej sztuce rolę tytułową. P. Śliwicki, ongi artysta teatru krakowskiego, od r. 1896 pracuje na scenie warszawskiej, na której od r. 1906 jest reżyserem. Wybitny ten artysta, jako przedstawiciel ról salonowych kochanków i lżejszych ról repertuaru dramatycznego, cieszy się zasłużonem uznaniem puliczności i prasy warszawskiej.



Ferdynand Feldman.

Jubileusz Ferdynanda Feldmana. We Lwowie obchodził w tych dniach jubileusz 30-letniej pracy w zawodzie scenicznym p. Ferdynand Feldman, znakomity artysta dramatyczny. Jubileusz odbył się cicho, bez jakichkolwiek ostentacyj. P. Feldman zajmuje wśród polskich aktorów miejsce pierwszorzędne. Ogromny jego repertuar składa się z ról komicznych lub charakterystycznych, nawet z podkładem dramatycznym. Świetny interpretator postaci Fredrowskich, jest także nieporównany w groteskowych typach komicznych fars niemieckich i francuskich. Publiczność krakowska miała sposobność podziwiać tego artystę w czasie gościnnych występów przed kilku laty.

Z teatru lwowskiego. W poniedziałek dnia 19 b. m. rozpoczyna się cykl komedyi Al. hr. Fredry, *Panem Jowialskim* z p. G. Fiszerem w roli tytułowej. — We czwartek 22 bm. po raz pierwszy *Peer Guynt*“, poemat dramatyczny w 5 aktach H. Ibsena w przekładzie Kasprowicza, muzyka E. Griega.

Artystki polskie za granicą. Pani Maryla Gembarzewska zaangażowana została jako primadona dramatyczna do nadwornej opery (Nationaltheater) w Monachium, z obowiązkiem śpiewania bohaterek wagnerowskich i mozartowskich w słynnych cyklach letnich „Prinz Regenten“ teatru urządzanych co roku.



Janina Korolewicz-Waydowa.

W Ameryce zbiera laury p. Janina Korolewicz-Waydowa. Zaangażowana w charakterze „gwiazdy“ do kompanii Dieppla, artystka nasza śpiewała kilkatrotnie: *Aidę, Trubadura i Toskę*, a nadto zaś wystąpiła z pieśniami polskiemi w koncercie. Powodzenie pani Korolewicz-Waydowej jest ogromne, wszystkie krytyki jednogłośnie wielbią jej prześliczny głos, umiejętność śpiewania i urodę.

W Londynie wystąpiła dnia 4 grudnia w koncercie urządzonym w Covent-gardea panna Irena Krówczyńska, a na dzień 16 b. m. zapowiedziany jest w Covent-garden debiut tejże śpiewaczki w operze. Panna Krówczyńska w koncercie śpiewać miała scenę z *Tristana i Isoldy* z orkiestrą, na scenie zaś wystąpi jako Venus w *Tannhäuserze*.

P. Helena Ruszkowska śpiewa od dłuższego czasu w Madrycie Publiczność przyjmuje ją z entuzyazmem, najwyższe sfery darzą nieustannymi względami, prasa cała bez wyjątku składa pochwały.

Rezygnacya.

„Kurtyna w górę — ty się baw narodzie!“
Baw się mym trudem,
I maską moją, która troskę kryje,
Baw się tym brudem,
Na dnie którego świst złowieszczy wyje —
A twarz mą nędzną ostudzą w pochodzie.

Kurtyna w górę! — ty miej dłoń gotową,
By oklaskami mą sławę nagrodzić
Słowa uczone, pusty dźwięk i marny,
By mi oklaskiem cały trud osłodzić
I łzą zwilżony kawał chleba czarny
I łoże twarde pod strudzoną głową.

Kurtyna w górę! — przyłóż szkła do oczu
Patrz! jaki lekki jestem i wesoły
Jak każdym ruchem, każdym bawię gestem,
Jak poszły smutki precz i precz mozoły,
Jaki śmiech wzbudzam — wszak od tego jestem,
Cóż? — chociaż nędza stoi na uboczu?!

Kurtynę w górę — a ty nie dbaj na to,
Że kiedy wrócę w domowe zacisze
Pustka otoczy mnie, serce żre tęsknota,
Czyli wołania śmierci nie usłyszę?
Bo już do życia odeszła ochota,
A maskę śmiechu z mojej twarzy zdarto
I jedną prawdę znam: żyć już nie warto.
Więc poza świata odejdę kulisy
Kurtyna na dół! — Nikt mnie nie usłyszy.

Kącik humorystyczny.

Nieszczęśliwy.

— Szanowna osobo! dopomóż nieszczęśliwemu, którego żona w żaden sposób nie może debiutować w operze!

— Jakto? czy dyrektor powoduje się niesprawiedliwością?

— Nie, lecz moja małżonka jest głuchoniemą od urodzenia.

W garderobie teatralnej.

— Ach, jaki masz prześliczny garnitur, ile cię też kosztuje?

— Jeszcze nie wiem, nie dostałem wyroku.

Stać go przecie.

Bankierówna (śpiewa przy fortepianie) Do, re, mi, fa, so, la...

Bankier: Moje Regincze! Daj już ty spokój z to fasole, bo ludzie pomiszlą, że nas na nic więcej nie stać... Ty lepiej szpiwaj o ananasy...

Wygwizdany.

Poeta (na widok świszczącej lokomotywy). Cóż u dyabła? Czyż i ta już wie, że mój dramat przepadł z kretesem?

Na operze.

Pan X. przyprowadził swego kilkoletniego synka na operę.

— Ach tatku! patrzno, ten pan chce bić tę panią w żółtej sukni.

— Nie, mój kochany, to kapelmistrz takt wybija.

— Ależ nie proszę tatki, jestem tego pewny, już ją kijem dosięgnął, słyszysz jak się drze?

Myśli.

Nic się tak *dobrze* nie czyta, jak *zła* książka.

Błądzenie jest rzeczą ludzką, zatem *niebłądzenie* nieludzką.

W gabinecie.

Ona: Jabym się teraz napiła jeszcze coś węgierskiego.
On: Jeszcze? No to już chyba... Huniady Janosz.

Nasze dzieci.

— Olesiu! A ty skąd masz takie kolory na buzi?
— Z toalety mamusi plosę pana.

— Sniło mi się, że zostałem przejechany przez pociąg. Bój się Boga, nie wiesz, co taki sen znaczy?
— Oczekój wizyty teściowej.



Repertuar teatru ludowego:

Od dnia 17 do 24 grudnia b. r.

Sobota, dnia 17-go benefis S. Turskiego:
„Krowoderskie Zuchy“
sztuka ze śpiewami i tańcami, napisał S. Turski.

Niedziela, dnia 18-go o godz. 4 popołudniu:
„Ułani Księcia Józefa“
Wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, z czasów Księstwa Warszawskiego, napisał Mazur.

Niedziela, o godz. 8 wieczór:
„Krowoderskie Zuchy“
sztuka ze śpiewami i tańcami, napisał S. Turski.

Poniedziałek 19 i dni następnych:
Życie i męka Chrystusa.

Repertuar świąteczny.

Niedziela, dnia 25 o godz. 4 popołudniu:
„Ułani Księcia Józefa“
wodewil w 4 aktach.

Niedziela, o godz. 8 wieczów:
„Krowoderskie zuchy“

Poniedziałek, dnia 26-go o godz. 4 popoł.:
„Kraina cudów“
baśń dramatyczna w 5 obrazach, z muzyką i tańcami, lokalizował A. Kallas.

Poniedziałek, o godz. 8 wieczór
„Krowoderskie zuchy“

Wtorek, dnia 27-go, o godz. 4 popoł.:
„Kraina cudów“

Wtorek, o godz 8 wieczór:
„Wenus w Krakowie“

Repertuar teatru miej. im. Słowackiego w Krakowie.

W piątek teatr zamknięty.
W sobotę „Car Paweł“ D. Mereżkowskiego.
W niedzielę popołudniu: „Kopciuszek“; wieczór i w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i piątek „Car Paweł“.

NADESŁANE.

Potrzebny zaraz akwizytor do zbierania zamówień na ogłoszenia. **Prowizya płatna z góry,** reflektuje się tylko na siłę pierwszorzędną. — Zgłoszenia do Administracyi „Wiadomości teatralnych“ między godz. 11—12.

Treść Nr. II.

Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie. Kraków XV. Nowowiejska 83.

Rok. I. Kraków, dnia 24 grudnia 1910 r. Nr. 3.

Prenumerata
już wraz z przesyłką lub dostawą do domu wynosi:
rocznie . . Kor. 4·—
półrocznie . „ 2·—
kwartalnie „ 1·—

Restauracye, kawiarnie, cukiernie w Krakowie otrzymują *Wiadomości Teatralne* darmo.

WIADOMOŚCI TEATRALNE

Tygodnik poświęcony sprawom teatralnym.

Wychodzi co sobotę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Bielenin.

10 hal. numer pojedynczy

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ul. Rajska l. 12.
Godziny urzędowe od 11—1 w południe.

Ogłoszenia: 20 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy, przy kilkakrotnem powtórzeniu znaczny opust.

Opowieści nocy wigilijnej

Jeżeli Grecya czciła pamięć swych bohaterów dyonizejskim tańcem i dytyrambami, Rzym pochodami na Kapitol i złotym wieńcem, a Azya mysteryami, to chrystyanizm okrył święto narodzin Boga-człowieka czarami tak przecudnej i słodkiej poezyi, że stało się ono wprost symbolem radości i szczęścia. I żadną może rocznicę w dziejach świata tylu pieśniarzy nie rozśpiewało w słowach, tylu malarzy nie ubrało w barwy i światło i tylu rzeźbiarzy nie czciło posągami, które zaległy stalle tysiąca świątyń. Wstaje rokrocznie ta rocznica chrystusowych narodzin, wstaje w roziskrzoną białą noc zimową, przybrana w szaty legend, rozśpiewana w takt kolend, kołysanek, wstaje radosna, bo niosąca w świat zapowiedź najwyższej poezyi: życia syna cieśli z Nazaretu i jego Dobrej Nowiny. Rozpromieniły się od tej Radosnej Nowiny duchy milionów ludzi, całych wiekowych pokoleń, powstała nowa era świata; nic dziwnego, że cały geniusz ludzki wielbił w sztuce chwilę jej narodzin.

Na przedziwny czar tego święta składa się nietylko dostojność rocznicy, przybrana w szaty poezyi; jest jeszcze w duszy naszej zakątek, z którego w tym dniu wstaje rzewne wspomnienie, każąc uśmiechać się radośnie... przez łzy. To wspomnienie chwili, dla niektórych może bardzo odległej, gdy stanęliśmy przed jażącą światłem zieloną choinką, nie wiedząc, czy to cud czy jawa i dziecinnemi oczyma patrzeliśmy, rychło-li z kąta pokoju wyjdzie siwych trzech starców, na wielbłądach do chrystusowej jadących stajenki.

A w oczy bił oślepiajacy blask choinki kolorowej, jak w bajce. Im więcej potem przewala się nad głową naszą lat, tem błękitniejszem staje się to wspomnienie, które z człowiekiem idzie poprzez życie i tem rzewniejsze w tym dniu powraca

Tak ubiera ludzkość dzień Chrystusowych urodzin, tak przystrajamy go sami, a on wchodzi za Betleemską gwiazdą po śniegowem polu i opowiada...

Niesie wieść tajemna między ludźmi, że w noc tę gadają nietylko ludzkie serca, ale gadają wszystkie boże stworzenia i ptaki po drzewach i krzewy pomarzłe – gada świat cały.

I komu on przedziwnych nie opowiedział historyj! Podsłuchał ją mnich bizantyński, co groźne czarno-złote malował Madonny, słyszeli e mistrze Odrodzenia, słyszeli je Rafael i Veonese, malując narodzenie Chrystusa, podsłuhał skrzypek jakiś, co potem kołysankę w długie noce wygrywał o Chrystusie i Bożej Matce i słuchać musiało wielu, wielu ludzi, którzy barwami lub słowem opowiedzieli ją światu.

A szopka?... wszak to najcudniejsza opowieść wigilijnej nocy, opowieść, przybrana fantazyi tęczą, umajona barwami, rozkołysana w takt kolend. Nad tą opowieścią wigilijnej nocy zamyślało się serce Polski i biło żywem tętnem krwi. Największy krzyk z tego serca w wigilną noc się wydarł; w tę noc w III. części Dziadów Mickiewicz przez usta Konrada wołał: „daj mi rząd dusz“, a ksiądz Piotr przy wtórze kolend aniołowych ma wizyę tego, któremu na imię „czterdzieści i cztery“. Słowacki przez usta konającego starca Horsztyńskiego wspomina: „Jak ja lubiłem niegdyś dzień Bożego narodzenia“. Przed wizyą oświetlonej choinki i matki nad kołyską pochylonej klęka Konrad w *Wyzwoleniu* Wyspiańskiego.

* * *

Idzie już ku nam opowieść wigilijnej nocy, znowu zagada świat cały, znowu zagadają wspomnienia, a kto tej opowieści posłucha, uśmiechać się będzie cicho... przez łzy.

O budynek dla teatru ludowego.

Od początku powstania sceny popularnej w Krakowie i stwierdzenia jej doniosłości kulturalno-etycznej dla szerokich warstw społeczeństwa, wielokrotnie opinia publiczna dawała dosadny wyraz żądaniu odpowiedniego budynku dla tej sceny. Tłómaczem tego postulatu bywała zazwyczaj prasa miejscowa, jak najprzychylniej dla idei teatru ludowego usposobiona, której też niemałą jest zasługą, że mimo niezmiernie trudnych warunków, teatr ludowy, zwalczając z dnia na dzień piętrzące się przeszkody, z wytrwałością steruje ku lepszej przyszłości swą skołataną nawą.

Dla rzadkiego nawet gościa teatralnego, po wysłuchaniu tylko jednego przedstawienia, postulat odpowiedniego budynku staje się kwestyą najmniejszej nie ulegającą wątpliwości. N. p. w zimie, gdy po rozsunięciu kurtyny, z otwartej sceny buchnie potężny prąd zimna na rzędy pierwszych miejsc, nawet laik w kwestyach pomieszczenia teatru zwrócić musi uwagę, że urządzenie sceny wielce musi szwankować. A nie wie przecież, że za kulisami, w garderobach są piece gazowe, w których bezustannie wieczór się pali, w ujeżdżalni jednak to nie wystarcza. Również na widowni, mimo dostatecznej liczby pieców, temperatury nie można, jak należy, uregulować; na rzadkich przedstawieniach, gdy sala prawie pełna, bywa ona za wysoka, gdy zaś teatr słabo zapełniony — jak zwykle w ciągu tygodnia — przy kilku stopniach mrozu, na otwartem powietrzu, w sali, mimo wybornie funkcyonujących pieców, trudno zdjąć wierzchnie, ciepłe okrycie.

Niesłychane niewygody i ciasnota garderób, łatwość przeziębienia się artystów, wielu odstrasza od angażowania się do krakowskiego teatru ludowego, mimo ofiarowanych nieraz lepszych warunków, niż posiadają na dotychczasowem miejscu pobytu. Niejeden woli skromniejszy zarobek w wygodnym teatrze, niż narażania zdrowia, w budynku niehygienicznym i nieestetycznym.

Litanię niedogodności obecnego budynku moglibyśmy ciągnąć jeszcze bardzo długo; nie chcąc wszakże nużyć nią czytelnika, zastanowimy się pokrótce, ile traci sama sztuka, gdy nie posiada choćby skromnych lecz odpowiednich ram. Szeregu bardzo właściwych dla teatru popularnego utworów wystawiać wcale nie można z powodu szczupłości sceny. Efekty scen zbiorowych z powodu braku perpektywy scenicznej chybiają zupełnie celu; interpretacya ról z zakresu dramatycznego niejednokrotnie mimo najstaranniejszego przygotowania wychodzi na tej małej scenie bez porównania gorzej, niżby wypadła na większej, a cierpią na tem widzowie pierwszych rzędów, najdroższych, zrażając się tem do częstszego odwiedzania teatru. Bliskość pierwszych rzędów od sceny fatalnie też wpływa tak na wrażenia wzroku jak i akustyki dla siedzących w nich gości

Teatr z odpowiednią sceną, opalaną w sposób nowoczesny widownią, ozdobiony wewnątrz choć najskromniej, lecz z dobrym smakiem, gdzieby każdy widz miał zapewnione to przynajmniej *minimum* wygód, które pozwalają się skupić, zasłuchać, czy zapatrzyć i odnieść przez to rzeczywistą korzyść z widowiska; teatr, gdzieby artyści mieli odpowiednio obszerne garderoby, w których bez wzajemnego szturkania się łokciami (sic!) mogliby się bez przeszkód ubrać i charakteryzować, na scenie zaś nie byli narażeni na zaziębienie — teatr taki przyciągałby inaczej i publiczność i artystów. Z tego zaś zespołu w prostej konsekwencyi wyniknęłoby podniesienie poziomu sztuk wystawianych, rozszerzenie repertuaru, dające możność reprezentacyi znacznej liczby utworów, nie wprowadzonych dotąd na scenę ludową ze względów wprost technicznych, a ze wszech miar godnych wprowadzenia.

W końcu parę słów o stronie cyfrowej tej teatralnej imprezy, mającej na celu zdobycie dla teatru ludowego w Krakowie choćby skromnego budynku, nad którym możnaby jednakże śmiało położyć napis: „Teatr“.

Zdawaćby się mogło, że teatr taki, którego budowa kosztowałaby, jak zresztą znawcy ocenili, kwotę 150.000 koron, nie zdołałby się przy niskich cenach wstępu utrzymać. Przedewszystkiem miejsc najtańszych od 20 do 60 hal. musiałoby w takim gmachu być 2.000, co zaś do samego czynszu rocznego (że pominiemy na razie wydatki na orkiestrę, oświetlenie, opał, straż ogniową itp.) to z pewnością nie o wiele przeniósłby tę sumę, jaką płaci obecna dyrekcya, tj. 9.060 kor. rocznie. Za ten czynsz najmu mógłby przedsiębiorca teatralny wynajmować rocznie budynek wartości 150.000 czy to od miasta czy od obywatelskiego konsorcyum, a co najważniejsza odpadłyby mu wprost olbrzymie koszta na adaptacye. Tutaj trzeba było ujeżdżalnię zamienić na salę teatralną własnym kosztem, urządzić wewnętrzne instalacye (sufity, podłogi, scenę, ławki, piece itp. — w gmachu zaś budowanym dla teatru to wszystko przedsiębiorca teatralny znalazłby gotowe; uniknąłby zatem kolosalnego wydatku, jaki był zmuszony ponieść obecny dyrektor, a wydatek ten reprezentuje poważną kwotę 20.730 koron!

Numera loquntur Nie będziemy zatem już rozpisywać się o innych niedostatkach obecnego pomieszczenia, jak n. p. o braku odpowiedniego magazynu na dekoracye i kostyumy, z powodu czego i jedne i drugie bardzo rychło niszczeją, w zakończeniu tylko stwierdzić nam wypada, że jeśli seryo ogół obywatelstwa naszego miasta pragnie utrzymać i pielęgnować tę pierwszorzędnej doniosłości placówkę kulturalną, jaką jest teatr ludowy, to trzeba raz wreszcie w tym kierunku zdobyć się na czyn konkretny, na krok naprzód w sprawie, która oczekuje definitywnego rozwiązania od szeregu lat.

Zdobyliśmy się na bardzo znaczną liczbę szkół ludowych, czem tak obecny zarząd miasta jak i poprzednie zasłużyły sobie na piękną kartę w dziejach oświaty najszerszych sfer naszego grodu; zdobądźmy się na budynek dla teatru ludowego, bo to także szkoła o dużej doniosłości kulturalnej.

Może decydujące czynniki, może ludzie dobrej woli, doceniający doniosłość rzeczy, zechcą ten głos nasz wziąć pod uwagę. Spodziewamy się tego tak po światłym zarządzie miasta, które w ostatnich latach dzięki jego pracy i inicyatywie, tak bardzo i w tylu kierunkach się podniosło, jak i po licznych grupach obywateli Krakowa, którzy niedarmo noszą to zaszczytne miano, gdyż po obywatelsku pojęty niejeden już postulat wielkiej doniosłości kulturalnej w czyn zamienili ku pożytkowi ogółu.

O teatr poznański.

W warszawskiej *Scenie i Sztuce* zamieszczono pod powyższym tytutułem godny uwagi artykuł p. Tadeusza Jaworskiego, z którego podajemy główniejsze ustępy:

„Wielkopolska żyje obroną, negatywnem odpieraniem wroga, rośnie w zasoby materyalne, lecz niestety zatraca zmysł i moc ideału. Naród nie chce poszukać w swem wnętrzu siły rozrodczej, nie umie dotrzeć do głębi, gdzie drzemie samodzielność i swoboda myśli, bogactwo twórczej młodości, błogosławieństwo zwycięskiego romantyzmu. A więc przyjść może bolesna chwila, kiedy kraj będzie mówił po polsku, myślał po niemiecku. Już dzisiaj rozlega się z kilku stron wołanie o zachowanie i odrodzenie kultury rodzimej, tu i owdzie są przebłyski wyzwalającej ducha woli, lecz nad całością tej najboleśniejszej doświadczonej dzielnicy Polski, wisi dzisiaj ołowiana chmura materyalizmu i duchowej niemocy.

„Gdy rozpatruje się te warunki współczesne, mimowoli nasuwa się pytanie, czy niema dzisiaj żadnych źródeł ożywczych w ojczyźnie Libeltów i Cieszkowskich? I cofa się myśl wstecz ku potężnemu znaczeniu teatru greckiego, w którym opadały z ludzi niedola, codzienność i nędza życia, a w dreszczach upojenia rodziła się moc artystyczna, siła wytwórcza i nowa wyższa społeczność. Któż dzisiaj tak pojmuje teatr? Kto nie lituje się nad szaleńcem, co wierzy jeszcze w moc wyzwalającą tragedyi greckiej i w objawieniu dramatu Wyspiańskiego widzi więcej, niż widowisko sceniczne?...

„A jednak wyjść trzeba z założenia, że znaczenie teatru poznańskiego jest daleko głębsze i szersze, niż innych przybytków Melpomeny na ziemiach polskich i daleko wyższą do niego trzeba przykładać miarę. Tutaj ze sceny przemawia wśród chrapliwego rozgwaru mowy zwycięzców język rodzimy; tutaj dźwięki ojczyste budzą uśpioną tradycyę i wołają do ukochania tej najpiękniejszej spuścizny ojców. W całem życiu społecznem panuje szemat, zimna kastowość, sztywność i obojętność dla spraw ducha. Teatr poznański to jedyna dzisiaj ostoja helenizmu, kuźnia żywego słowa, szkoła ideałów. Więc scena ta powinna być najdroższem dzieckiem narodu i umiłowaną nauczycielką ludu i wszystkich troską największą,

„Czy tak jest w rzeczywistości? Najłagodniejszy sędzia conajmniej powie: niezupełnie! Założycielom, opiekunom i kierownikom sceny poznańskiej niewątpliwie przyświecały szczytne myśli i serca ich biły gorąco na widok tego skromnego przybytku sztuki, który postawił: naród sobie“. Ale ciężka walka o byt materyalny, codzienna szarość życia i wrodzony Poznańczykowi chłodny krytycyzm nie pozwoliły teatrowi stać się najmilszą uczelnią i przyjaciółką ogółu.

„Gdzieindziej uczęszczanie do teatru jest nieodzowną koniecznością życia narodu kultralnego; tutaj uważa się obecność stałą na przedstawieniach scenicznych jako zbytek, nieledwie lekkomyślność. Zdanie zaś, że do teatru chodzi się jedynie poto, aby uśmiać się i ubawić, jest stałym aksyomatem właśnie publiczności zamożnej, mało dbałej o rozbudzenie w sobie uczuć refleksyjnych, o wyrwanie ducha z otaczającej go płytkości. Warstwy natomiast niższe, jakoby w popędzie bezwiednem otrząśnięcia się z przepełniających język germanizmów i oderwania się od przygnębiającego trybu ży-

Jakto Poniezus swientego lo aktorów wybirł.

Wysed roz Poniezus na spacyr — haj! A wzion se ze sobą świentego Jana, jako że go ze sytkich japostołów najbarzyj polubił. Sli se razem wedle siebie poprzez pola, równiuśkimi miedzami haj. Użrała jich przenicka złociuśka i kłaniać się poczyna Panu Jezusowi, a świentemu Janowi tez — haj. Użroł owiesek jak sie przenicka pokiwuje i zacon sie i on kiwać, a za owieskiem rosły śmrecki i też sie kłaniać poceny i tak sie sytko kłaniało. Poniezus był barzo rod co go tak śmrecki i owiesek i przenicka poznały. A gdy tak śli razem Poniezus i świenty Jon, przylecioł do nich świenty Pieter, cały zadysany i pyto Pana Jezusa:

— Panie Jezu — mów co mom cynić!

— A cós sie stało? — pyta zdziwiony barzo Poniezus.

Swienty Pieter odsapnon i peda:

— Stoje se przy furcie i pozirom na droge, co do furty wiedzie i widze jak ktosi idzie — haj. Patrze lepij, a to jakosi hudzina, dobrze barzo wyhudzono, na kiju sie spiro i ledwo idzie — haj. Przysed se ku furcie, stanon i litościwie na mnie poziro. Żol mi sie zrobiło hudoka i juzem go chcioł wpuścić alem se przypomnioł, jakeś mi Panie Jezu zabronił byle kogo wpuscać haj — więc sie go pytom — co on jest. Jestem aktor — odpedzioł sirota. — A modliłeś sie? — pytom go dalij — Modliłem swinty Pietrze — ale ino na scenie, jakem mioł modlitwe w roli. A pościłeś? — Oj pościł jo pościł, dobrze, niebarzo bez całe życie — A jałmużne dawałeś? Nie dawałem świenty Pietrze bom som zawsze malućko mioł. — A do spowiedzi chodziłeś? — pytom go, ale ten jus milczoł i nic nie godoł. A mszy świentej słuchiwołeś? — a on cosik nic nie godoł ino milcoł. — A do jakigo świentego sie modliłeś, pytom — a on wciąz milcoł ino spoziroł litościwie — haj.

— A coześ ś-nim zrobił, pyta Poniezus świentego Pietra?

— Ano stoi jeszce sirota pode furtom haj — odpowiedzioł gazda od furty.

Poskroboł sie Poniezus po głowie, bo som nie wiedzioł co pedzieć, pomyśloł, i do furty z japostołami posed. Pożroł na aktora i aze mu sie łzy w świentych ślipiach zakręciły od wielgiej załości — taki hudziak haj.

Nie chcioł sie jednakoś Poniezus świentym naprzykrzać i boł sie, by którego nie pogniwać — haj. Zawołoł ich na narade i aktora ze sobą przywiód i peda:

— Słuchajcie świenci japostołowie i męcenicy: Kto z wos chce być świentym lo aktorów — haj?

Świenci pożreli na siebie i nik nic nie pedoł, bo nie barzo wielgo mioł ochotę być lo nich świentym.

Widzi Poniezus co nik nie kce, zgniwoł sie barzo na na świentych i peda:

— Kiej z wos nik niekce, to tego hudzine świentym lo nich zrobie. Jak pedzioł, tak zrobił, a potym rade rozwionzoł.

Aktor jako że hudzina był, kompanii z inkszymi świentymi nie trzymoł jino cichuśko w konciku siedzioł, a choć kto do niego sie modlił, to on do Pana Jezusa nie sed i o nic nie prosił. Lotygo to aktorzy takie są ubożuchne hudziny — haj.

cia politycznego i społecznego, stanowiłyby wdzięczną i pojętną gromadę uczniów, gdyby scena mogła i chciała być dla nich tą pożądaną szkołą piękna i idealizmu. Z powyższych danych wynikają dwa postulaty: scena poznańska w zakresie swej pracy nie może pominąć zagadnień pedagogicznych i winna oprzeć byt swój na szerokiej podstawie popularności. Inaczej nie spełni swego zadania, inaczej nawet istnieć nie może.

„Najszczerzej może pojmował to zadanie redaktor *Dziennika Poznańskiego* zarazem i dyrektor teatru Franciszek Dobrowolski. Zbyt szeroki jednakże zakres pracy jego społecznej nie pozwolił mu na wyłączne oddanie się sztuce dramatycznej, a że w warunkach poznańskich teatr utrzymać się musi z własnych dochodów, nieoględna administracya zakończyła się wraz ze śmiercią Dobrowolskiego znacznym deficytem.

„Następca Dobrowolskiego, Edmund Rygier ster teatru w silne uchwycił dłonie; sam zdolny aktor, a przedewszystkiem świetny reżyser, prowadził dramat i komedyę doskonałym torem. Widowiska popołudniowe i popularne za jego rządów były stałym składnikiem repertuaru i cieszyły się wielką wziętością u mas szerokich. Tym torem przy uszlachetnieniu tendencyi, przy stałem podnoszeniu sceny do warunków widowni narodowej, budzącej i kształcącej umysły, powinien był iść teatr poznański po ustąpieniu Rygiera“.

W tem miejscu musimy zaznaczyć od siebie, że p. Edmund Rygier otrzymał teatr zdewastowany, pozbawiony dekoracyi i kostyumów, a w dodatku publiczność bardzo zniechęconą do widowisk teatralnych, nieudolnie przygotowanych; dalej, że p. E. Rygier prawie odrazu pojął najważniejsze zagadnienie polskiego teatru w Poznaniu i spopularyzował go taniemi cenami i doborem odpowiednich sztuk wśród najszerszych warstw mieszczaństwa i sfer kupiecko-rękodzielniczych, najbardziej potrzebujących mowy polskiej.

Dalej — poza autorem artykułu — musimy tutaj przyznać, że 12-letnie rządy p. Rygiera przyniosły nietylko obfity plon duchowy społeczeństwu, ale były zarazem jedynemi, które nie naraziły ani rady nadzorczej teatru, ani obywatelstwa na żadne ofiary materyalne; przeciwnie p. E. Rygier, dobrowolnie ustępując z posterunku, pozostawił Spółce teatralnej scenę zasobną w akcesorya i 40 parę tysięcy marek gotówki

Tyle przytoczyliśmy słów prawdy od siebie, a teraz wracamy do dalszych uwag autora artykułu:

„Niestety sprawa wzięła obrót inny. Rada nadzorcza spółki akcyjnej „Teatr polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu“, której prezesem jest każdorazowy dyrektor Banku Związku Spółek Zarobkowych uchwaliła obok dramatu i komedyi dać Poznaniowi stałą operę i — last not least — operetkę. Wśród zgłaszających się kandydatów odniósł zwycięstwo reżyser operetki lwowskiej Andrzej Lelewicz. Miał on prowadzić równocześnie cztery działy, dawać przedstawienia wartością równomierne i utrzymać potrojony personal wraz z orkiestrą, kapelmistrzami i solistami, przy rocznej subweucyi spółki w wysokości 6 tysięcy marek. Już po roku okazały się fatalne skutki tej akcyi, która przechodziła granice wszechstronności kierownika i możność płacącej publiczności. Dramat i komedya stały się kopciuszkiem sceny poznańskiej, a opera zjadała wszelkie zasoby i rezerwy pieniężne. (W dwóch latach spółka dołożyła 70 tysięcy marek).

„Wtedy zdobyło się społeczeństwo wielkopolskie, a raczej obywatelstwo wiejskie na czyn, godny lepszej sprawy. Na wezwanie komitetu uchwalono w drodze składek udzielić teatrowi celem utrzymania stałej opery przez pięć lat 30 tysięcy marek subwencyi rocznej. Zamiar ten niebawem zamienił się w rzeczywistość. A jednak trudno zaprzeczyć, że celu zamierzonego nie osiągnięto. Wzrosła obojętność publiczności dla dramatu i komedyi, opera jest nadal kulą u nogi teatru, a sytuacyę ratować musi farsa i operetka!

„Poznań liczy 80 tysięcy ludności polskiej, w tem trzy czwarte robotników; z uczęszczających do teatru wchodzi w rachubę, przy podwyższonych cenach operowych i operetkowych, zaledwie kilka tysięcy. Na publiczność wiejską liczyć można zaledwie kilka razy do roku podczas zjazdu i karnawału. Ktoby zaś przy braku ideowo wykształcononego stanu średniego chciał chodzić na dramat, gdy może pójść na operetkę? Kto przekona warstwy robotnicze i rzemieślnicze, że dramat i komedya mają dla niego stokrotnie większą wartość, niż „Wesoła wdówka“ i „Druciarz“?

W zakończeniu artykułu powiada autor, że scena poznańska powinna być odbiciem wszelkich prądów, przebiegających całe społeczeństwo polskie i cząstką kulturalną wyzwalającej się myśli narodowej. Ale żeby to zadanie poważnie spełnić, nie może być stacyą doświadczalną zmiennych upodobań publiczności, którą zamiast podnosić, psuje. Schlebianie zaś gustom i kaprysom, nie doprowadzi nigdy do obudzenia z letargu pierwiastku ideowego w narodzie. Na scenę poznańską powinien zatem wrócić znów jako stały i dominujący pierwiastek dramatyczny; opera narodowa gościć może na niej najwyżej przygodnie. Inaczej przyszłość teatru i jego społeczna idea ulegną zagładzie“.

Kronika teatralna.

Wydawnictwo „Wiadomości teatralnych“ gorąco i uprzejmie prosi Dyrekcye teatrów i pp. Artystów scen polskich o łaskawe nadsyłanie wszelkich artykułów, notatek oraz informacyi, mających związek z życiem teatrów i ich pracowników i na najróżnorodniejszych kierunkach i zagadnieniach artystycznych.

To cenne poparcie ułatwi wydawnictwu rozpoczętą pracę, a może niejedną sprawę ważną dla sceny lub żywotnych potrzeb artystycznych wyjaśni ogółowi i na dobrą drogę naprowadzi.

Wydawnictwo.

Z teatru miejskiego. Jak było do przewidzenia reprezentacya wspaniałego dramatu D. Mereżkowskiego p. t. *Paweł I.* w krakowskim teatrze miejskim wypadła w sposób godny poziomu tej sceny. Obok niepospolitej kreacyi dyr. Solskiego w roli tytułowej, odznaczyli się pp. Weyhert, Stanisławski, wybornym był p. M. Węgrzyn jako hr. Palen, p. J. Węgrzyn jako Beningsen. W rolach kobiecych na uznanie zasłużyły panie Krysińska i Młodziejowska. Sceny zbiorowe odznaczały się ożywieniem, inscenizacya stylem i barwnością.

Z teatru ludowego. Sobotni benefis p. Stefana Turskiego, który grał jedną z głównych ról w swej sztuce *Krowoderskie zuchy*, dał nam poznać p. Turskiego jako niezwykle utalentowanego autora. Sztukę jego, o której ze względu na szereg znanych już recenzyj w dziennikach krakowskich, dłużej się nie rozpisujemy, przyjmowała publiczność z zapałem. W p. Turskim zyskuje teatr autora poważnego, obdarzonego bystrym zmysłem obserwacyjnym, świetnie obeznanego z wymogami sceny. Owacyjne oklaski publiczności, wieńce i kwiaty będą dlań niewątpliwie zachętą do dalszej na tem polu pracy, oby jak najpomyślniejszymi uwieńczonej rezultatami. Przedstawienie było bardzo udatne; wszyscy prawie wykonawcy zasłużyli na słowa uznania.

„Urzędnik“. W jednym z ostatnich numerów warszawskiego *Swiata* znajdujemy bardzo przychylną recenzyę z wystawionej w teatrze ludowym komedyi Dra T. Kannenberga pod powyższym tytułem. Recenzent oceniając sztukę zaznacza, że pierwsze jej wystawienie było „jedną z najbardziej udatnych premier w skromnym przybytku ludowego teatru krakowskiego“, o działalności zaś dyrekcyi teatru ludowego powiada: „Krakowski teatr ludowy pod wytrawną i poważną dyrekcyą Edmunda Rygiera, może poszczycić się zupełnie niezwykłym sukcesem moralnym: oto zdołał wychować sobie własnych pisarzy dramatycznych i wytworzyć własny repertuar“.

Sztuki Zapolskiej po niemiecku. *Moralność pani Dulskiej* graną będzie w styczniu na scenie nowego teatru wiedeńskiego *Residenzbühne*. Na scenach niemieckich ukaże się również *Panna Maliczewska*, którą już nabyła w tym celu jedna z berlińskich agencyj teatralnych.

Z Teatru lwowskiego. Dnia 4 stycznia odbędzie się przedstawienie jubileuszowe Ferdynanda Feldmana; odegrany zostanie *Kupiec wenecki* z jubilatem w roli Shyloka.

„Teatr polski w Wiedniu“. Pod powyższym tytułem ukazała się przed kilkunatu dniami w handlu księgarskim książka H. Cepnika, traktująca o zeszłorocznym pobycie teatru lwowskiego w Wiedniu. Autor podaje szereg krytyk pism wiedeńskich, jednogłośnie chwalace tak wystawione sztuki, jako też doskonałą grę artystów. Recenzye te i uwagi autora o pobycie trupy polskiej we Wiednin, dają doskonały obraz tryumfu, jaki artyści nasi odnieśli. Książka wydaną jest bardzo starannie z doskonałemi fotografiami w tekście.

W teatrze poznańskim w sobotę 17 bm. odbył się wieczór ku czci El. Orzeszkowej, na którym odegrano po raz pierszy jako premierę *Harde dusze* dramat Sarneckiego, osnuty na tle powieści El. Orzeszkowej p. t.: *Bene nati*. Wieczór zakończyła apoteoza znakomitej autorki układu artysty-rzeźbiarza p. Marcinkowskiego. — W piątek 23 b. m. po raz pierwszy *Pokociło się i dam uogę* przez El. Orzeszkową i *Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą*, fraszka sceniczna Marka Twaina.

Z opery warszawskiej. W poniedziałek zakończyła w operze warszawskiej swoje występy p. Aleksandrowiczówna, Warszawianka w *Romeo i Julia*. Młoda artystka, primadonna opery warszawskiej, obdarzona świetnym głosem, powraca na swe stanowisko do Paryża.

W teatrze Letnim w Warszawie wystawiono w sobotę 17 b. m. po raz pierwszy, głośną za granicą farsę Hennequina i Vebera *Milcz serce*.

W Sosnowcu teatr wystawił komedyę L. Seussera p. t. *Pan Mecenas*, która doznała świetnego przyjęcia u publiczności i prasy tamtejszej.

„Teatr Kukułek“ w Warszawie. Od wtorku 13 b. m. odbywają się przedstawienia maryonetek w „Teatrze Kukułek“, którego założycie-

lem jest p. Maryan Dienstl. Widowiska w teatrze kukułek tak bardzo pożądane w porze świąt dla dzieci, ściągają również i starszych. Program pierwszego przedstawienia obejmował między innemi: Prolog, Mikołaja Reja *Krótka rozprawa między panem, wójtem, a plebanem*, Karola Roztowskiego *Wesele* sceny z 2 i 3 aktu dramatu muzycznego do słów Wyspiańskiego i Teofila Lenartowicza *Zachwycenie* z ilustracyą muzyczną.

Emerytura w teatrach warszawskich. W najbliższej przyszłości przedstawiony będzie do zatwierdzenia władz projekt statutu emerytalnego artystów teatrów warszawskich. Kapitał zakładowy będzie wynosił 150.000 rubli, a powstanie z dodatków do biletów i z $5^{0}/_{0}$ od gaży aktorskiej. Fundusz obrotowy będzie powstawał głównie ze składek, z $5^{0}/_{0}$ od honoraryów autorskich i tłomaczy, z $2^{0}/_{0}$ od przedstawień benefisowych i t. p. Z funduszu tego spłacane będą emerytury i zapomogi. O emeryturę ubiegać się będą mogli wszyscy artyści i pracownicy etatowi, znajdujący się na stałych posadach w teatrach rządowych. Emerytura będzie wypłacaną po 30—35 latach pracy. W razie wcześniejszej niezdolności do pracy otrzymywać będą uczestnicy pewien procent emerytury. Wkładka wynosi $8^{0}/_{0}$ od pobieranej pensyi. Wdowa otrzymuje $30^{0}/_{0}$ emerytury wysłużonej przez męża, dzieci po $10^{0}/_{0}$ od emerytury ojca lub matki. Pracujący dotychczas na scenie warszawskiej artyści, będą mieli wliczone 5 lat do emerytnry, o ile pracowali już dłużej niż lat 15. Kasa ma wejść w życie od 1 stycznia 1912 roku.

Teatr polski w Kijowie. Teatr ten założony z inicyatywy „Kijowskiego Towarzystwa miłośników sztuki“, pomimo trudnych warunków, rozwija się coraz pomyślniej. Sam Kijów liczy zaledwie 50.000 ludności polskiej, pomimo tego sala teatralna na każdem przedstawieniu jest szczelnie wypełnioną, co pozwala przypuszczać, że scena polska w Kijowie ma byt zapewniony. Repertuar składa się przeważnie ze sztuk wybitniejszych, granych na scenach większych. Dotychczas grano *Koncert* Bahra, *Skiza* Zapolskiej, *Sąsiadkę* Parzyńskiego.— W przygotowaniu *Taifun, Panna Moliszewska* i w i. Zasługa tego pomyślnego rozwoju polskiej sceny na kresach, należy się bezwarunkowo p. Aleksandrowi Staniewskiemu, który już drugi rok prowadzi teatr w Kijowie, starając się ciągle o podniesienie jego artystycznego poziomu.

„Notatki do dziejów teatru w dawnej Polsce“. Jako osobna odbitka z wydawanego we Lwowie „Pamiętnika literackiego“ wyszła w broszurze praca Dr. Ludwika Bernackiego pod powyższym tytułem. Znajdujemy w niej wiadomość o „komedyantach włoskich w r. 1592“, którzy występowali na wesulu Zygmunta III. z Anną rakuską. Następnie stwierdza autor na podstawie dokumentów listowych obecność w Polsce w wieku XVII. „komedyantów angielskich“. oraz podaje przypuszczalny repertuar trupy Greena, bawiącego w Warszawie w roku 1617 na dworze Zygmunta III. Nie ulega jednak wątpliwości, że po za trupą Greena bawił w Polsce cały jeszcze szereg drużyn teatralnych. Dowodzą tego wiadomości, przechowane w suplikach ich naczelników, jak Arenda Aerschen'a w prośbie do burmistrza Gdańska (1636) i Benteley'a, który grał w Krakowie podczas koronacyi Michała Wiśniowieckiego. Treść broszury stanowiącej ciekawy przyczynek do obrazu życia kulturalnego w dawnej Polsce, uzupełnia rzecz o „dwu dyalogach ormiańskich z roku 1668 i 1669“. Jeden z tych dyalogów nosił tytuł „Swięta Rypsyna, Panna y Męczenniczka. Albo Tyrydat przemieniony. Tragedya Nabożna. Z różnych Historyków Lacińskich y Ormiańskich wyjęta. Wierszami Ormiańskiemi, a Intermedyami Polskiemi złożona. Drugi: „S. Pulcherya. Panna y Cesarzowa. Albo Śmierć Teodozyusza Młodszego. Tragedya nabożna“. Oba te dyalogi wystawione były „na publicznej scenie w lwowskim mieście“.

Kącik humorystyczny.

Wyjątek z sennika egipskiego.

Wata: Będziesz zawiedziony na kształtach twej ubóstwianej.

Wata (w uszach): Będziesz nie długo na amatorskim koncercie.

Osioł: Dowiesz się, że jeden z twych znajomych zakochał się w twej żonie i ma zamiar uciec z nią za granicę.

Kutastrofa kolej‿wa (giniesz w niej): Jeden z twych znajomych zaprosi cię na odczytanie ci twego dramatu.

Morderstwo (zamordowałeś kogo we śnie): Będziesz czytał swoje poezye jednemu z kolegów.

W teatrze na prowincyi grano jakiś melodramat, gdzie w ostatnim akcie bohaterka ma umrzeć otruta przez kochanka. Ostatni akt dobiega końca, bohaterowie są już na scenie, ale bohater zmieszany szepce do pastuszki:

— Zapomniałem flaszki z trucizną!

— Zabij mię sztyletem, albo wystrzałem z pistoletu.

— Nie mam broni przy sobie.

— Byle jak, tylko prędzej. Publiczność się niecierpliwi.

Wtedy jakby natchniony kochanek robi gest z tyłu podobny do uderzenia nogą w plecy kochanki.

Ta pada natychmiast na ziemię z dramatycznym okrzykiem:

— Ach! Umieram otruta!

W sądzie.

— Czy oskarżony, uderzając oskarżyciela, miał istotnie powód do wystąpienia w obronie swego życia?

— Naturalnie! Przecież miał mi odczytać swój najnowszy dramat.

W garderobie.

— Czy ty byłeś kiedy pijany?

— Owszem, ale tylko w dwóch wypadkach i to zawsze wieczorem, a mianowicie po przedstawieniu, kiedy gram i kiedy nie gram.

Nasze dzieci.

Mała Rózia idzie z mamą na „Lohengrina“.

— No Róziu! jakże ci się podoba? — pyta matka podczas przedstawienia.

— Mamusiu, mamusiu, jaka też ta Elza głupia, że ciągle morduje tego Lohengrina, by jej powiedział, jak się nazywa, kiedy mogła tylko spojrzeć na afisz, to by odrazu wiedziaia.

Repertuar świąteczny.

Niedziela, dnia 25 o godz. 4 popołudniu:
„Ułani Księcia Józefa“
wodewil w 4 aktach.

Niedziela, o godz. 8 wieczów:
„Krowoderskie zuchy“

Poniedziałek, dnia 26-go o godz. 4 popoł.:
„Kraina cudów“
baśń dramatyczna w 5 obrazach, z muzyką i tańcami, lokalizował A. Kallas.

Poniedziałek, o godz. 8 wieczór
„Krowoderskie zuchy“

Wtorek, dnia 27-go, o godz. 4 popoł.:
„Kraina cudów“

Wtorek, o godz. 8 wieczór:
„Wenus w Krakowie“

Środa, dnia 28 o godz. 8 wieczór:
„Krowoderskie zuchy“

Czwartek, dnia 29 o godz. 8 wieczór:
„Krowoderskie zuchy“

Piątek, dnia 30 o godz. 8 wieczór:
„Krowoderskie zuchy“

Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie. Kraków XV. Nowowiejska 83.

Rok 1. Kraków, dnia 31 grudnia 1910 r. Nr. 4.

Prenumerata
już wraz z przesyłką lub dostawą do domu wynosi:
rocznie . Kor. 4·—
półrocznie „ 2·—
kwartalnie „ 1· -
Restauracye, kawiarnie, cukiernie w Krakowie otrzymują *Wiadomości Teatralne* darmo.

WIADOMOŚCI TEATRALNE

Tygodnik poświęcony sprawom teatralnym.

Wychodzi co sobotę. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Bielenin.

10 halerzy numer pojedynczy
Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ulica Rajska l. 12.
Godziny urzędowe od 11—1 w południe.
Ogłoszenia: 20 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy, przy kilkakrotnem powtórzeniu znaczny opust.

Nowy Rok.

...Wśród nocnej ciszy ozwał się głos zegara. Rozległy się uderzenia dźwięków dziwnie leniwe, jakby senne, a jednak stanowcze, nieubłagane. Długą chwilę powtarzały się uparcie — wreszcie umilkły, wlokąc za sobą pasmo jęku, który żalił się coraz ciszej, ciszej, aż wreszcie oniemiał, jakby odbiegając w nieznaną dal...

Dopełniło się: nastał rok nowy. Odpłynęła fala czasu, który przeminą. Nieśmiertelna klepsydra zaczyna sączyć zwolna ziarnko po ziarnku nową teraźniejszość, nowe dzieje życia jednostek i milionów.

A chwile minione niby blaski zachodzącego słońca, wracają jeszcze i stają przed oczyma duszy długim, długim szeregiem. I mówią o dniach, ktore w przeszłość zapadły, o uczuciach, co przyspieszały tętno serca lub gorycz w nie wlewały, o wzlotach daremnych, o snach nieziszczonych, o drodze stromej, którą się przebyło, dążąc uparcie za promieniem gwiazdy-nadziei, co rozjaśniała posępne i mroczne kryjówki duszy, nakazywała zwątpieniu milczeć i niezachwianie ufać...

Lecz droga nie skończona. Zatrzymała się tylko u tajemniczych wrót przyszłości. Nie wiemy, czy przeszliśmy jej połowę, czy część nieznaczną tylko, czy też niebawem przetnie się dla nas jej pasmo, bo wytężając wzrok ku przyszłości, nic dojrzeć przed sobą, nic rozpoznać nie można, krom słabego lśnienia tej samej gwiazdy, co prowadziła nas dotąd... A skądże pewność, czy blask ten to nie złudne fata-morgana, nie błędny ognik, który wodzi długo wędrowca po obcych, nieznanych szlakach i naraz zgaśnie, porzucając go z okrwawionemi stopy na dalekiem rozdrożu w trwodze i niepewności...

Czas płynie... Godzina, dwie, trzy. . Zegary biją — dźwięki ich raz w raz rozdzierają ciszę, słabną coraz bardziej i przepadają, a fala czasu płynie dalej, sączy się piasek z nieśmiertelnej klepsydry... Wreszcie na wschodzie brzask jaśnieć zaczyna i wstaje pierwszy dzień Nowego Roku, rześki, jak młodzian, z czołem wzniesionem odważnie i jasnem spojrzeniem... Pierzchają ponure wizye długiej nocy zimowej i zwątpienie i gorycz zawodów... Budzi się w głębi duszy znowu głos ufności i nadziei, że zbliżające się *jutro* inne będzie niż *wczoraj*, może uśmiechnie się wiosną i pogodniejsze niebo roztoczy nad naszemi głowami...

* * *

Obyż spełniły się nadzieje lepszego jutra, którego życzymy sobie wzajem serdecznie w dniu Nowego Roku. Życzymy go wszystkim, bliskim i dalszym, pracownikom na niwie Sztuki w każdym zakresie. Tej zaś drużynie, co skupia się około teatru ludowego czegóż lepszego życzyć, jak nie zrealizowania nazwy instytucyi w ładnym, odpowiadającym przeznaczeniu budynku. Obyż w roku 1911 położono bodaj podwaliny pod gmach teatru ludowego!

Cenne uwagi o sztuce aktorskiej.

Czy sztuka aktorska — oczywiście w swych najprzedniejszych przejawach — jest nie tylko odtwórczą, ale wprost i w wysokim stopniu twórczą, podobnie, jak inne sztuki piękne — kwestyę tę chyba już od dawna rozstrzygnięto i to na korzyść sztuki aktorskiej. Możnaby tylko dodać jeszcze, że jest ona trudniejszą o tyle od sztuk innych, że podczas gdy w malarstwie, rzeźbie, czy poezyi twórca dzieło swe ukazuje dopiero po wykończeniu, którego dokonać może w spokoju, ciszy z całym rozmysłem artystycznym, poprawiając je wielokrotnie — aktor, daje swe dzieło, tworząc je równocześnie pod krytycznym wzrokiem setek i tysięcy widzów. Tu więc wysiłek artystyczny i napięcie energii są chyba większe i w wyższym stopniu zużywające siły intelektualne i fizyczne, niż wśród pracy twórczej z innych zakresów.

Oskar Wilde powiada, że „aktor ukazuje dzieło poety wśród naowch zgoła warunków i zapomocą własnych środków. Bierze słowo pisane, ale objawia je własnym gestem, akcyą, głosem. Gdy wielki aktor gra Szekspira, własna jego indywidualność staje się żywotną częścią interpretacyi. Nieraz się mówi, że aktor daje nam swego Hamleta, nie zaś szekspirowskiego. W rzeczywistości Hamlet Szekspira zgoła nie istnieje. Bo jeśli Hamlet ma w sobie pewną skończoność dzieła sztuki, to ma też cały chaos życia. Jest tylu Hamletów, ilu melancholików. A ponieważ sztuka wypływa z indywidualności, więc tylko indywidualności może się objawić“.

Helena Modrzejewska zaś pisze w swych „Wspomnieniach“:

Poprawne oddawanie roli nie zawsze *ipso facto* jest dziełem sztuki. Na to potrzeba czegoś więcej, niż sumiennej i owocnej pracy, potrzeba czegoś, co tkwi na samem dnie duszy artysty. a czego najusilniejsza praca nie zastąpi. Sama nie wiem, jak to coś określić, ale zdaje mi się, że jest niem to źródło wewnętrznej siły twórczej: to wyobraźnią rozżarzone bogactwo rozpierającego duszę uczucia, dla którego wybuch na zewnątrz jest tak nieodzowną potrzebą, jak dla napiętej cięciwy strzał albo — pęknięcie... Ci dopiero, co mają wrodzony dar zewnętrznego uzmysławiania uczuć wewnętrznych, a prócz tego zdolni są wywoływane w ten sposób wrażenie spotęgować, zabarwiając je polotem własnej wyobraźni i napięciem swej własnej, zapalnej duszy, ci dopiero stworzyć mogą dzieło sztuki, na którego urzeczywistnienie próżnoby się porywał aktor mechaniczny choćby najbardziej wyrobiony. Oni to poruszą do głębi słuchaczów, iż posiędą i do domu ze sobą zaniosą cząstkę najskrytszych artysty skarbów, którymi żyć będą czas jakiś. A im bogatsza artysty natura, tem wpływ jego potężniejszy. „Im więcej dajesz, tem więcej posiadam“ — woła Julietta: dawać, i wciąż z siebie dawać — to nasze zadanie!

Nie wypływa stąd zgoła, iżbyśmy nic nie mieli czerpać z zewnętrznego świata. Wręcz przeciwnie, bystry zmysł spostrzegawczy pomaga aktorowi do wzbogacenia swych duchowych zasobów i do oddawania z powrotem ludziom tego, co od nich zaczerpnął, jeno w zmienionej postaci. Bywają wybitni artyści, posiadający tak wielki dar przenikania dusz ludzkich i zgłębiania wszelkich ich objawów, że wielu profesorów psychologii może im go pozazdrościć.

Ale najbystrzejszy nawet dar spostrzegawczy nie starczy do odtwarzania postaci dramatycznych i tragicznych. Dla zabawnych i uciesznych rysów figur teatralnych mamy wkoło siebie liczne wzory; tragicznych sytuacyj mamy wkoło siebie także dosyć, ale próżno staraliśmy się pochwycić na gorącym uczynku ich objawy, które zwykły kryć się przed ciekawemi oczami. Dla tych szukać musi wzorów aktor we własnej duszy i we własnej wyobraźni, i własne duchowe zasoby starczyć mu muszą, i własne natchnienie, by przeniknąć te objawy, odczuć je, uzmysłowić i dać im prawdę życiową. Aktor przeto, pozbawiony silnej wrażliwości, zastępować musi to intuicyjne przenikanie roli deklamacyą i utartymi sposobami scenicznymi, które przy największej pracy i sumiennych wysiłkach nie zdołają z gry jego zdjąć piętna sztuczności i chłodu: wszelkie sztuczki teatralne i dobywanie najpotężniej brzmiącego głosu nie zdołają wlać życia w postać, która nie zrodziła się z żywego uczucia. Tylko czujący aktor może rozbudzać uczucie. Z chłodu nigdy nie powstanie ciepło, a z ciepła jedynie wszczyna się życie i życia złuda.

Poza tem panowanie nad sobą i smak dobry są niezbędne przy każdej artystycznej pracy. Nieraz trzeba hamować zapędy swego temperamentu, ponoszącego artystę często poza konieczną w sztuce miarę w zgubną dziedzinę przesady, mszczącej się na utalen-

towanych nawet aktorach okrutnie, gdyż każde takie przekroczenie pozbawia ich grę cechy szczerości, a nadaje jej pozory pustego „gardłowania“. Zdaje mi się, że dobry, rzeczywiście dobry aktor wnieść winien do swego zawodu przymiotów wiele. Musi mieć rozum, bystrość, oryginalność, wrażliwość i dosyć wyobraźni, by zdołał zespolić się z odtwarzaną postacią, a ponad to wszystko — wiecznie tryskające źródło wzruszenia i zapału; prócz tego posiadać musi liczne zalety fizyczne, jak twarz wyrazistą, piękną postawę, głos miły i wdzięczny, zdolny bez wysiłku uderzać w przeróżne tony. Jeśli ktoś posiada wszystkie te przymioty, lub przynajmniej część ich znaczną, może zabrać się do uczenia się rzemiosła aktorskiego z niejaką nadzieją, iż wykształci się na artystę.

Sztuka aktorska jest sztuką na równi z malarstwem, rzeźbiarstwem, architekturą, czy muzyką. Wszystkie one polegają na pracy umysłowej natchnionym wyobraźnią, doskonalonej estetycznem poczuciem. Równie, jak malarstwo i rzeźba, sztuka dramatyczna ma za zadanie odtwarzanie natury przez temperament i oko artysty. Zestawieniu temu zarzucić możnaby chyba to, że inne sztuki wymagają mozolniejszego kształcenia się technicznego, gdyż doskonalenie się w nich polega w znacznej mierze na zdobywaniu wielkiej ręcznej sprawności i biegłości w posługiwaniu się narzędziami. Ale czyż zadanie aktora ma być dla tepo łatwiejszem, że jedynem jego narzędziem jest własna jego własna istota? Czyż on nie musi panować nad swym głosem i miarkować go ustawicznie? hamować i stopniować swych uczuć? czuwać nad brzmieniem każdego wyrazu i wyrazem swej twarzy i to nie zdradzając najmniejszego wysiłku, iżby ukryta starannie sztuka sprawiała wrażenie rzeczywistości? Czyż nie musi wyzbyć się własnej natury i wchodzić w istotę postaci, które ma przedstawiać? to płakać, to śmiać się? miotać gniewem, wybuchać nienawiścią, rozpaczać, kochać? i tem wszystkiem, w oczach setek ludzi obojętnych i obcych, sprawiać złudę prawdy i życia, choć może serce jego drży ustawicznie, by, dając folgę swym uczuciom i zapałowi, nie tracić miary i panowania nad rolą?

Ileż to razy słyszy się ludzi, narzekających na wielką liczbę aktorów lichych; ci jednak, co tak narzekają, jeśli nie zetknęli się ze sceną zbliska, nie mają najmniejszego wyobrażenia, jak to jest niesłychanie trudnem być aktorem rzeczywiście dobrym? ile to trzeba upartej pracy i doświadczenia, by obmyśleć psychologicznie prawdziwy i logiczny charakter jakiejś postaci? a ile potem rozmachu i wytrwałości w napięciu nerwowem, by go przed widownią tak odtworzyć, by sprawiał wrażenie prawdy.

Starałam się wyjaśnić dlaczego uważam sztukę dramatyczną, jako godną siostrzycę innych sztuk pięknych. Porzucam ten przedmiot, by dodać jeszcze słów kilka o jej wpływie na świat zewnętrzny.

Nikt chyba nie będzie zaprzeczał, że sztuka aktorska, stojąca na wyższym poziomie, sprawia wrażenie potężne. Działając za pośrednictwem dwóch zmysłów: wzroku i słuchu, coś jakby zespolenie sztuki plastycznej z muzyką, sztuka aktorska wprowadza widzów i słuchaczów w bliższe zetknięcie z prawdą życiową i pięknością poezyi, niż każda z tych sztuk z osobna, a tem samem wraża się i silniej i prędzej w umysły i wyobraźnie ludzkie. Wpływ więc ma ogromny, a wpływ ten, jak i wpływ literatury, może być tak dobrym, jak i złym. Nie ulega wątpliwości, że z chwilą, gdy teatr staje się przedmiotem przemysłowej jedynie spekulacyi, sprzeniewierza się swemu szczytnemu powołaniu i staje u progu zwyrodnienia, ujawniającego się schlebianiem grubym i niskim instynktom ludzkim, by z czasem, upadlając się, pójść w ich służbę i okryć się bodaj stręczycielską hańbą. Wkraczając na tę pochyłą drogę, teatr tłómaczy poniekąd, choć całkowicie nie usprawiedliwia, uprzedzenia które po dziś dzień jeszcze żywią wobec niego ludzie poważni i szanowani, ale z umysłem ciasnym, zdolnym rzucić kamieniem potępienia na najwyższe wzloty myśli ludzkiej i prawdziwej sztuki dlatego, że w podobnych gmachach podobni ludzie tarzają się w błocie. To darmo, w ciasną głowę nie zmieści się prawda nawet tak prosta, że teatr zły jest złem, złem wielkiem; dobry natomiast teatr, wierny swemu wzniosłemu zadaniu, jest jednym z najbardziej kształcących, podnoszących i moralne zdrowie szerzących czynników.

O dramacie ludowym.

III.

Dramat ludowy bezwarunkowo odpowiadać musi temu, co poprzednio nazwałem „pojemnością“ umysłu widza, to znaczy, że w swej budowie i treści dla tegoż widza musi być zrozumiałym. Wobec tego jednak nasunąć się może uwaga, że autor dramatyczny piszący dla repertuaru ludowego, poprostu obniżać musi poziom swego dramatu,

Wigilia aktorów.*)

Gdy w kole rodzinnem obok biało nakrytego stołu ojciec czy matka zbliża się do dzieci i domowników i wzruszonym głosem wymawia słowa serdecznych życzeń — zda się nad tą gromadką unosić błogosławieństwo zgody i pokoju. Nie ma w owej chwili miejsca na kłamstwo, na słowo nieszczere, uśmiech dwuznaczny. Pracownicy z pod jednego znaku w dniu tym skupiają się również u jednego stołu, i niby rodzina przy opłatku składają sobie życzenia, przywdziewając szatę godową szczerości i wylania uczuć. Na podobieństwo fal wygładzonych i cichych po gwałtownej burzy uspokaja się w oną godzinę „dobrej nowiny“ i nawałnica, miotająca duszą ludzką w dzień powszedni, w dzień walki i trudu.

W sali prowincyonalnego teatru w mieście N. w Królestwie zasiedli ongi — dwadzieścia kilka lat temu — do skromnego stołu pracownicy z pod znaku Melpomeny. Musieli uroczystość wigilii o dzień przyspieszyć — nazajutrz bowiem oczekuje ich podróż. W święta i dni następne mają dać szereg przedstawień w mieście gubernialnem. Zasiedli do jedynej w roku uczty, podczas której kłamstwo i nieszczerość ust nie plami, w miejscu chwilowo najdogodniejszem: na scenie.

*) Otrzymany w przeddzień wigilii od jednego z Szan. Kolegów obrazek będący osobistem wspomnieniem zamieszczamy dzisiaj, gdyż w chwili odebrania rękopisu nasz numer gwiazdkowy był już wydrukowany. *(Przyp. Red.)*

Godzina późna; po przedstawieniu. Sala widzów już pusta, lampy pogaszone; jedna tylko migoce u wyjścia. Nie ma już publiczności, dla której kłamać musieli, przetwarzać się w coraz to innych ludzi, oczekując z bijącem sercem po zapadnięciu kurtyny, rychło li z poza niej ozwie się burza oklasków, całe ich szczęście, cała duma i ambicya, cel nieskończonych wysiłków i ciężkiego trudu.

Odeszli widze. Więc i kłamstwo uleciało od ich czół, które co dopiero pozbyły się szminki, od ust niedawno tak świeżych od karminu. Otwarły się serca. Zazdrość, urazy wzajemne, pokonał nastrój i urok chwili. Od serca też życzyli sobie lepszej doli, dzieląc się opłatkiem.

Stary i z wyrobioną już „marką“ komik ucałował z dubeltówki młokosa utalentowanego hultaja co ze szkół nie tak dawno uciekł do teatru i już zaczynał mu wchodzić w drogę. Dramatyczna i charakterystyczna co się wzajem tak niecierpiały, że znały się tylko na scenie, a na ulicy jedna na widok drugiej przechodziła na przeciwległy chodnik — podały sobie ręce:

— Właściwie o co ja się na panią gniewałam? rzekła jedna — że pani ma talent...

— Albożpani go niema? — pochwyciła druga — W iluż to rolach pragnęłam choć w połowie pani dorównać!

— Eh, przesada...

— Słowo daję...

Uszczęśliwione odnalezioną przyjaźnią, co się gdzieś zagubiła wśród malowanych kulis i ciasnych wspólnych garderób prowadziły przez ciąg całej wieczerzy niezwykle serdeczną pogawędkę.

Dyrektor, który od dłuższego czasu boczył się na lirycznego amanta za spóźnianie się na próby i zaniedbywanie w uczeniu się ról, rzekł przy opłatku do młodego człowieka:

— No, panie Janie, wszystkiego dobrego. A przedewszystkiem gorąco życzę więcej tempa i pośpiechu pańskiemu zegarkowi...

— Dziękuję serdecznie. Niech się kochany dyrektor nie obawia, wezmę się ostro do niego! Będzie już chodził tak samo jak dyrektorski.

— Bo, widzi pan, proszę mi wybaczyć, ale gdyby się pan postawił w moje położenie...

— Ach, dyrektor każe mi się rumienić!... *Mea culpa! mea maxima culpa!* Na miejscu dyrektora dawnobym takiego leniucha bez pardonu wyrzucił...

— Ja prawdziwych talentów z mego teatru nie wyrzucam!

— Poczciwy, drogi dyrektorze...

. . . .

Takich scen, takich dyalogów mnóstwo krzyżowało się podczas owej wigilii tej najswarliwszej z rodzin — rodziny Melpomeny. I o tej godzinie, na miejscu, gdzie wobec widzów co wieczora kłamać musieli postaci i dusze cudze, nie kłamali w własnem kółku — przy opłatku wigilijnym. *W.*

aby uczynić go dostępnym widzowi popularnego teatru.

Uwaga to jednak bezkrytyczna i nie trafna, W każdym dramacie, najbardziej nawet zawiłym w swej budowie, jedna rzecz dla każdego widza jest dostępną i zrozumiałą, a tą jest gra uczuć czy namiętności ludzkich. Poryw bohaterstwa czy poświęcenia, miłość ojczyzny, nieszczęście Leara i okrucieństwo Franciszka Moora, na równi wzruszają czy oburzają wszystkich ludzi.

I dlatego nawskroś fałszywym jest sąd, jakoby pewne tylko tematy poruszane być mogły przed widownią, w której zasiadają t. zw. „najszersze masy“. Jak z jednej strony twórczość nie ma i mieć nie może żadnych pęt i ograniczeń, tak z drugiej odczute przez twórcę ludzkie bole czy radości znajdują żywy oddźwięk w duszy każdego człowieka. Co więcej — o ile te stany ludzkiej duszy przedstawione są żywiej, goręcej, o tyle ten oddźwięk jest silniejszy. Na prawdziwą siłę uczuć i plastykę przedstawienia zdobywa się jeno najwyższy geniusz i dlatego dzieła geniuszu przedewszystkiem na sceny ludowe wejść powinny.

Czy jednak wszystkie? To zasadnicze i jedyne pytanie, jakie przy klasyfikacyi sztuk na ludowe i nie ludowe postawić można. Jako nie nadający się na ludową scenę, nazwałbym taki dramat, w którym sposób przedstawienia, metoda dramatyczna i osobisty kąt widzenia autora, zaprawiającego życie dramatu filozofią, przerastać mogą zdolności umysłowe widza popularnej sceny. Ponadto jeszcze dramat historyczny lub pochodzący z niewspółczesnej nam epoki sta e się również niezrozumiałym dla „ludowej“ publiczności, jako nieznającej czy to historyi czy kultury ubiegłych stuleci. Każdy jednak dramat, choćby najgenialniejszego twórcy, jeśli nie posługuje się specyalną metodą n. p. symbolizmem, jeśli nie jest refleksyjnym i przeładowanym osobistą filozofią autora, wejść może na repertuar scen ludowych — a z pewnością będzie zrozumiałym dla najszerszych mas.

Rzecz naturalna, że teatr ludowy nie może być przybytkiem jedynie poważnego repertuaru. Mogłoby tak być tylko w idealnem społeczeństwie, które równocześnie miałoby instytucye teatrowi podobne, a dające ludowej publiczności chwilę śmiechu, czy rozrywki. U nas jednak teatry ludowe tych wyżyn osięgnąć wśród obecnych warunków nie mogą. Widzowie napełniający je pożądają przedewszystkiem rozrywki w najszerszem słowa znaczeniu, polegającej na tańcu, śpiewie, kupletach i t. d. I ta chęć zabawy ściąga najszersze masy do teatru. Ktokolwiek zastanawiał się nad psychologią ludowej publiczności, ten zrozumie, że chęć rozrywki należy bezwarunkowo zaspokoić, jeśli poważny repertuar następnie ma przyciągnąć tę samą publiczność. Śpiew i taniec w teatrze ludowym spełniać może ważną rolę, o czem w następnym numerze.

Sigma.

Kronika teatralna.

Z teatru miejskiego. W sobotę ukaże się na deskach teatru miejskiego prześliczna baśń dramatyczna Zygmunta Sarneckiego p. t. *Szklana góra.* Utwór zasłużonego pisarza, który przed 18 laty tak niezwykły zdobył sukces w Krakowie i we Lwowie, przyjęty zostanie niewątpliwie i obecnie z żywą sympatyą, jako rzecz z rzędu tych, które się nie starzeją.

Z teatru ludowego. Wyborny wodewil St. Turskiego *Krowoderskie zuchy* zapełnia stale widownię teatru ludowego, ciesząc się zasłużonem powodzeniem. Spodziewać się należy, że sztuka ta przez dłuższy czas jeszcze będzie atrakcyą dla najszerszych warstw. W Nowy Rok wystawia dyrekcya piękną sztukę ludową Adama Staszczyka, autora wielu utworów scenicznych, które obiegły wszystkie teatry polskie. Ilustracya muzyczna Zygmunta Noskowskiego dodaje utworowi Staszczyka wiele wdzięku, przyczyniając się do urozmaicenia całości.

Z teatrów warszawskich. Tragedya Tadeusza Konczyńskiego *Demostenes* ukaże się w połowie stycznia na scenie teatru Wielkiego. Rolę tytułową odtworzy p. Michał Tarasiewicz.

Panna Maliczewska Zapolskiej będzie pierwszą po Nowym Roku premierą w teatrze Rozmaitości. Rolę tytułową grać będą naprzemian: p. Ordon-Sosnowska i p. Lubicz-Sarnowska.

Rusałka Krzywoszewskiego święci pełne powodzenie w Rozmaitościach; odbył się już szereg przedstawień przy wysprzedanej do ostatniego miejsca widowni; z sukcesem grano również w tymże teatrze *Kawiarnię* Gorczyńskiego.

Teatr Mały wznowił *Ciepłą wdówkę* Bałuckiego oraz *Francillon* Dumasa.

Po skie Towarzystwo dramatyczne grało już piętnaście razy z dużem powodzeniem *Królowę Jadwigę* J. Szujskiego; szesnaste przedstawienie tego dramatu zapowiedziane na dzień Nowego Roku.

Opera w teatrze Wielkim rozwija energiczną działalność artystyczną. W ubiegłym tygodniu dawano w wybornem wykonaniu *Halkę, Quo vadis* i *Eugeniusza Onegina.*

Z Łodzi. W święta Bożego Narodzenia wystawiono w teatrze A. Zelwerowicza misteryum ludowe „Boże Narodzenie“, skomponowane przez p. Michała Świerzyńskiego. W teatrze popularnym A. Mielewskiego grano podczas świąt *Zmartwychwstanie* Tołstoja, *Kmicic* Sienkiewicza, wodewile: *Panna do wszystkiego i Fałszerze pieniędzy.*

Sobieska na scenie angielskiej. W Londynie grają teraz dramat *Księżna Klementyna.* Wiadomo, że wnuczka króla Jana III. miała być żoną pretendenta, wnuka Jakóba II. Stuarta, który nigdy nie zasiadł na tronie angielskim. Historyę jej opisał w pięknym szkicu Karol Szajnocha. W dramacie kawaler Wogam podejmuje się pojechać do Insbrucku, gdzie się Klementyna Sobieska wychowuje i przywieźć ją do Bolonii we Włoszech, jako narzeczoną. Śród różnych przygód w ciągu podróży przez lody i śniegi tyrolskie, bohaterski młodzieniec nieraz na rękach własnych przenosi księżniczkę. Między obu młodemi sercami budzi się miłość, która — sprzecznie z historyą — za powrotem do Bolonii kończy się małżeństwem. Atoli właśnie to zakończenie podoba się publiczności angielskiej, która zawsze jeszcze lubi na scenie widzieć miłość romantyczną, opromienioną nadzieją szczęścia słonecznego po chmurnych dniach niepowodzenia i walki.

Operetka a teatr. Wychodzący w Berlinie tygodnik poświęcony sprawom teatru, *Schaubühne,* zamieścił artykuł pod tytułem *Der Siegeszug der Operette,* w którym wskazuje na poważne niebezpieczeństwo, zagrażające kulturze scenicznej wskutek nadmiernego rozwielmożnienia się operetki. „Zaraza operetkowa — czytamy tam — ogarnia coraz to szersze centra, a znajdując poklask u publiczności i poparcie ze strony tych dyrektorów i kierowników scen, dla których spekulacya i rezultat kasowy jest jedyną myślą przewodnię, obniża coraz to więcej poziom kultury teatralnej. W ostatnich czasach niebezpieczeństwo stało się tem większe, że przytoczyć można przykłady, w których teatry rozwijające swoją działalność artystyczną, dozwoliły, ze względu na doraźny sukces kasowy, na uszczuplenie swego programu przez wprowadzenie doń operetki. Sąsiedztwa zaś jej w tym samym teatrze, znieść nie może ani poważny dramat, ani komedya, ani nawet repertuar muzyczny o rzeczywistej artystycznej wartości“. W dalszym ciągu nawołuje *Schaubühne* prasę i krytykę, by przeciwdziałała „prądowi operetkowemu“ i przyszła z pomocą w akcyi mającej na celu zapobieżenie upadkowi teatru.

Kącik humorystyczny.

NOWE SZTUKI.

Podobno kilku „dramaturgów“ przygotowało obecnie cały szereg oryginalnych arcydzieł.

Oto niektóre tytuły tych znakomitych prac: „Pęknięty kalosz, czyli serce pod rozdartą kamizelką“, dramat w 9 aktach z prologiem i dwoma epilopami, z ogniem bengalskim, tańcami i śpiewami. Sztuka ta z pewnością zrobi sensacyę, gdyż bohater w niej na scenie zabija własnoręcznie dwa tuczone wieprze.

„Butelka w wyschniętym szkielecie“, tragedya w 71 odsłonach z 14-toma prologami. I ta sztuka może liczyć na powodzenie. Tytułową rolę autor powierzył szympansowi, który w trzecim akcie śpiewa prześliczne rondo przy akompaniamencie patelni i dwóch rondli.

„Reumatyzm, podagra i siedm innych boleści nieszczęsnego Bartka, któremu się śniło, że siedział na kominie i gwizdał“, sztuka ludowa z udziałem czarnego kota i czerwonego koguta.

„Zawracanie ludziom głowy przy pomocy rozstrojonej gitary, czyli straszliwa żona wściekłego pana na Eselburgu“, wielki dramat wierszem i prozą — arcysensacyjna rzecz.

WYPADEK.

— Słyszałeś, wczoraj po premierze wszyscy artyści opuścili gremialnie teatr...

— Jakto? Strajk, czy co?

— Nie! tylko poszli do domu, bo każdy z nich mieszka na innej ulicy...

MIĘDZY LITERATAMI.

— To dziwne! Pańskie dzieła można widzieć tylko w pańskiej bibliotece.

— A w pańskich dziełach widzi się tylko pańską bibliotekę.

W RESTAURACYI.

— To dziwne! Wszyscy ci artyści, którzy tam siedzą razem przy tym dużym stole, zawsze są ostatnimi gośćmi w restauracyi?

— To bardzo naturalne. Żaden z nich nie chce pierwszy wstać od stołu, gdyż wie, że po jego wyjściu pozostali koledzy będą go obgadywali, siedzą więc tak długo, dopóki restauracyi nie zamkną. Wtedy razem wszyscy zabierają się do domu.

ZŁY ZNAK.

— Mężu, jestem niespokojna o Karolka... dziecko musi być chore.

— Z czego to wnosisz?

— A bo umył się dziś dwa razy z własnej woli, bez żadnego przypomnienia.

WESTCHNIENIE MELOMANA.

— Szczęśliwi ci bileterzy teatralni! Mogą być zawsze na przedstawieniu bezpłatnie!

W TRAMWAJU.

Chłopiec z kalendarzami (woła). Figlarka 20 halerzy!

Pasażer. A żywa?

Chłopiec. Żywą to pan dobrodziej dostanie za te pieniądze, ale nie na tej ulicy.

MYŚLI.

Nie to o czem wiedzą, lecz to czego nie wiedzą, przyprawia kobiety o ból głowy.

W życiu są godziny smutku, a szczęścia sekundy. Na pensyę czeka się godzinami, a wypłata trwa kilka chwil ledwie.

Między dramatem, a farsą jest duża różnica... powiedział młody aktor — we farsie... dostaję rolę, a w dramacie nie.

ZNAKOMITY KRYTYK.

— Oświadczam redaktorowi, że dziś nie będę mógł być na premierze w teatrze.

— Ależ panie... to niepodobna... Któż mi krytykę napisze!...

— Krytykę już napisałem, a na przedstawieniu będę kiedyindziej.

PRZY ANGAŻOWANIU PRIMADONNY NA PROWINCYI.

— Więc jakże mię dyrektor znajduje? — pyta młoda, przystojna aktoreczka.

— Wybornie! Jesteś pani młodą, masz ogniste oczy, białe rączki, dołeczki na buzi, biust... Ale powiedz mi też pani — śpiewałaś kiedy partyę „Pięknej Heleny“?

— Ach, dyrektorze — mam do tej roli cudną tunikę rozciętą na sposób paryski...

— A jeżeli tak, to rzecz skończona, jutro debiut pani.

W GABINECIE TENORA.

— Prosiłbym pana o wystąpienie na koncercie..

— A ile pan ofiaruje?

— Sto koron, sądzę, że raczy pan przyjąć.

— Co? sto koron? Za parę lat, gdy utracę głos, to może zgodziłbym się na takie podłe honoraryum, ale dzisiaj nie mogę.

Baron Zet posłał swego frotera na przedstawienie „Hugonotów“.

Nazajutrz pyta baron:

— Cóż, kontent jesteś — ładnie było?

— O tak, proszę pana dyrektora, tylko, że podłoga w salonach na scenie — nie była wcale woskowana.

Książę X. na raucie przedstawia jednemu ze swych znajomych pewnego tenora.

— Pan Z. jeden z naszych najsłynniejszych artystów

Artysta zdaje się protestować gestem.

— Ach! mości książę, dość było wymienić moje nazwisko.

PRZEKONANY.

Radca: Wiesz pan, panie Alfred, moja żona pudruje się takim słodkim pudrem jak cukier...

Pan Alfred: Aha! I ja to zauważyłem.

CIEKAWA.

— Maniusiu, cy ludzie w ziemi się lodzą?

— A to dlaczego?

— Bo pan Henlyk się pytał tatusia o mamę: „A skądześ ty taką babę wykopał?

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu A. Z. w Krakowie. Rozprawka zakrojona na zbyt wielkie rozmiary; w naszem pisemku brak miejsca na tak obszerne prace. Do zwrotu.

Pani Elizie R. w Krakowie. Wierszyk nie bez zalet, ale dla nas nieodpowiedni.

Panu N. N. w Krakowie. Zamieszczamy. Rzecz wcale udatna. Prosimy o pamięć.

Pani Wandzie M. w Krakowie. „Śniegowe roztocze“ do odebrania.

Panu W. W. w Krakowie. W dzisiejszym numerze. Polecamy się pamięci.

Panu R. P. we Lwowie, Poruszył Szan. Pan sprawę bardzo ważną. Chętnie zamieszczamy.

Repertuar teatru ludowego:

Niedziela Nowy rok: po połud. o godz. 4 **„Krowoderskie zuchy“**

Niedziela Nowy rok: wieczór o godz. 8 **„Wiara, nadzieja i miłość“**

Poniedziałek: **„Krowoderskie zuchy“**

Wtorek: **„Krowoderskie zuchy“**

Środa: **„Krowoderskie zuchy“**

Czwartek: **„Krowoderskie zuchy“**

Piątek: po połud. o godz. 4: **„Krowoderskie zuchy“**

Piątek: wieczór o godz. 8: **„Świat bez mężczyzn“**

Sobota: **„Twardowski na Krzemionkach“.**

Czcionkami Drukarni „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Rok 1. Kraków, dnia 7 stycznia 1911 r. Nr. 5.

Prenumerata już wraz z przesyłką lub dostawą do domu wynosi:
rocznie . Kor. 4·—
półrocznie „ 2·—
kwartalnie „ 1·—
Restauracye, kawiarnie, cukiernie w Krakowie otrzymują *Wiadomości Teatralne* darmo.

WIADOMOŚCI TEATRALNE

Tygodnik poświęcony sprawom teatralnym.

Wychodzi co sobotę. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Bielenin.

10 halerzy numer pojedynczy
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Rajska l. 12. Godziny urzędowe od 11—1 w południe.
Ogłoszenia: 20 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy, przy kilkakrotnem powtórzeniu znaczny opust.

Wojciech Bogusławski.
1760—1910.

W lwowskiej *Gazecie wieczornej* zamieścił Dr. Wiktor Hahn nader interesujący fejleton o praojcu polskiego teatru u nas, Wojciechu Bogusławskim. Pracę tę podajemy w całości dla naszych czytelników:

„Sławę moją zostawiam zdaniu potomności: a jeżeli w sercu choć jednego prawdziwego Polaka pozyskam wdzięczne starań moich wspomnienie, jeszcze na tamtej stronie grobu szczęśliwym będę. *Mihi sufficit unus Plato pro cuncto populo.*“ Przytoczone słowa Wojciecha Bogusławskiego, wyjęte z zakończenia jego „Dziejów teatru narodowego“, mimowoli przychodzą na pamięć w r. 150-tej rocznicy urodzin twórcy pierwszej stałej sceny polskiej. Niestety, rocznica ta przeszła prawie zupełnie niepostrzeżenie, wspomniało o niej zaledwie kilka dzienników, te jednak czynniki, które przedewszystkiem powinny były przypomnieć dzisiejszemu pokoleniu wielkie zasługi Bogusławskiego w dziejach sceny polskiej, t. j. krytyka literacka i sceny polskie, przeszły nad tak pamiętną rocznicą do porządku dziennego. Czyżby to był jeden z tych smutnych, ale coraz częstszych objawów, że zasług przodków nie umiemy uczcić choćby w sposób skromny, czy też tylko wynikł ten brak pietyzmu z zapomnienia, które trudno jednak uniewinnić?

Już za życia nie oddawano mu należytej zasługi: wiele pism współczesnych przesadzało się w wykazaniu, że nie był zupełnie użytecznym sprawie publicznej. A i w ostatnich czasach odezwały się protesty, jakoby można było uważać Bogusławskiego za ojca i twórcę sceny polskiej. W istocie jednak Bogusławski działał zawsze z jak najszlachetniejszych pobudek, o zbogaceniu się własnem nie myślał zupełnie, czego najlepszym dowodem liczne jego kłopoty finansowe podczas kilkunastoletniej służby dla dobra sceny ojczystej, ten niedostatek w końcu, w jakim spędził resztki życia. Niezłomna była to energia, nie cofająca się przed żadnemi trudnościami, z jaką przez lat trzydzieści sterował sceną warszawską; ileż to razy prawie cudem zdołał uratować umiłowane przez się dzieło od zupełnej prawie zagłady! Piękną też spowiedzią jakoby życia całego są jego „Dzieje teatru narodowego“ prawdziwe, w niczem nieprzesadzone. Ale ich autor nie zdawał sobie nieraz należycie sprawy z swych zasług, a i do dzisiaj dnia nie mamy wyczerpującej monografii o działalności Bogusławskiego. Tę lukę w dziejach teatru narodowego w Polsce prędzej czy później musi wypełnić krytyka literacka.

Zapomniały o Bogusławskim w roku jego rocznicy sceny polskie: zapomniała przedewszystkiem ta, której rozwój z jego nazwiskiem na zawsze złączony i której dziejów bez niego pomyśleć nawet nie można. Zapomniały o niej i inne miasta, w których niezmordowany pracownik rzucał podwaliny pod przyszłą budowę, jak Kraków, Poznań, Wilno i inne. Zapomniał też Lwów, w którym Bogusławski — bawił trzykrotnie. Pierwszy raz występował tutaj w roku 1780 razem z Truskolawskimi i Owsińskim, po raz drugi, wezwany w roku 1787 przez chorążego litewskiego Rzewuskiego, dał kilkanaście przedstawień we Lwowie. Na ostatniem przedstawieniu złożyła publiczność składkę na rzecz Bogusławskiego, która przyniosła kilka tysięcy złotych. Wspaniały ten czyn, wdzięczną w sercu Bogusławskiego zostawiając pamiątkę, stał się powodem, (jak sam pisze) do przeniesienia później całej antepryzy do Lwowa w r. 1795; ten trzeci, z rzędu ostatni, pobyt Bogusławskiego we Lwowie, trwający lat pięć (do roku 1799), dał podstawę późniejszej stałej scenie polskiej w naszym grodzie, jest też dla dziejów jej niezmiernie ważny. Dla działalności autorskiej Bogusławskiego pamiętny także czas ten powstaniem komedyi jego „Spazmy modne“, wystawionej tutaj po raz pierwszy w roku 1797. Jaki zapał panował wówczas wśród publiczności lwowskiej dla teatru polskiego, świadczyć może choćby ten szczegół, że wiele rodzin obywatelskich z prowincyi, pragnąc doczekać się pierwszego przedstawienia „Krakowiaków i górali“, na których przedstawienie nie chciała zezwolić cenzura austryacka, po kilka tygodni dla tej jedynie przyczyny ciągle przebywało w stolicy. Chlubnem świadectwem dla ówczesnego społeczeństwa lwowskiego są słowa Bogusławskiego o pobycie swym we Lwowie: „doznane ...z biegu zdarzeń wynikłe przykrości, nadgrodziły stokrotnie zaszczytne starań moich w tej stolicy przyjęcia, wspaniała Galicyanów w upadku moim litość i tysiączne inne, drogie sercu mojemu przyjemności, których wspomnienie ostatniej nawet życia mojego chwili miłem mi będzie.“ Ale i później jeszcze nieraz wystawiano we Lwowie utwory Bogusławskiego, że wspomnę choćby o przedstawieniu „Krakowiaków i górali“ podczas pamiętnego 1809 roku, kiedyto końcowe śpiewy opery zastąpiono odpowiednią sceną patryotyczną, dalej w roku 1811 (26/VI pierwszy występ Jana Nowakowskiego, Mieczysława Sosnawskiego, Witalisa Smachowskiego), 1814, 1819, 1872 (20/X). W r. 1815 przedstawiono „Henryka VI. na łowach“, w r. 1900 wznowiono „Spazmy modne“, które przedtem przypomniano w Krakowie w r. 1872, później zaś jeszcze w r. 1901 w Warszawie. Setną wreszcie rocznicę przybycia Bogusławskiego do Lwowa w r. 1795 święcił teatr lwowski uroczystem ku jego czci przedstawieniem w r. 1895 (18 stycznia) na które złożyło się wygłoszenie wiersza Jana Kasprowicza: Apoteoza Wojciecha Bogusławskiego, jakoteż odegranie „Cudu mniemanego“ czyli „Krakowiaków i górali“. Mówiąc o pobycie Bogusławskiego we Lwowie, trudno w końcu nie wspomnieć o wpływie, jaki wywarł na losy trzech mężów, złotemi głoskami zapisanych w dziejach teatru polskiego: Alojzego Żółkowskiego, Jana Nepomucena Kamińskiego i Antoniego Benzy: działalności ich nie można zrozumieć bez należytego uwzględnienia stosunków ich z Bogusławskim.

Nie brakło więc powodów, dla których i scena lwowska powinna była przypomnieć dzisiejszemu pokoleniu postać Bogusławskiego.

Czyżby nie można jeszcze wznowić któregoś z jego dzieł: „Krakowiaków i górali“, „Spazmów modnych“ lub „Henryka VI. na łowach“, rzeczy zupełnie dziś zapomnianych? Odpowiednio przygotowane przedstawienie, poprzedzone prelekcyą o znaczeniu Bogusławskiego, byłoby bardzo pożądane, zwłaszcza dla młodzieży szkolnej.

Bilans moralny i materyalny »Teatru Ludowego« za 1910 rok.

Ktokolwiek bez uprzedzenia patrzy objektywnie na całokształt pracy ludowego teatru, zwłaszcza w upłynionych dwóch sezonach, przyznać musi w poczuciu sprawiedliwości, że ta szczupła, skromna scena „popularnej“ sztuki, w obskurnym budynku „pod końskim łbem“ spełnia swoje zadanie gorliwie i z zapałem, jakim mógłby się pochlubić nie jeden poważny przybytek Melpomeny na całym obszarze naszego podzielonego kraju.

Niewątpliwie przyzna też każdy bezstronny sędzia, że warunki dla pracy artystycznej i kulturalnej w teatrach miejskich i rządowych są stokroć przyjaźniejsze, niż w „ujeżdżalni“ końskiej, pozbawionej elementarnych wygód i prymitywnego estetycznego wyglądu całego budynku.

Podczas gdy pierwsze posiadają wspaniałe gmachy, widownie z komfortem i smakiem artystycznym urządzone, rozległe i pod względem mechanicznym wzorowo skonstruowane sceny, — garderoby dla artystów oraz publiczności jasne i ciepłe, — magazyny dla dekoracyi i mebli scenicznych, — bogate zasoby kostyumów i wszelkich utensiliów teatralnych a wszystko to ufundowane kosztem kraju lub

miast, dopłacających nadto poważne subsydya pieniężne: — ubogi „kopciuszek“ ludowych widowisk gnieździć się musi w stajniach lub ujeżdżalniach, ciasnych, odrażających, mroźnych podczas zimy, a cuchnących w lecie, w dodatku opłacanych niesłychanemi czynszami, — nie wyposażony przez municypia miejskie ani dekoracyami, ani garderobą sceniczną, ani nawet wewnętrznem urządzeniem sali dla widzów.

Każdorazowy odważny pionier, torujący sztuce dramatycznej ścieżynę między niższe warstwy społeczne, musi własnym sumptem lub „sprytem“ okrywać stylową szatą ciała „kapłanek i kapłanów“ sztuki, oraz rozwieszać na ramach scenicznych pałace marmurowe, chaty belkowane, niebosiężne góry i lasy dziewicze — malowane klejową farbą na wielu tysiącach metrów dekoracyjnego płótna. — Dalej energia i pomysłowość takiego „ideowca“ ludowego musi przeistaczać „maneże końskie“ o czterech li ścianach na widownię z krzesłami, ławkami, lożami dla dostojnej publiczności i wznosić podyum sceniczne dla „komedyantów“ nie J. Kr. M.

Taka metamorfoza „hipicznej“ budy na „świątynię“ Muz o tyle odbywa się z precyzyą i kunsztem architektonicznym, o ile każdy nowy „dyrektor“ rozporządza własnym kapitałem lub kredytem pozyskanym u „mecenasów“ sztuki. (Obecnie „mecenasi“ zmądrzeli po ostatniej imprezie).

A więc czyż można i wypada przykładać jednaką miarę fidyaszową do wytworów sztuki, produkowanej w świątyniach „miejskich“, które wszystko prawie posiadają ze szczodrej kiesy ojców gmin, i sztuki stwarzanej własnemi środkami w „ludowym“ przybytku pod godłem „łba końskiego?“

Powyższych parę słów wstępu do zapowiedzianego w tytule bilansu, ma tylko rozjaśnić nieco sądy adherentów i przeciwników „popularnej“ sceny, którzy albo potępiają ją bez uwzględnienia podanych przez nas motywów, albo też bezkrytycznie uznają, że wszystko jest „dobre“ i „łatwo“ idzie w ludowym teatrze.

Otóż niechcemy gnuśnieć biernie z naszymi przyjaciołmi istniejącego stanu teatralnego, który bynajmniej nie jest ani „dobrym“, ani „łatwym“, — nie myślimy też z bezwładnością znosić niezasłużone rekryminacye z obozu przeciwników „popularnej“ sztuki.

Żadne pono argumenty nie mają takiej mocy przekonywania, jak cyfry; a więc dalsze nasze wywody poparte będą tylko rzetelnemi liczbami.

Skoro instytucya jakaś lub zakład przemysłowy chce imponować swoją żywotnością, przytacza nasamprzód w ogólnej cyfrze ilość „utylitarnego“ lub „intelektualnego“ produktu, wytworzonego w pewnym okresie czasu.

Idąc tą metodą, zaznaczamy na wstępie do bilansu, że w roku kalendarzowym, mającym 365 dni, — odegrano w ludowym teatrze widowisk tragiczno — dramatyczno — komedyowo — choreograficzno — wokalnych aż 446!.

Sama ilość widowisk (przeważnie popravnych, według zdania krytyki i opinii widzów) wymownie świadczy o naszej sprawności, wielostronności a przedewszystkiem pracowitości, oraz o gorącym płomieniu miłości sztuki, który goreje — mimo chłodu i głodu — w sercach pracowników tej „ludowej“ budy.

(D. n.)

O dramacie ludowym.

IV.

Rozstrzygnąwszy kwestyę dramatu na scenach ludowych, pozostałoby do rozwiązania pytanie, czy śpiew i taniec z całym zakresem wodewilu na sceny te wejść może i w jakiej formie.

Jeśliby w naszem społeczeństwie utrzymać się mógł teatr ludowy czystego typu, który wobec szerszych mas zająłby stanowisko takie, jakie zajmuje wielki teatr wobec sfer wykształconych, to powinienby on z repertuaru swego wodewil wraz ze śpiewem i tańcem stanowczo wykluczyć. Repertuar powinny wypełniać „klasyczne ludowe dramaty“, których istotę omówiliśmy już poprzednio, a wodewil wraz ze śpiewem i tańcem pozostałby własnością teatru ostatniego typu, który nazwać można teatrem popularnym. Taki teatr nie zaspokajałby potrzeb artystycznych szerokich mas, lecz przygotowywałby je dopiero do patrzenia na scenę. I teatr ten miałby bezsprzecznie racyę bytu. — Zważyć bowiem należy że „ludowa“ publiczność, która przychodzi do teatru po godzinach ciężkiej pracy, wymaga czystą reakcyą ducha bardzo lekko strawnego dowcipu, śmiechu i rozrywki dla oka. Krótko: publiczność ta chce się bawić i bawić się ma prawo. Taki teatr popularny spełniałby w społeczeństwie rolę ogromnie doniosłą: ludziom od młota i piły zastępowałby konieczny dla nich rodzaj zabaw ludowych, festynów i t. p. Jeśli bowiem społeczeństwo chce utrzymać wśród mas stan psychicznego zdrowia, to musi im dostarczyć warstatów pracy — a reagującym po pracy potrzebą rozrywki — zabawy. Wtedy dopiero mówić można o szerokich masach, jako materyale przygotowanym na słuchaczy dramatu.

Warunki jednak natury społecznej i materyalnej nie pozwalają na utrzymanie teatru tych dwu typów: ludowego i popularnego. Naturalnym przeto wynikiem tego musi być ich pomieszanie, a co za tem idzie: wprowadzenie śpiewu, tańca i wodewilu do repertuaru teatru ludowego. Publiczność zapełniająca jego widownię, wtedy tylko wy-

K. ROLAND.

Benefis.

Ilekroć przed dyrektorem Rzeckim stawał aktor jego, Palica, zawsze dyrektor czuł się jakby zawstydzonym. Jego okazała postać tchnąca dobrobytem — zakutana w ciepłe futro, zbyt jaskrawo odbijała od tego nędznego, kościstego cienia człowieczego.

W gruncie rzeczy czuł dyrektor pewną niechęć do niego — a mimo to chociaż za oczy sierdził się na Palicę, nie śmiał mu nigdy odmówić wielokrotnie każdego miesiąca pobieranego „à conta“.

Odkąd po raz pierwszy Palica stanął przed Rzeckim — taki cienki i chudy w letniej zarzutce, mimo późnej jesieni, z tragiczną maską bladej twarzy, dziwne, prawie hypnotyzujące wywarł wrażenie na dyrektorze.

— Czem mogę panu służyć?

— Dyrektorze, ośmielam się prosić pana o przyjęcie. — Jestem poprostu nędzarzem, obarczonym liczną rodziną. — Jeśli twój teatr nie przyjmie mnie, wypadnie mi chyba odebrać życie sobie i biednym moim dzieciom!

— Kto pan właściwie jesteś?

— Nie pytaj dyrektorze — nazwisko moje nic ci nie wyjaśni. — Palica? — i któż mię tu pozna pod tą osłoną? Prawdziwego nazwiska wyjawić nie mogę... — Skompromitowany politycznie, przybywam tutaj, aby na pańskiej scenie szukać przytułku i pracy. Dyrektorze — mówił dalej wzruszony, a twarz jego w miarę słów, tak wiernie malowała stan duszy, że Rzecki był już na pół przekonany — dyrektor masz opinię zacnego człowieka — nie odmawiaj mi więc swej pomocy, pamiętaj, że mam dzieci! — Tam, daleko, grywałem wielkie role — tu przyjmę wszystko, co mi dasz, byle dzieci moje nie marły z głodu.

— No dobrze, panie Palica, decyduję się, gotów jestem przyjąć pana — lecz scena moja nie niesie wielkich dochodów — najwyżej dać mogę panu 100 do 120 kor. miesięcznie.—

Twarz Palicy rozjaśniła się dziwną błogością.

— Zbawco! — wyszeptał gorąco — o jakże będę panu wdzięczny do deski grobowej!

Odtąd przy każdej sposobności dziękował mu serdecznie za kawałek chleba, a chociaż wybierał ustawicznie „à conto“ i męczył tem dyrektora — nigdy jednak Rzecki nie miał odwagi odmówić mu pieniędzy.

Pewnego dnia, około południa, idzie dyrektor ulicą. — Nagle dobiega go z boku:

— Padam do nóżek — wdzięczny sługa dyrektora!

— Psia... zaklął w duchu Rzecki — odwracając się niechętnie. — A, to pan, panie Palica. Do widzenia!

— Racz przebaczyć, łaskawco mój — że odważyłem się zaczepić pana — ale radosna dla innych ludzi, dla mnie przykra okoliczność zmusza mnie do tego. Dał mi Pan Bóg dzieciątko... Gwałtownie mi potrzeba pieniędzy...

— Dopieroś pan przed paru tygodniami pochował jedno — zadziwił się dyrektor.

— Bóg innem znów obdarzyć nas raczył, pocieszyć w nieszczęściu... Żona już zdrowa, ale się tak zadłuży em... Może to maleńkie szczęście przyniesie...

— Dałby Bóg, bo w pańskiem położeniu, doprawdy...

Palica patrzył przed siebie w ponurem milczeniu.

— No dobrze już, dobrze — dodał dyrektor — nie mam w tej chwili przy sobie, dam panu w kancelaryi. — Do widzenia.

— A możeby dyrektor raczył wstąpić w niskie moje progi, zobaczyć moje dzieci. Mieszkam tu obok... proszę uniżenie...

Propozycya była zbyt niespodzianą — i akcentem takiej serdecznej natarczywości wypowiedzianą, że nie wiedząc kiedy, dyrektor wszedł do bramy.

W podworcu, w oficynie, przez niskie drzwi weszli do jakiejś pół ciemnej i brudnej izby, będącej zapewne kuchnią. — Stojąca właśnie za balią kobieta ukryła się szybko na widok wchodzących. — Rzecki, domyślając się w niej żony Palicy, dyskretnie spuścił oczy — i dał

słucha poważnego dramatu, kiedy teatr ten zaspokajać będzie naturalną i konieczną chęć rozrywki. Jestto wprawdzie obniżenie poziomu teatru ludowego, — niestety jednak konieczne.

W końcu należałoby sprostować fałszywy a bardzo rozpowszechniony pogląd na dramat ludowy. Za taki uznawany bywa częstokroć dramat, który porusza interesa czy sprawy włościan lub wogóle klasy pracującej. Jeśli na scenie pojawia się chłopska sukmana lub bluza robotnika, to sztuka otrzymuje etykietę dramatu ludowego. Dramat oparty na motywach ludowych, niema jeszcze żadnego prawa do nazwy dramatu ludowego, gdyż o niej rozstrzyga metoda budowy i rodzaj filozofii autora — a nie treść. Gdybyśmy szli za sądem tej krytyki, musielibyśmy uznać, że *Sędziowie* Wyspiańskiego należą do repertuaru teatrów ludowych.

Równocześnie raz na zawsze obalić należy przekonanie, że sztuka, która z powodu zbytniej naiwności, lub też małej wartości artystycznej wykluczoną została z repertuaru wielkich teatrów, dostać się może na scenę ludową dla tego, że dla szerokich mas na widowni może być zrozumiałą. Przystępna treść sama przez się nie klasyfikuje sztuk dla ludowych teatrów. Przypomnieć należy zdanie Göthego że „dla ludu dobre jest to, co jest najlepsze“. *Sigma.*

Teatr prowincyonalny.

(List do Redakcyi)

Proszono mnie o napisanie w kwestyi wymienionej w nagłówku niniejszego listu niedługiego artykuliku. Zdawałoby się, że dla dziennikarza zadanie to zupełnie łatwe; sam temat może zachęcać do pisania, myśl pójdzie śladem raz wprowadzonego w ruch pióra. Z chwilą jednakże, gdy zadaniu przypatrzymy się bliżej, straci ono szybko na powabie, a rozważane krytycznie staje się zagadką, której rozstrzygnięcie wymagać musi znacznego zachodu i trudu.

Trudno bowiem zapomnieć o tem, że mam pisać o czemś co właściwie u nas nie istnieje.

Wszystkim bowiem wiadomo, że Galicya nie posiada teatrów na prowincyi, w którychby odbywały się stale przedstawienia, choćby ograniczone do pewnych sezonów. Wprawdzie od czasu do czasu „nawiedza“ większe miasta prowincyonalne, oddalone od centrów, Krakowa i Lwowa, teatr ludowy lwowski, lub też przygodnie zebrane *ensamble*, kierowane przez pomysłowych dyrektorów; odosobnione te fakty nie usuwają istotnego braku, jaki poważnie daje się odczuwać w życiu naszych miast, braku stałych teatrów, któreby dawały możność najszerszemu ogółowi publiczności zapoznawać się tak z arcydziełami polskiej jak i zagranicznej sztuki dramatycznej.

Że potrzeba i konieczność zaradzenia temu brakowi istotnie leży społeczeństwu na sercu, świadczyć o tem mogą usiłowania, jakie niejednokrotnie już podnoszono w tej sprawie, świadczą o tem liczne projekty, które od czasu do czasu znajdują wyraz w prasie. Wiadomem jest naprzykład, że swojego czasu istniał projekt, by kilka większych a równocześnie zamożniejszych miast łącznemi siłami utworzyło teatr, któryby kolejno dawał tam przedstawienia; stałe subwencye ze strony gminy jak również i publiczności, gwarantując mu byt, mogłyby się stać rękojmią rozwoju tego teatru i być zaczątkiem dzieła, którego potrzeba tak żywo jest odczuwaną. Raz poczęte dzieło, mogłoby liczyć na dalszy sukkurs w postaci stałej zapomogi ze strony Sejmu i Wydziału krajowego i w niedługim czasie stanąć tak silnie, że przyszłość jego nie budziłaby żadnych obaw.

Żałować należy tedy, że sprawa pozostała jedynie w sferze projektów. Brakło ludzi, którzyby ofiarnie ideę wprowadzili w czyn, za wzniosłą inicyatywą nie poszła w ślad energiczna akcya i wszystko pozostało po dawnemu.

Więc do dziś dnia dawnym zwyczajem od czasu do czasu zjawiają się na rogach ulic miasteczka wielkie afisze, zapowiadające „niezwykłe“ przedstawienie, następnie na wyładowanych wysoko wozach zjeżdża jakaś dziwnie „dobrana“ banda ludzi, niezawsze dostatnio odzianych, następnie w jasno oświetlonej, a nie zawsze dość czysto na ten cel wymytej sali, odbywa się przedstawienie — niestety... zbyt często przed garstką publiczności. Fatalnem tego następstwem jest najczęściej znany powszechnie fakt, który nigdy nie przestanie być bardzo smutnym, że drużyna artystyczna, wyłożywszy znaczne koszta na urządzenie przedstawienia, nie może wobec nieudanej entreprzy przenieść się do innego punktu, by tam próbować szczęścia. Co prawda, zacytowany *usus* nie wszędzie w jednakowym stopniu może być branym w rachubę. Wręcz odmiennie przedstawia się sytuacya w kilku większych miastach prowincyonalnych, które pozostają w stałym kontakcie ze stolicami. Dla podrażnionej ambicyi ich mieszkańców znaleźli dyrektorzy teatrów, udających się na prowincyę, specyalną receptę. Polega ona na zaaplikowaniu im środka, który zazwyczaj znakomicie prowadzi do celu: Do współudziału w przedstawieniach sztuk reklamowanych zaprasza się jedynę z współczesnych „gwiazd“, do której następnie dostraja się zespół towarzystwa teatralnego. Skutek nadzwyczajny: Publiczność zadowolona, dyrektor czy przedsiębiorca zdobywa pełną kasę.

Nikt nie zaprzeczy, że tego rodzaju stan jest anomalią, która wcześniej czy później winna być usuniętą. Do dzieła stworzenia stałego teatru prowincyonalnego powinny przystąpić odpowiednie czynniki autonomi-

---

się zaprowadzić do drugiej równie nędznej stancyi, gdzie z piskiem i hałasem tłoczyło się siedmioro drobnych dzieci — a ósme leżało spowite w kołysce.

— Jezus Marya! — krzyknął dyrektor. — Ależ to drobiazg — i wszystko prawie w jednych latach, — jakże to!?

— Bywało po dwoje — bliźniaki... odparł aktor.

— No to już chyba pech — szepnął Rzecki — patrząc z litością na obdarte dzieciaki.

— Bóg dał! — krótko bąknął Palica.

Dyrektorowi zjawiło się w tej chwili przed oczyma jego własne, czyste mieszkanie, rumiane i schludne dzieciaki. Niby wyrzut sumienia stał przed nim ten nędzarz nieszczęśliwy. Z szczerem współczuciem przemówił:

— Tak, tak, racya! Żal mi ogromnie pana. Rzeczywiście nie lada dochodów potrzeba, aby tyle ust nakarmić i tyle drobiazgu przyodziać. — Chciałbym też panu z szczerego serca dopomódz. Dam panu benefis za dwa tygodnie!

Słowo się rzekło — i mimo niejakiego oporu ze strony innych aktorów, zaraz nazajutrz we wszystkich dziennikach pojawił się komunikat — o benefisie p. Palicy, utalentowanego artysty, cierpiącego za ideały patryoty, ojca licznej rodziny.

Publiczność ujęta niedolą zapoznanego a na poparcie zasługującego człowieka, przybyła tłumnie. Benefis udał się znakomicie. — Koledzy i koleżanki urządzili składkę, kupując za zebrane pieniądze mnóstwo par pończoszek, koszulek i garderoby dziecięcej dla nieszczęśliwej rodziny, a po przedstawieniu wręczył dyrektor rozrzewnionemu Palicy okrągłe 200 koron.

Nazajutrz — na godzinę przed przedstawieniem przyniósł Rzeckiemu posłaniec list od Palicy -- w którym ten przeprasza dyrektora, że nie będzie mógł wieczorem grać — gdyż z powodu tylu wzruszeń rozchorował się.

Zaklął z początku Rzecki, ale choroba, vis major — zastąpił go inny kolega i przedstawienie odbyło się z powodzeniem.

Po dwóch dniach, kiedy o Palicy żadnej wieści nie było, niespokojny dyrektor wybrał się go odwiedzić. — Wchodzi — w ciemnej kuchni tasama kobieta pierze przy balii.

— Jestem dyrektor teatru... Podobno mąż ciężko chory.

— Ciężko, jak ciężko — ale chory to jest — zwyczajnie jak z niedzieli — upił się, zrobił awanturę — to go ta trochę i poturbowali. — Rzecki osłupiał.

— Nic nie rozumiem. Zrobił awanturę... pobili go?

— Ano tak, ale niech pan dobrodziej dalej idzie, — on hań leży w drugiej izbie.

Cicho wsunął się zdumiony tem wszystkiem dyrektor do drugiej stancyi. — Na brudnem łóżku, czerwony, z obwiązaną głową — spał jakiś obcy człowiek, wcale nie podobny do Palicy.

— Ależ to nie jest mąż pani...

— Co? nie mój? — a czyjże, jeśli łaska? —

— Ależ pan Palica...

— Adyć pan Palica, ten z tyjatru, to przecież nie mój mąż.

— Kiedyż on chory... pisał do mnie. — Gdzież jest jego żona?

— Jaka żona? kto wie, czy żonę kiedy miał...

— Jakżeż to być może — zawołał dyrektor — przecie dwa tygodnie temu byłem tutaj z nim, a on pokazywał mi wszystkie swoje dzieci.

— Boże zmiłuj się! Jego dzieci!! Ale panie dobrodzieju, on nie miał żadnych dzieci! Te co tu były, to moje i sąsiedzkie — co do moich przychodziły się bawić...

-- Więc cóż ten Palica tu robił?

— Ano co miał robić, mieszkał u nas kątem. Wczoraj rano jeszcze zapakował manatki, podarował co nieco dzieciom z ubrania, a mnie przed odjazdem powiedział, że jakby się kto o niego z tyjatru pytał, żeby się pięknie od niego kłaniać i za wszystko podziękować...

czne i towarzystwa, które za cel swego istnienia postawiły sobie szerzenie oświaty i kultury.

Zakończeniem mego listu niech będzie zatem otwarcie tej kwestyi, która ani na chwilę nie może być zapomnianą. Pewien rodzaj ankiety, wymiana zdań i projektów w tej sprawie może poruszyć opinię i wprowadzić sprawę stworzenia stałego teatru prowincyonalnego na porządek dzienny, a temsamem umożliwić w przyszłości powstanie nowego, a tak upragnionego dzieła. *A. Z.*

Kronika teatralna.

Z teatru miejskiego. Prześliczna baśń fantastyczna Zygmunta Sarneckiego, wznowiona po 18 latach, zyskała pełny sukces na przedstawieniu w sobotę, 31 grudnia, będzie też w najbliższym czasie niejednokrotnie powtórzoną.

Pierwszą sobotę roku 1911 poświęca teatr miejski repertuarowi klasycznemu. Na wieczór ten złoży się wesoła krotochwila Moliera: *Pan de Pourceaugnac,* oraz jednoaktówka *Konkurs* Włodzimierza Perzyńskiego, jednego z najbardziej utalentowanych komedyopisarzy młodszej generacyi.

Z teatru ludowego. W dzień Nowego Roku wystawił teatr ludowy sztukę Adama Staszczyka *Wiara, nadzieja i miłość.* Wyborny ten utwór dla scen ludowych, zaleca się oprócz szlachetną tendencyą zabarwionej fabuły, prześliczną, pełną charakteru muzyką Zygmunta Noskowskiego. W święto Trzech Króli na przedstawieniu wieczornem powtórzy teatr ludowy sztukę tę z dużym sukcesem.

Krowoderskie zuchy St. Turskiego okazały się jako popularny krakowski wodewil rzeczą niezwykle atrakcyjną. Przeszło dwa tygodnie grany prawie każdego dnia, stale wypełnia widownię teatru.

W sobotę 7 b. m. wystawia teatr ludowy *Twardowskiego na Krzemionkach.*

Cykl Fredrowski w teatrze lwowskim. W dalszym ciągu reprezentacyi komedyj Fredrowskich, zainaugurowanym wznowieniem *Pana Jowialskiego,* ukazały się w poniedziałek 2. b. m. 4 aktowa komedya wierszem p. t. *Co tu kłopotu,* pochodząca z pośmiertnej edycyi dzieł Fredry a nie grana we Lwowie od przeszło trzydziestu lat, oraz jednoaktowa komedya Fredry: *Jestem zabójcą.* Repertuar tygodnia wypełniły: Wagnerowski *Zygfryd* z p. Bandrowskim w partyi tytułowej, *Peer Gynt* Ibsena, *Noc listopadowa* i in.

Z teatrów warszawskich. Teatry warszawskie zamknęły ostatni dzień zeszłego i pierwszy nowego roku wielkim dochodem kasowym, który z dwóch tych wieczorów przyniósł rb. 11,000. Wogóle finanse teatrów zapowiadają się bardzo pomyślnie, spodziewany bowiem dochód roczny brutto na dzień 14 bm. wyniesie około 1,200,000 rb. Takiego wyniku finansowego teatry nie dały jeszcze nigdy.

Zaczarowane koło, dramat fantastyczny Lucyana Rydla, od dłuższego czasu niegrany, ukazał się 2 b. m. w teatrze Wielkim, z p. Maryą Mirską w roli młynarki.

Nowa sztuka Gabryeli Zapolskiej *Panna Maliczewska,* ukaże się w Rozmaitościach po raz pierwszy d. 12 b. m.

W teatrze Małym zamknęła rok zeszły i otworzyła nowy świetna krotochwila K. Zalewskiego *Oj mężczyźni, mężczyźni!* Dnia 2 b. m. odegrano *Przebudzenie wiosny* Wedekinda.

Najbliższą premierą będzie rozgłośna we Francyi komedya p. t. *Mój przyjaciel Tadzio.*

Artystki polskie za granicą. P. Jadwiga Mrozowska, przed kilku laty ulubienica publiczności krakowskiej, obecnie jako śpiewaczka operowa święci niezwykłe tryumfy na scenie teatru *della Pergalla* we Florencyi w roli Neddy w *Pajacach.* Pisma włoskie zaznaczają wielki sukces utalentowanej śpiewaczki, florentyńska *The italien Gazette* zamieszcza jej udatny portret.

P. Helena Zboińska-Ruszkowska zdobywa po raz już trzeci czy czwarty w Madrycie na scenie opery królewskiej wielkie powodzenie. Publiczność przyjmuje naszą śpiewaczkę z zapałem, a dzienniki madryckie przepełnione są entuzyastycznemi pochwałami dla jej kreacyj Brunhildy, Zyglindy, Elzy, Desdemony, Aidy i t. d. Szereg najpoważniejszych pism madryckich zgodnie stwierdza wielki talent artystki, piękność i siłę jej głosu, styl i muzykalność.

Repertuar teatru ludowego:

Sobota:
„Twardowski na Krzemionkach“.

Niedziela: po połud. o godz. 4
„Krowoderskie zuchy“

Niedziela: wieczór o godz. 8
„Twardowski na Krzemionkach“

Poniedziałek:
„Krowoderskie zuchy“

Wtorek:
„Twardowski na Krzemionkach“

Środa:
„Krowoderskie zuchy“

Czwartek:
„Bakcyle miłości“

Piątek popularne, tanie przedstawienie:
„Wiara, nadzieja i miłość“

Sobota:
„Dziesięć cór na wydaniu“
operetka w 1 akcie J. Offenbacha i
„Dzieci Muzy“ Fr. Dominika.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. A. w Krakowie. Zamieszczamy dzisiaj. Dziękujemy serdecznie.

Pani L. L. w Krakowie. Wierszyk zbyt może... swawolny jak na pióro kobiece. Forma również wiele pozostawia do życzenia.

P. N. w Krakowie. Będziemy z uwag Pańskich chętnie korzystali. Prosimy o rękopis.

Pani W. P. w Podgórzu. „Sonety“ nie do druku w naszem piśmie.

Czcionkami Drukarni „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.